

Media kłamia Auschwitz był niemiecki

VORSICHT

Hochspannung
Lebensgefahr

Pamięć – Tożsamość – Odpowiedzialność

Aleksander Wołos w 80 lat dookoła siebie

Trzy odsłony twórczości Aleksandra Wołosa... malarstwa w Galerii Rynek, instalacji w ha-loGalerii oraz rysunku, pastelu i satyry w Galerii Amfilada Miejskiego Ośrodka Kultury odbyły się 8 sierpnia z okazji 80. urodzin Mistrza słowa i obrazu.

Aleksander Wołos – członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, urodził się 12 sierpnia 1934 roku w Hołownie. W latach 1953-1960 studiował na Wydziale Zootechnicznym Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Następnie podjął tam pracę i w 1968 roku uzyskał stopień doktora, a w 1980 roku doktora habilitowanego z zakresu nauk przyrodniczych (biochemia zwierząt). Po uzyskaniu doktoratu do 1982 roku zajmował na uczelni stanowisko adiunkta. Był również członkiem Rady Instytutu Fizjologii i Biochemii Zwierząt, a także Polskiego Towarzystwa Biochemicznego, Związku Nauczycielstwa Polskiego (społeczny inspektor pracy, przewodniczący Komisji Kulturalno-Oświatowej), NSZZ „Solidarność” (członek Komitetu Redakcyjnego „Solidarność Kortowska”),



Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze” (sekretarz, prezes Oddziału Olsztyńskiego, członek Zarządu Głównego).

W dziedzinie sztuk plastycznych samouk. Uprawia malarstwo pastelowe i olejne, grafikę, rzeźbę oraz rysunek satyryczny. Zainteresowania malarskie Aleksandra Wołosa dotyczą głównie

portretu i pejzażu. W swoim dorobku artystycznym ma 60 wystaw indywidualnych oraz udział w 150 wystawach zbiorowych, w tym w 64 wystawach międzynarodowych (głównie satyrycznych). Swoje rysunki publikował w wielu periodykach (debiut prasowy w 1955 roku) oraz w wydawnictwach książkowych nie tylko w Polsce. Liczne jego

prace znajdują się w muzeach, galeriach oraz zbiorach prywatnych, w kraju i za granicą. Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień, krajowych i zagranicznych.

Za działalność naukową i artystyczną był wielokrotnie nagradzany. Otrzymał m. in. Złoty Krzyż Zasługi (1980), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (2002), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1981), Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2013), Odznakę „Zasłużonym dla Warmii i Mazur” (1974), Nagrodę Prezydenta Olsztyna za całokształt twórczości (2002), Nagrodę Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego za całokształt twórczości (2009), Złoty Laur Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (2012).

*Drogiemu Mistrzowi pióra i pędzla
z okazji pięknego Jubileuszu
dużo zdrowia i weny twórczej*

życzy
w imieniu Członków SDP
na Warmii i Mazurach
Zarząd Oddziału



Dekapitowanie Zachodu

Kolejny dziennikarz amerykański został rytualnie zamordowany przez radykałów z Państwa Islamskiego. Opublikowane 2 września nagranie video pokazuje klęczącego Stevena J. Slotoffa z nożem przystawionym do szyi. Był ubrany w taki sam pomarańczowy kombinezon, jaki noszą podejrzani o terroryzm islamiści uwięzieni w amerykańskiej bazie w Guantanamo. Kombinezon to zemsta symboliczna, a głowa realna.

Slotoff, lat 31, był *freelance* dla „Time”, „Foreign Policy” i kilku innych publikacji. Patrzy w kamerę z kamienną twarzą i mówi, zapewne pod dyktando oprawców, że płaci cenę za politykę Baracka Obamy na Bliskim Wschodzie. Zaś zabójca zwraca się do prezydenta: „Jestem znów, Obama, z powodu twojej arogancji wobec Państwa Islamskiego”. Wspominając ostatnie ataki lotnictwa USA na cele P. I. ostrzega: „Jak twoje pociski będą nadal uderzały w naszych ludzi, tak nasze noże będą uderzały w szyje waszych ludzi”. Zamaskowany i ubrany na czarno oprawca jest być może ten sam, który podobnie zamordował Jamesa Foleya parę tygodni temu. Ma brytyjski akcent.

Nawrócony na zachodni liberalizm dżihadysta Shiraz Maher szacuje, że w Państwie Islamskim walczy 2200 bojowników z Europy, w tym około 600 obywateli brytyjskich. W wywiadzie dla „The Wall Street Journal” dzieli ich na trzy kategorie.

Pierwsza to awanturnicy, zachowują się jakby na dżihadowskich wakacjach. Umieszczają zdjęcia w Internecie gdy jedzą *fast food*, pływają i grają w piłkę. Ich wiedza religijna pochodzi z „Islam dla głupków”, popularnej w świecie anglosaskim serii wydawniczej dla początkujących na wszelkie tematy. Przekonują kolegów, żeby dołączyli na lepsze życie, niż w Londynie.

Druga kategoria, to „naprawdę paskudni ludzie, którzy pokazują się na Facebooku

z obciążeniami głowami”. Powiadają w ten sposób „właśnie załatwiłem skurwysyna”.

Trzecią grupę stanowią idealisci. Przyjechali wstrząśnięci masakrą kobiet i dzieci w Aleppo przez syryjskich rebeliantów. Ale z czasem stwardnieli i walczą teraz tylko o ziemię Allaha i panowanie islamu.

Do islamskich idealistów należał też Maher. Zmienił zdanie po zamachu w londyńskim metrze dziewięć lat temu, gdy zginęło ponad 50 osób, a 700 zostało okaleczonych.

250 dżihadystów wróciło z Państwa Islamskiego do Wielkiej Brytanii. Nie wiadomo po co. Rząd ogłosił alarm. Ale to władze brytyjskie wyhodowały potwora w poprzednich latach tolerując tę ideologię. W 1994 roku odbyła się w Londynie konferencja o ustanowieniu kalifatu. Co uznano to za gadanie egzotycznych brodaczy. Lecz młodzi muzułmanie doszli z czasem do wniosku, że ich brytyjska tożsamość jest „brudna” a Państwo Islamskie promieniuje autentyzmem. Uważają jego ziemię za „czystą i świętą”. Mają głębsze życie, niż dostępne im w liberalnej Anglii.

Wyczyny islamistów to klęska polityki wielokulturowości. Postępuje dekapitacja Zachodu, od jednej ściętej głowy do następnej. Będą spadać również nasze głowy, jeśli pozwolimy rozbroić się mentalnie heroldom tolerancji i braterstwa ludów.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

Od naczelnego

Rok Kuriera z Warszawy

Każdy kolejny rok jest okazją do przypomnienia ważnych wydarzeń sprzed lat. W bieżącym roku obchodzimy Jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego, o czym pisaliśmy na tych łamach. Wspominamy też 600. rocznicę nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską i Turcją. Według „Kronik” Jana Długosza cztery lata po Bitwie pod Grunwaldem sułtan Mehmed I przyjął na swoim dworze w Bursie pierwszą polską misję dyplomatyczną.

Rok 2014, zgodnie z uchwałami Sejmu i Senatu, to również czas upamiętnienia wielkich postaci naszych dziejów. Obok św. Jana z Dukli, Oskara Kolberga i Jana Karskiego, bieżący rok jest Rokiem Jana Nowaka-Jeziorańskiego. 2 października mija 100. rocznica urodzin tego wielkiego człowieka – kawalera Orderu Orła Białego, żołnierza AK, legendarnego Kuriera z Warszawy, polityka a równocześnie pisarza i dziennikarza, redaktora BBC i wieloletniego dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE, który w 2001 roku za niezależność, służbę prawdzie i społeczeństwu otrzymał zaszczytny tytuł Członka Honorowego SDP.

Jan Nowak-Jeziorański był odważnym, niezłomnym żołnierzem, szczerze oddanym sprawie wolności i niepodległości Ojczyzny, uczestnikiem Powstania Warszawskiego. Jako działacz Kongresu Polonii Amerykańskiej stał się wpływowym orędownikiem polskiej sprawy w Waszyngtonie. Po roku 1989 dzielił czas między Warszawę a Waszyngton, a w 2002 osiadł w kraju na stałe. Stwierdził wówczas: „Przychodzi moment, kiedy nie wolno patrzeć na kraj z oddali. Dlatego postanowiłem patrzeć na Polskę z bliska”.

Jako wieloletni dyrektor jednej z najważniejszych rozgłośni radiowych, doceniał rolę mediów w kształtowaniu rzeczywistości, a przede wszystkim w rzetelnym informowaniu i edukowaniu społeczeństwa. Stąd też niezliczone wywiady, których chętnie udzielał, a także setki artykułów dotyczących wolności, demokracji, rozwoju gospodarczego, walki z komunizmem. Na kartach książki *Polska z bliska* napisał: Wiedzieć, po co się żyje, po co pracuje, po co ryzykuje. Mieć cały czas poczucie, że służy się swojemu powołaniu, które jest sprecyzowane i wiadomo na czym polega. To najważniejsze...

IRENEUSZ ST. BRUSKI

W numerze: Dekapitowanie Zachodu (K. Kłopotowski) – 3 • Rok Kuriera z Warszawy (I. St. Bruski) – 3 • Aktualności – 4-5 • Nagroda im. Maryny Okęckiej-Bromkovej (B. Ulewicz) – 6 • Kodeks Etyki Dziennikarskiej – 8 • Studia o etyce (M. Palczewski) – 9 • Temida contra dziennikarza – 10 • Twarze mediów... Adam Socha (A. Zb. Brzozowski) – 11 • Polsko-Ukraińskie Forum w Kazimierzu Dolnym – 12 • Wywiady Błażeja Torańskiego... – 13 • Kłopoty z gramatyką i geografiją (J. Roslan) – 14 • Czas na zmiany w SDP (J. Wegner) – 15 • „PAT” (S. Truszczyński) – 16 • Dramatyczne wołanie chrześcijan z Iraku – 18 • Telefon prawdy o sobie – 20 • Przeciw fałszowaniu pamięci... (L. Obara, S. Topa) – 22 • Niemieckie obozy zagłady... (S. Kalbarczyk) – 25 • Odwet pokryty trawą i kurzem (A. Dramiński) – 26 • Radio Olsztyn w latach 1952-1980 – 27 • W cieniu dyktatora z Ugandy (J. Paszkiewicz-Jägers) – 28 • Ostródzkie media (Z. Połoniewicz) – 31 • Absolwenci na 50-lecie III LO – 32 • Okiem satyryka – 32 • „Stolik” z powyłamywanymi nogami (J. Szczudlik) – 33 • Ze śpiewaczego Olimpu. Wywiad z Ewą Podleś (T. Szyłtejo) – 34 • Moje olsztyńskie wzruszenia (E. Karaśkiewicz) – 36 • Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” – 38 • Pamięci warmińskiej Poetki (A. i R. Mackowiczowie) – 40 • Aktorka odchodzi (A. Lipnicka) – 41 • Z życia Oddziału – 42 • Dolina Wąszy 2014 – 44

Na okładce: Niemiecki Nazistowski Obóz Koncentracyjny i Zagłady Auschwitz. FOT. © MUZEUM AUSCHWITZ-BIRKENAU

Sprawozdawczo-Wyborczy Zjazd Delegatów **SDP**

W 25-26 października 2014 roku odbędzie się Sprawozdawczo-Wyborczy Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Obrady Zjazdu będą miały miejsce w Domu Dziennikarza w Warszawie, przy ul. Foksal.

Zgodnie z § 28 ust. 1 Statutu SDP, w Zjeździe Delegatów udział biorą z prawem głosowania delegaci wybrani w tajnym głosowaniu na walnych zebraniach oddziałów, w proporcji 1 delegat na każdą rozpoczętą liczbę 20 członków. Ponadto § 28 ust. 2 Statutu stanowi, że „w Zjeździe Delegatów uczestniczą na prawach delegata członkowie ustępujących władz Stowarzyszenia”. Statut zawiera wyraźne doprecyzowanie, iż chodzi o władze „ustępujące”.

Prawa delegatów na Zjeździe będą więc przysługiwać delegatom z wyboru, ale również – z mocy samego Statutu – członkom władz naczelnych: Zarządu Głównego (w tym Prezesowi SDP), Głównej Komisji Rewizyjnej, Naczelnego Sądu Dziennikarskiego, Komisji Interwencyjnej oraz Rzecznikowi Dyscyplinarnemu SDP. Tylko powyższe władze będą miały na Zjeździe status władz ustępujących. Oznacza to, że nie ma w tym przypadku zastosowania definicja „władz Stowarzyszenia” zawarta w § 91 pkt 3 Statutu SDP – a co się z tym wiąże, praw de-

legatów nie nabędą członkowie byłych władz oddziałów SDP (chyba, że funkcja delegatów zostanie im powierzona w drodze wyborów).

Szczegółowe informacje organizacyjne, porządek i regulamin obrad zostaną przekazane delegatom na miesiąc przed terminem Zjazdu na ich adresy domowe. Przygotowaniem Zjazdu zajmuje się Komisja Zjazdowa w składzie: Krzysztof Skowroński, Stefan Truszczyński, Marcin Wolski. Komisja czeka na pisemne wnioski od członków SDP do 15 dnia przed terminem Zjazdu, tj. do 10 października br.

Prezesi oddziałów proszeni są o przekazanie informacji o stanie organizacyjnym oddziałów – liczba członków oddziału oraz członków przyjętych do Stowarzyszenia w ciągu tej kadencji, jak również nazwiska osób zmarłych – do odczytania podczas Zjazdu.

ZG SDP

Członek wspierający **SDP**

Statut Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przewiduje – obok członków zwyczajnych i honorowych SDP – również prestiżową kategorię wejścia w skład grona członków wspierających naszego Stowarzyszenia.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę Państwa, że SDP jest najstarszą i cieszącą się największym autorytetem organizacją dziennikarską w Polsce. Ma za sobą tradycje udziału w próbach demokratyzacji z roku 1956 i lat 1980-81, działalności w opozycji demokratycznej w stanie wojennym, a dzisiaj uczestniczy aktywnie w inicjatywach służących budowaniu państwa prawa i społeczeństwa obywatelskiego. Możemy podkreślić, że dzięki naszemu zaangażowaniu Ustawa o dostępie do informacji publicznych została uchwalona przez Parlament i podpisana przez Prezydenta RP, wprowadzając Polskę do grona państw, których administracja jest otwarta wobec swoich obywateli, jak państwa skandynawskie, Irlandia czy Stany Zjednoczone.

Poniżej przedstawiamy listę korzyści, do których prawo nabywa każdy członek wspierający po przekazaniu dowolnej kwoty pieniężnej lub usługi z przeznaczeniem na statutową działalność Stowarzyszenia.

Pragniemy podkreślić, że dzięki współpracy z nami wizerunek Państwa firmy będzie niezwykle korzystnie kreowany w oczach wpływowego i opiniotwórczego środowiska

dziennikarskiego, skupionego wokół Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w całej Polsce.

Mamy nadzieję, że zechcą się Państwo do nas przyłączyć i wspomóc naszą kampanię na rzecz wolności prasy oraz promocji wysokich standardów etycznych wśród dziennikarzy.

W ramach współpracy na zasadach członkostwa wspierającego chcielibyśmy zaproponować Państwu następujący pakiet korzyści:

1. Prezentacja logo i nazwy członków wspierających lub wskazanego przez nich innego obrazu podczas oficjalnych imprez organizowanych przez SDP;
2. Prezentacja logo i nazwy członka wspierającego (lub wskazanego przez niego innego obrazu) na papierze firmowym i oficjalnych publikacjach SDP (z wyłączeniem zbiorów prac nagrodzonych w konkursach Stowarzyszenia);
3. Prezentacja logo i nazwy członka wspierającego (lub wskazanego przez niego innego obrazu) na stronie internetowej SDP;
4. Prezentacja logo i nazwy członka wspierającego (lub wskazanego przez niego innego obrazu) w piśmie SDP „Forum Dziennikarzy”;
5. Jednorazowa emisja reklamy w formie graficznej wskazanej przez członka

wspierającego, w wersji pełnostronicowej i pełnokolorowej na okładce „Forum Dziennikarzy” lub jednorazowa emisja artykułu sponsorowanego w wersji przedstawionej przez członka wspierającego (o objętości nie przekraczającej 4 tys. znaków), na stronach redakcyjnych pisma.

Przypominamy, że każdą darowiznę przekazaną na rzecz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich można, zgodnie z obowiązującymi przepisami, odliczyć od podstawy opodatkowania.

Osobom i firmom, które chciałyby zostać członkami wspierającymi naszego Stowarzyszenia i wspomóc nas finansowo lub usługami, proponujemy możliwość wyboru z przedstawionego pakietu korzyści. Wybór ich i ich ilość będą podlegały negocjacji, w zależności od zadeklarowanej wpłaty.

Członkostwo wspierające można uzyskać również dzięki darowiznom bezgotówkowym, realizowanym w formie barterowej, przy czym wartość przekazów uprawniających do określonej liczby korzyści pozostaje taka sama, jak w przypadku wpłat pieniężnych.

Dalszych informacji i wyjaśnień udziela Bożenna Dobrzyńska – dyrektor Biura Zarządu Głównego SDP. Pytania przekazywać można telefonicznie – (48) 22 827 05 25 lub (48) 22 827 87 20, faxem (48) 22 827 87 20 albo pocztą elektroniczną – dobrzynska@sdp.pl.

Zapraszamy do współpracy!

ZG SDP

Fundacja Solidarności Dziennikarskiej

Z Krzysztofem Skowrońskim rozmawia Magdalena Uchaniuk.

Magdalena Uchaniuk: Jaka była idea powstania Fundacji Solidarności Dziennikarskiej?

Krzysztof Skowroński: Po pierwsze Fundacja powstała dlatego, że Zjazd SDP zobowiązał do tego Zarząd. Jednak powodem do tego, by powstało takie miejsce, narzędzie gdzie można będzie zbierać pieniądze była idea powstania Domu Seniora dla dziennikarzy

– emerytów, która pojawiała się w Stowarzyszeniu od wielu, wielu lat. I to jest jedna z nóg Fundacji i zarazem przyczyna jej powstania. Ale Fundacja ma służyć nie tylko budowie Domu Seniora jednak również pomagać dziennikarzom. Ma sprzyjać temu, by powstawały książki, media, gazety, portale internetowe czy filmy dokumentalne. Ma być organizatorem produkcji, a także współfinansować rozmaite dziennikarskie projekty.

A jak wygląda struktura finansowa Fundacji i zdobywanie środków na jej działalność?

Fundatorem Fundacji jest SDP, a kapitał własny na Fundację wynosi 300 tysięcy złotych. Z tego 150 tysięcy złotych to tzw. kapitał niedotykalny – będący stale na koncie Fundacji, a kolejne 150 tysięcy to kapitał przeznaczony na rozpoczęcie działalności Fundacji oraz pierwsze dziennikarskie projekty. W przyszłości Fundacja powinna przede wszystkim przejąć zarządzanie Centrum Prasowym Foksal, bo obecnie robi to firma komercyjna i mieć z tego dodatkowe pieniądze na bieżącą działalność. Jednak Fundacja ma zajmować się również pozyskiwaniem środków. Między innymi od osób, które chcą solidaryzować się z dziennikarzami ale także z funduszy unijnych, szwajcarskich czy norweskich. Następnie cały ten kapitał znajdzie się w rękach tego, kto będzie rządził Fundacją i będzie to w odpowiedni sposób rozdzielał.

Przygotujemy odpowiednie prawne rozwiązania, by powstała część pożyczkowa, gdzie jakiś bank będzie udzielał pożyczek dziennikarzom, a gwarantem tych pożyczek będzie właśnie Fundacja. Chodzi o małe pożyczki, gdy np. *freelancerzy*, dziennikarze przestają zarabiać. Dla banku fundacja jest źródłem wiarygod-



FOT. © RADIOWNET.PL

ności jeśli chodzi o kredyt. Inny przykładem jest dziennikarz, który chce napisać biografię Andrzeja Leppera i jest wydawnictwo, które chce taką książkę wydać. To wydawnictwo nie może dać jednak zaliczki. I wtedy właśnie może powstać trójporozumienie, gdzie Fundacja pokrywa część kosztów, ale jednocześnie bierze udział w zyskach ze sprzedaży danej publikacji. Jest więc ona czymś bardzo, w obecnych czasach, potrzebnym.

Czy tylko członkowie SDP będą mogli a takiej pomocy korzystać, czy także dziennikarze niezrzeszeni?

Z tej pomocy będą mogli skorzystać wszyscy dziennikarze, którzy takiej pomocy potrzebują. Jednak gdy ktoś przychodzi do Fundacji Solidarności Dziennikarskiej SDP po pożyczkę powinien mieć taki odruch by przystąpić do Stowarzyszenia.

Czy do tej pory udało się komuś pomóc, zrealizować jakiś projekt?

Fundacja, to jest decyzja Zarządu, że jako instytucja dziewicza czeka na rozstrzygnięcie walnego zgromadzenia na temat tego kto ma rządzić w SDP po nowych wyborach, bo my mamy koncepcję. Wyposażamy Fundację w 300 tysięcy złotych jednak nie zaczynamy działalności po to, by nie rodzić niepotrzebnych emocji.

Jednak, gdy okaże się, że walne zgromadzenie da Panu kredyt zaufania na kolejną kadencję to jak będzie wyglądać działalność Fundacji?

Prezes SDP nie powinien być jednocześnie prezesem Fundacji i nie można jednego z drugim mieszać. Dlatego możliwe są dwie koncepcje. Albo prezes jest znaną osobą i może wykonywać taką pracę nieopłatnie gwarantując

Fundacji dobre funkcjonowanie. Albo jest prezes, który też jest znanym dziennikarzem jednak bierze dyrektora zarządzającego – menedżera i Fundacja działa na zasadach typowo rynkowych. Obie koncepcje są tak samo dobre jednak wszystko zależy od osób, które będą Fundacją kierować.

Czy w Polsce jest dużo przedsięwzięć, które mają problem z realizacją i będą chciały korzystać z pomocy Fundacji?

Myślę, że bardzo dużo. Bo najtrudniejsze jest zebranie kapitału początkowego, pierwsze miesiące kiedy projekty starują. Jest więc także ryzyko, które powinno być przez Fundację

minimalizowane. Oczywiście nie każdy kto się zgłosi będzie dostawał pieniądze. Wiem, że są książki, które nie powstają bo dziennikarz nie może się zaangażować w pisanie ze względu na to, że musi mieć na życie, czyli wykonywać codzienną pracę. To samo tyczy się filmów czy reporterów robiących świetne korespondencje. Jeśli ona ruszy z kopyta to będzie to bardzo ważną instytucją jeśli chodzi przyszłość dziennikarza w Polsce.

Co będzie jednak dalej z Domem Seniora, bo rozpoczęcie takiej budowy to miliony złotych, które zapewne ciężko będzie pozyskać?

Budowa Domu Seniora to kilkanaście milionów złotych. Utrzymanie go też trzeba przewidzieć. To jest zbudowanie drugiej infrastruktury. Oddzielne konto bankowe, oddzielna osoba, która powie: dobrze będą chciał wybudować ten Dom. Jeśli chodzi o kapitał to SDP niedawno kupiło 4 hektary gruntu w Wildze (woj. mazowieckie) i tam oczywiście taki dom może powstać. Jednak tutaj trzeba mieć już biznesową wyobraźnię, ponieważ jest to dzieło, optymistycznie patrząc, na minimum 7 lat. Dlatego też na Dom Seniora i jego działalność powstanie odrębne konto, do którego nie będzie miał kluczy ten kto na bieżąco zarządza Fundacją. Właściwie na ten Dom można już zacząć zbierać pieniądze. Jeśli są ludzie chętni żeby pomagać to mogą zbierać pieniądze bo do tego nie jest potrzebny ani prezes ani dyrektor zarządzający. Ludzie wpłacaliby więc pieniądze na konto budowy Domu Seniora.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała MAGDALENA UCHANIUK

www.sdp.pl

Nagroda im. Maryny Okęckiej-Bromkowej

W tym roku, już po raz drugi zostanie wręczona Nagroda im. Maryny Okęckiej-Bromkowej przyznawana przez Radio Olsztyn na wniosek Rady Programowej, której członkowie zgłaszają kandydatów do tej Nagrody. W gronie rady wybierani są również laureaci. Wybór następuje w głosowaniu tajnym.

W roku ubiegłym, w pierwszej edycji konkursu o Nagrodę im. Maryny Okęckiej-Bromkowej, jury wyłoniło dwójkę laureatów – red. Ewę Zdrojkowską oraz Włodzimierza Kowalewskiego – pisarza i współpracownika Radia Olsztyn. 2 października br. poznamy zwycięzcę, lub zwycięzców, tegorocznej nagrody – regulamin konkursu pozwala bowiem na zgłoszenie zespołu dziennikarzy.

Patronka Nagrody – Maryna Okęcka-Bromkowa, pisarka, animatorka kultury, folklorystka, ale przede wszystkim znakomita dziennikarka radiowa przez 26 lat związana z Radiem Olsztyn.

Marysia z Uściługu

Urodziła się 26 czerwca 1922 roku w Uściługu, w małżeńskie Bronisława Okęckiego i Heleny z Pomianowskich. Tyle z oficjalnych informacji np. na Wikipedii. Wikipedia nie pisze jednak o tym, że niespełna dwuletnia dziewczyna, na skutek rozvodu rodziców, trafiła ze swą siostrą do dworu w Stadnikach należącego do krewnej ze strony ojca, Jadwigi Mogilnickiej, owej słynnej babci Duszki, z którą mała Marysia związała swe losy – choć z przerwami – na wiele lat.

Panna Mogilnicka prowadziła tam ochronkę dla kilkudziesięciu sierot, półsierot – dzieci bliższych bądź dalszych krewnych i przyjaciół, w różny sposób doświadczonych przez niedawno zakończoną I wojnę światową. Pokaleczone przez wojnę i losowe wydarzenia maluchy znalazły tam nie tylko rodzinne ciepło, ale także miejsce, w którym rozumnie dbano o ich przyszłość. Tu pobierały podstawową edukację u guwernantek i rezydentek dworu, stąd szły do szkół. Marysia Okęcka została posłana do Liceum Gospodarstwa Wiejskiego prowadzonego przez siostry Niepokalanki w Jazłowcu.

Wojenne drogi

Po wybuchu II wojny wróciła do ojca, leśniczego, pomagając mu w pracach domowych. Trwało to aż do strasznego roku 1943, który przeszedł do historii, jako rzeź wołyńska. Ukraińscy nacjonaliści w ciągu paru miesięcy dokonali zmasowanego ludobójstwa na swych polskich sąsiadach. Zamordowali także, w sposób okrutny, ojca Maryny. Ona sama została ostrzeżona i zdążyła uciec do Lwowa. Przez parę miesięcy tułała się od jednej rodziny do drugiej. Dzięki znajomym udało się – bo w takich kategoriach oceniano wtedy zdobycie tej profesji – zostać karmicielką wszy w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami



profesora Weigla. Dawało to względne bezpieczeństwo i jakiś skromny obchód.

We Lwowie na osiem miesięcy trafiła do aresztu śledczego Gestapo. Została aresztowana z pewną rodziną, u której wówczas mieszkała, po słynnej wyspie, która ujawniła, że część lwowskich rodzin przechowywała francuskich lotników, którzy wracając z jakiejś akcji wylądowali awaryjnie w okolicach Lwowa. Ochronę zapewniła im lwowska komórka Armii Krajowej. Pobyt w więzieniu, podobnie jak wcześniejsza śmierć ojca i ucieczka przed mordercami UPA, nie do zatarcia odbyły się na jej życiu, choć na co dzień była bardzo wstrzemięźliwa w dzieleniu się wspomnieniami z tamtych czasów.

Lwów opuściła w roku 1945, w ramach wymuszonej tzw. repatriacji. Trafiła na Śląsk, gdzie przez dwa lata pracowała w Bytomskich Zakładach Budowy Maszyn. Tam dowiedziała się, że babcia Duszka, w wyniku powojennej zawieruchy trafiła do Olsztyna. Spakowała się i pojechała na, jak to się wówczas nazywało, Ziemię Odzyskane. Jeszcze nie wiedziała, że jedzie tam na zawsze. Zamieszkały wspólnie, aż do śmierci starszej pani.

Dziennikarstwo

W Olsztynie Maryna znalazła pracę najpierw w banku, potem trafiła do rozgłośni. Okazało, że tu jest jej właściwe miejsce, radio stało się jej najważniejszą życiową pasją. Z olsztyńską rozgłośnią związana była przez 26 lat, do 1982 roku. To tu powstawały reportaże poświęcone kulturze regionu Warmii i Mazur, innych regionów. W wielu swych audycjach przechowywała okrucieństwa wspomnień o kresach, tej cudownej krainie dzieciństwa i młodości, zawartych we wspomnieniach ludzi, do których docierała na trasie swych wędrówek po Polsce. Posiadała rzadką cechę odkrywania ciekawych ludzi, słuchania ich historii, pozornie banalnych, ale w jej reportażach przemie-

nianych w pasjonujące opowieści. Podobnie docierała do twórców ludowych. Znała chyba wszystkich najważniejszych w całej Polsce. Odkrywała nowych. Dzięki temu powstało unikatowe Archiwum Folkloru, takie muzeum zachowanej na taśmach muzyki i gawęd artystów ludowych, w których przetrwała pamięć dawnych czasów, obyczajów ludzi i ich pasji.

Za swój dorobek, głównie za cykl audycji „Tropami ludzi i pieśni”, została wraz ze swoim mężem Bogdanem Bromkiem, nagrodzona najważniejszą nagrodą dla dziennikarzy radiowych – „Złotym Mikrofonem” (1969) – w elitarnym gronie tak wybitnych twórców jak Zbigniew Kopalko, Karol Stromenger, Zbigniew Świętochowski, Jan Weber, Jerzy Wasowski.

Równoległe z dziennikarstwem radiowym zajmowała się pracą literacką. Pierwsza jej książka to *Nad jeziorem bajka śpi*. Potem przyszły kolejne – zbiory bajek, poezji, reportaże i powieści, wśród nich chyba najlepsza *Sekretarzyk babuni*, w którym zawarła swoje wspomnienia o dworze w Stadnikach, o babci Duszce, o ludziach tamtych czasów. Swoje zamiłowanie do kultury lokalnej, do folkloru realizowała organizując izby regionalne, myśliwskie, a na koniec słynną Babską Izbę w Sąplatach.

Lata osiemdziesiąte

W 1980 roku aktywnie włączyła się w organizowanie struktur NSZZ „Solidarność” przy Rozgłośni Polskiego Radia w Olsztynie. Uczestniczyła w pracach Krajowej Komisji pracowników radia i telewizji. W stanie wojennym, negatywnie zweryfikowana przez zupełnie inną komisję, została zmuszona do przejścia na emeryturę. Swą aktywność wykorzystwała w działalności opozycyjnej – animowała działania kulturalne, organizując montaż muzyczno-poetyckie przy wielu olsztyńskich, i nie tylko, parafiach, kolportowała literaturę, pisma i znaczki „Solidarności”.

Jej Bromkowej Samotność czy bycie samemu?

Jej dom „Marysin”, w Sapłatach, był miejscem, w którym w stanie wojennym spotykali się ludzie z opozycji. Była poważnie zaangażowana w pracę na rzecz przemian społeczno-politycznych, do których doszło w czerwcu 1989 roku. W jej domu nie tylko kolportowano książki, prasę bezdebitową i rozprowadzono znaczki „Solidarności”, tam także odbywały się posiedzenia wyjazdowe podziemnych struktur związku, m. in. Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” pracowników sądownictwa. W roku 2002, za działalność dziennikarską, literacką i społeczną została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarła w Olsztynie 15 października 2003 roku.

Wyczekiwana ulica...

W roku 2009 z wnioskiem o nadanie jednej z ulic imienia Maryny Okęckiej-Bromkowej wystąpiły do władz Miasta w imieniu środowisk dziennikarskich: Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie oraz Polskie Radio Olsztyn. Poparcia tej inicjatywie udzielił Zarząd Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność”.

W lutym 2010 roku podczas LVIII sesji Rady Miasta Olsztyna pozytywnie, rozpatrzono wniosek prezydenta o nadanie jednej z ulic jej imienia. Ulicy fizycznie do dzisiaj nie ma. Ma być, gdzieś między Złotą a Srebrną, tylko, że tam nie ma jeszcze żadnych domów. Jak na razie hula tam tylko wiatr, taki wiatr od jezior. A może taka właśnie ulica byłaby najmilsza sercu Maryny? Myślę jednak, że zasługuje na naszą pamięć i wdzięczność. I mam nadzieję, że pośród ulic, których patroni już dawno powinni znaleźć się na śmietniku historii, znajdzie się wreszcie zmaterializowane miejsce Jej imienia.

BOŻENNA ULEWICZ

z wykorzystaniem informacji: Radia Olsztyn, Leksykonu Kultury Warmii i Mazury, a nawet Wikipedii

Z prawdziwą przyjemnością informujemy na tych łamach, iż zdobywcą „Wawrzynu” – Literackiej Nagrody Warmii i Mazur 2013 został olsztyński żeglarz Tomasz Cichocki. I od razu zgarnął dwa trofea: szacownej kapituły oraz w głosowaniu czytelników.

Jego niezwykłą książkę, powstałą we współpracy z Marcinem Mastalerzem, *Zew Oceanu. 312 dni samotnego rejsu dookoła świata* czyta się naprawdę jednym tchem. Nie tyle jest ona wyłącznie o tym jak samotnie opłynąć kulę ziemską i to nie zawijając do portu, co o tym jak sobie dawać radę w życiu. I to w sytuacjach najbardziej ekstremalnych, gdyż pod jachtem są trzy kilometry wody, a większość jedzenia potłukła się w słoikach, gdy na „indyku”, czyli Oceanie Indyjskim, doszło do spotkania z trzema siostrami: niezwykle wysokimi falami, każda atakująca z innego kierunku. Jacht o mało co nie fikał koziółka, bo przechrzył doszedł do 140 stopni. Na jachcie sodoma i gomora. Ale trzeba było się pozbierać. I taka sytuacja, gdy wszystko sprzęgło się przeciw żeglarzowi, powtórzyła się kilka razy.

Z opisu w tej książce można przekonać się jak ważne jest czytanie filozofów oraz że lektura potrafi uratować życie, gdyż to ona zatrzymała śmiałka o chwilę dłużej w kajucie. A przez jacht, już na Atlantyku przeszła super niszczycielska fala. Prawdopodobnie zakończyłaby wtedy rejs. A być może żeglarza by nie odnaleziono w odmętach oceanu.

Jak samotny żeglarz wypoczywa? Nie ma na to czasu. Cały czas 20 minut snu i kilkadziesiąt doglądania łódki i wszystkiego, co może przeszkodzić w pewnej żegludze. I taki rytm przez ponad 300 dni. Nie ma miejsca na słabości, bo one oznaczają śmiertelne zagrożenia. Jak to wytrzymać?

– Żyję zatem tak, jakby ten rejs miał trwać wiecznie. Jakby nie było innej rzeczywistości, innego świata niż te kilka metrów kwadratowych kajuty i kilka pokładu. I jakby nie było



Kapitan Tomasz Cichocki
FOT. © WOJCIECH KUSINER

innego czasu niż ta chwila, która właśnie mija. Ustaliłem sobie listę czynności do wykonania codziennie – to one wyznaczają mój rytm dnia i one trzymają mnie w pionie. Wychodzę z założenia, że tylko przestrzeganie codziennego rytuału pozwoli mi w miarę komfortowo przeżyć następne kilka miesięcy – odpowiada.

A co z samotnością? – Jest duża różnica między samotnością, a byciem samemu – wyjaśnia żeglarz. – Naprawdę jest to drugie. Jak jest się z kimś, to decyzje podejmuje się razem. A ja podejmowałem je sam. I to było najtrudniejsze.

Wychudły o 30 kilogramów i prawie już bez jedzenia i nie śpiąc w Zatoce Biskajskiej przed zakończeniem wokółziemskiej pętli, gdy wysiadła elektronika i musiał się pilnować by w tym wielkim ruchu statków, któryś olbrzym go nie rozjechał jak zapałki, dotarł na Brestu, skąd wypłynął. Witającym go na wodzie żonie Ewie i Krzysztofowi Mikundzie – szefowi tego projektu rzucił z ogromną przekorą oparty o reling: „...bułka z masłem”.

Dokładnie 6 września 2014 roku Tomek ponownie wystartował z francuskiego Brestu, już na większym jachcie „Delphia 49”. Ma przed sobą 300 dni, a może mniej katorżniczego żeglowania i życia. Żeglarzu z Olsztyna, Warmii i Mazur, stopy wody pod kilem przez cały świat!

ANDRZEJ DRAMIŃSKI

Monika Szczygło – laureatką Nagrody im. B. Kurowskiego



FOT. © MACIEJ RYBARZEWSKI / RO

29 sierpnia dziennikarka Radia Olsztyn Monika Szczygło otrzymała bardzo prestiżowe wyróżnienie – Stypendium im. Bohdana Kurowskiego. Zostało ono przyznane po raz pierwszy przez dystrykt Rotary Polska – Ukraina – Białoruś.

Podczas uroczystości obecny był Zbigniew Borkowski – asystent gubernatora. Zaznaczył

on, że to bardzo ważny moment – nagroda przyznana została w piątą rocznicę śmierci patrona Bohdana Kurowskiego (1933-2009) – dziennikarza i współtwórcę Rotary w Olsztynie.

Ireneusz Iwański z Rotary Club Olsztyn podkreślił, iż „wyróżnienie trafiło w godne ręce – dziennikarki Radia Olsztyn, które – według olsztyńskich Rotarian – najlepiej promuje idee tej organizacji. A słyhać to między innymi w wielu audycjach Moniki”.

Monika Szczygło jest absolwentką Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Swoją przygodę z dziennikarstwem rozpoczęła od pisania pracy licencjackiej na temat audycji dla dzieci w Radiu Olsztyn. Jeszcze na studiach dołączyła do zespołu „Dzie-

cinady”. Od tego momentu prowadzi dzieci przez labirynty konkursów i zagadek oraz wywołuje uśmiech na ich twarzach.

Specjalizuje się w tematach związanych z kulturą. Na co dzień można ją usłyszeć w „Strefie Kultury”, przygotowuje także „Wieczory Autorskie”. Dużą satysfakcję dają jej rozmowy z artystami o muzyce, sztuce czy filmie.

Prywatnie jest miłośniczką muzyki. Jej guru w tej kwestii jest Freddie Mercury z zespołem Queen. To właśnie ich utwory najchętniej śpiewa podczas jazdy samochodem. Uwielbia filmy Davida Lyncha. Dzięki serialowi „Miasteczko Twin Peaks” zrozumiała, że „sowy nie są tym, czym się wydają”. W wolnych chwilach podróżuje, na razie po Europie, ale marzy jej się długa wyprawa po Stanach Zjednoczonych.

ISB, RO

Kodeks Etyki Dziennikarskiej

Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Przyjmując zasady Karty Etycznej Mediów i deklaracji Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy, uznajemy, że:

- zadaniem dziennikarza jest przekazywanie rzetelnych i bezstronnych informacji oraz różnorodnych opinii, a także umożliwianie udziału w debacie publicznej,
- wolności słowa i wypowiedzi musi towarzyszyć odpowiedzialność za publikacje w prasie, radiu, telewizji czy Internecie,
- dobro czytelników, słuchaczy i widzów oraz dobro publiczne powinny mieć pierwszeństwo wobec interesów autora, redaktora, wydawcy lub nadawcy.

I – Informacje i opinie

1. Informacje należy wyraźnie oddzielać od interpretacji i opinii.
2. Informacje powinny być zrównoważone i dokładne, tak by odbiorca mógł odróżnić fakty od przypuszczeń i plotek, oraz powinny być przedstawiane we właściwym kontekście i opierać się na wiarygodnych i możliwie wielostronnych źródłach.
3. Opinie mogą być stroniczne, ale nie mogą zniekształcać faktów i być wynikiem zewnętrznych nacisków.
4. Błędy i pomyłki wymagają jak najszybszego sprostowania, nawet jeśli nie były zawinione przez autora lub redakcję i bez względu na to, czy ktokolwiek wystąpi o sprostowanie.

II – Zbieranie i opracowanie materiałów

5. W zbieraniu materiałów nie wolno posługiwać się metodami sprzecznymi z prawem i nagannymi etycznie; ukryta kamera i mikrofon czy podsłuch telefoniczny są dopuszczalne wyłącznie w przypadku dziennikarstwa śledczego, tj. tropienia w imię dobra publicznego – za wiedzą i zgodą przełożonych – zbrodni, korupcji czy nadużycia władzy.
6. Nie wolno naruszać prywatności i sfery intymnej; wyjątek mogą stanowić – w uzasadnionych okolicznościach – działania w zakresie dziennikarstwa śledczego, także wobec osób publicznych.
7. Dziennikarza obowiązuje zachowanie tajemnicy źródła informacji, osoby i wizerunku informatora, jeśli on tego wymaga; tajemnica może być ujawniona – z tym zastrzeżeniem – jedynie przełożonemu.

8. Opracowanie lub skrót informacji, wywiadu czy opinii nie może zmieniać ich sensu i wymowy; materiały archiwalne i rekonstrukcje zdarzeń przedstawiane w mediach elektronicznych powinny być odpowiednio zaznaczone.

III – Dziennikarz wobec rozmówców i odbiorców

9. Rozmówcy powinni być poinformowani, w jaki sposób zostaną wykorzystane ich wypowiedzi; autoryzacja obowiązuje, jeśli zastrzeże to rozmówca; wypowiedzi dzieci można wykorzystywać tylko za zgodą rodziców lub prawnych opiekunów.
10. Dziennikarz powinien okazywać szacunek osobom, bez względu na ich odmienność ideową, kulturową czy obyczajową, co nie oznacza zgodności z ich poglądami.
11. Trzeba dbać o to, by nie urazić osób niepełnosprawnych fizycznie lub psychicznie, starych i chorych, życiowo nieporadnych.
12. Szczególna ostrożność powinna towarzyszyć informowaniu o nowych metodach leczniczych, gdy nie są jeszcze w pełni sprawdzone i mają charakter jedynie eksperymentalny, a wróżby i horoskopy nie mogą być przedstawiane jako wiarygodne informacje czy wskazówki.
13. Język wypowiedzi powinien być staranny, należy unikać wulgaryzmów i określeń obscenicznych.

IV – Przepięstwa i sytuacje wyjątkowe

14. Przy ujawnianiu przestępstw i osób podejrzanych o ich dokonanie, należy zachować daleko idącą rozwagę, unikać opisów umożliwiających naśladowanie czynów antyspołecznych, oraz nie przesądzać o winie, zanim sąd nie wyda prawomocnego wyroku.
15. W relacjach z wojen, zamieszek i demonstracji dziennikarze powinni zachować postawę niezaangażowanych obserwatorów, tak by nie stać się przedmiotem manipulacji.
16. Niedopuszczalne jest pokazywanie w bliskim planie scen śmierci, a krwawe skutki wojen i katastrof, przejawy okrucieństwa i przemocy mogą być opisywane i pokazywane jedynie pod warunkiem zachowania równowagi między ścisłością relacji a względem na wrażliwość odbiorców, zwłaszcza rodzin ofiar i osób im bliskich.

V – Konflikt interesów

17. Wiarygodność i niezależność dziennikarska jest nie do pogodzenia z przyjmowaniem prezentów o wartości przekraczającej 200 zł, korzystaniem z darmowych wyjazdów czy testowaniem przedmiotów, urzędzeń.
18. Dziennikarzowi nie wolno zajmować się akwizycją oraz brać udział w reklamie i *public relations* – wyjątkiem mogą być jedynie akcje społeczne i charytatywne; materiały redakcyjne muszą być czytelnie oddzielone od materiałów reklamowych i promocyjnych.
19. Wysoce naganna jest kryptoreklama i zatajanie informacji dla własnych korzyści.
20. Dziennikarzowi nie wolno wykorzystywać we własnym interesie nieujawnionych publicznie informacji uzyskanych w działalności zawodowej, zwłaszcza w dziennikarstwie finansowym i ekonomicznym.
21. Angażowanie się dziennikarzy w bezpośrednią działalność polityczną i partyjną jest również przejawem konfliktu interesów i należy wykluczyć podejmowanie takich zajęć oraz pełnienie funkcji w administracji publicznej i w organizacjach politycznych.

VI – Koledzy i przełożeni

22. Stosunki między kolegami i współpracownikami powinny być partnerskie, niedopuszczalna jest nieuczciwa konkurencja oraz przywłaszczanie cudzych prac, a nawet pomysłów.
23. Wobec przełożonych i wydawców lub nadawców obowiązuje dziennikarza lojalność, ale nie mogą oni nakazać dziennikarzowi, a dziennikarz ma prawo odmówić – wykonywania poleceń sprzecznych z prawem, etyką zawodową lub swymi ugruntowanymi przekonaniem.

VII – Odpowiedzialność i kary

24. Za naruszenie zasad etyki dziennikarskiej odpowiada zarówno autor publikacji – prasowej, radiowej, telewizyjnej czy internetowej, jak i redaktor, wydawca czy nadawca.
25. Kary wymierzają sądy dziennikarskie, odpowiednio do charakteru i skali wykroczenia: upomnienie, naganę, czasowe zawieszenie w prawach członka SDP, usunięcie ze Stowarzyszenia; Naczelny Sąd Dziennikarski może orzec ogłoszenie werdyktu w mediach.

Studia o etyce

Wnajnowszym numerze „Studiów Medioznawczych” znawca i twórca prawa prasowego profesor Jacek Sobczak pisze: „Zawód dziennikarski należy w opinii społecznej, a także w oglądzie samych dziennikarzy, do tych, które szczególnie zostały dotknięte upadkiem etycznych standardów”.

Rzeczywiście, w ciągu 10 lat pogorszyły się opinie o dziennikarzach (www.cbos.pl/SPI-SKOM.POL/2012/K_164_12.PDF) aczkolwiek pod względem zaufania społeczeństwa do ich profesji dziennikarze znajdują się mniej więcej na tym samym poziomie, co prawnicy (www.marketing-news.pl/message.php?art=38238).

W artykule *Etyczne uwarunkowania funkcjonowania mediów. Część 2*. Jacek Sobczak poddaje analizie międzynarodowe i polskie kodeksy etyczne, a także regulacje standardów etyki dziennikarskiej, tworzone przez Radę Europy i Unię Europejską. Analiza jest wszechstronna i wnikliwa. Polecam jej lekturę, bo znajomość obcych kodeksów, które mają wpływ zarówno na polskie kodeksy, jak i w pewnym stopniu na polskie prawo, powinna być obowiązkową lekturą dla dziennikarzy. Mnie jednak najbardziej zainteresował fragment, w którym Autor swoją uwagę poświęcił kodeksowi etyki dziennikarzy, należących do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W krótkiej analizie wstępnej Jacek Sobczak podkreśla, że obecny Kodeks SDP obowiązuje od 1980 roku. Członkowie Stowarzyszenia przyjmują w nim, że ich zadaniem jest przekazywanie rzetelnych i bezstronnych informacji, różnorodność opinii oraz umożliwianie udziału w debacie publicznej. Wolność słowa i wypowiedzi ma towarzyszyć odpowiedzialności za nie, a dobro odbiorców i dobro publiczne powinny mieć pierwszeństwo przed interesami ludzi mediów. Co do błędów i pomyłek, to powinny być one jak najszybciej sprostowane (zob. s. 8).

Niepokój Jacka Sobczaka budzi przyzwolenie na publikację plotek, co – jego zdaniem, dodajmy, że jak najbardziej słusznie – jest sprzeczne z rzetelnym dziennikarstwem. Jednakże wydaje mi się, że punkt I.2. Kodeksu SDP: „Informacje powinny być zrównoważone i dokładne, tak by odbiorca mógł odróżnić fakty od przypuszczeń i plotek, oraz powinny być przedstawiane we właściwym kontekście i opierać się na wiarygodnych i możliwie wielostronnych źródłach” należy interpretować w odmienny sposób. Sądzę, że twórcom Kodeksu nie chodziło w przedstawionym fragmencie o to, że informacja „może” zawierać plotki, lecz o to, żeby odróżniała się od plotek rozpowszechnianych „na zewnątrz”, poza wspomnianą informacją.

Inną sprawą, która również budzi zaniepokojenie Autora artykułu w „Studiach Medioznawczych” są paragrafy dotyczące zbierania i opracowywania materiałów. Sobczak zaznacza, że z jednej strony „stwierdzono – poniekąd słusznie – że w toku zbierania materiałów nie

wolno posługiwać się metodami sprzecznymi z prawem i nagannymi etycznie oraz że nie wolno naruszać prywatności i sfery intymnej”, ale z drugiej strony uznano, że wyjątkiem może być dziennikarstwo śledcze. Dozwolono także naruszanie prywatności osób publicznych. Te koncesje bulwersują profesora Sobczaka. Dokładny zapis rozdz. II. 5. Kodeksu SDP brzmi: „W zbieraniu materiałów nie wolno posługiwać się metodami sprzecznymi z prawem i nagannymi etycznie; ukryta kamera i mikrofon czy podsłuch telefoniczny są dopuszczalne wyłącznie w przypadku dziennikarstwa śledczego, tj. tropienia w imię dobra publicznego – za wiedzą i zgodą przełożonych – zbrodni, korupcji czy nadużycia władzy”.

Według Sobczaka dziennikarze stawiają się ponad prawem, a SDP „daje wyraźny sygnał, że niektórzy jego członkowie mogą tego prawa nie przestrzegać”. Co więcej, ograniczenie w pozwoleniu łamania prawa do dziennikarstwa śledczego jest „iluzoryczne”, bo nie wiadomo, gdzie się kończy, a gdzie zaczyna ten rodzaj dziennikarstwa. Zdaniem Autora Kodeks afirmuje posługiwanie się przez dziennikarzy śledczych metodami nielegalnymi i nieetycznymi. Słowem, Kodeks uwalnia dziennikarzy od niepokojów moralnych i zezwala – tak twierdzi Sobczak – na łamanie prawa. Stąd już tylko krok do uznania, że dziennikarze to „grupa strażników dobra publicznego, demokracji, wolności [...] i dlatego, że taką funkcję pełnią mogą posługiwać się metodami sprzecznymi z prawem”. Ale w państwie prawa wszyscy muszą prawa przestrzegać i nic nie usprawiedliwia jego gwałcenia. Tak zwane „dobro publiczne” – według Autora – nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Naruszenie prawa – kontynuuje swój wywód Jacek Sobczak – polega również na akceptowanym przez Kodeks naruszeniem sfery intymnej.

Autor zwraca uwagę na brak precyzji w określeniu, czym jest tzw. „dziennikarstwo śledcze”; termin ten nie został sprecyzowany w tekstach aktów normatywnych. Ponadto – zauważa Sobczak – nie jest on najszcześliwszym tłumaczeniem angielskiego terminu *investigative journalism*. Zamiast niego proponuje używanie takich nazw, jak: „dziennikarstwo badawcze”, „dziennikarstwo dochodzeniowe”, „dziennikarstwo węszące”, „dziennikarstwo dociekające”, czy „dziennikarstwo dociekiwe”. Zauważmy, że w ten ostatni sposób określone zostało ono w tłumaczeniu z 1995 roku książki W. L. Riversa i C. Mathewsa *Etyka środków przekazu*. Nie wydaje się jednak, żeby taki termin trafnie określał istotę tzw. *investigative reporting/journalism*. Wszak każde dziennikarstwo jest z założenia „dociekiwe”, a jego istotą jest „węszenie”, „badanie”, „poszukiwanie”, czy „dochodzenie” (prawdy). Jest wiele definicji dziennikarstwa śledczego (choćby Aucoina,



Kovacha&Rosenstie-la, Weinberga, Ullmana i Honeymana, Riversa, Mathewsa, a na polskim gruncie np. Adamczyka, czy niżej podpisanego), żeby można było wskazać, co jest istotą tego dziennikarstwa.

Powtórzę to, co piszę od wielu lat. Na dziennikarstwo śledcze składają się:

1. własne dochodzenie autora/autorów tekstów;
2. ujawnienie tego, co miało pozostać w ukryciu;
3. działanie dla dobra publicznego, polegające na tropieniu przestępstwa;
4. użycie niejawnych metod zbierania informacji (ukryta kamera i ukryty mikrofon, podsłuchy, przebieganki, itp.);
5. korzystanie z anonimowych źródeł informacji;
6. naprawa rzeczywistości w wyniku działania dziennikarza/y.

Oczywiście, nie wszystkie dziennikarskie śledztwa spełniały wszystkie ww. warunki, ale na pewno większość z nich. Na przykład Bernstein i Woodward, odsłaniając aferę Watergate wykorzystali pięć z sześciu wspomnianych zasad. Nie skorzystali z najbardziej spornego punktu 4, ale nie znaczy to, że w USA podsłuchy, używanie ukrytej kamery i mikrofonu jest zabronione. W Stanach Zjednoczonych dokładnie określono, jakie są granice stosowania prowokacji i niejawnych metod zbierania informacji. Pisałem o tym w oddzielnym artykule (*Prowokacja dziennikarska. Definicja – aspekty prawne i etyczne – typologia*, „Studia Medioznawcze”, nr 2[33] / 2008, s. 71-91; wersja angielska: sm.id.uw.edu.pl/Numery/2008_2_33/palczewski-en.pdf).

Jacek Sobczak podkreśla, że w Polsce specyfika pracy dziennikarza śledczego została pominięta przez Prawo prasowe, jak również nie wykształciły się normy etyki zawodowej określające ramy działania dla dziennikarzy specjalizujących się w zakresie tzw. dziennikarstwa śledczego. Odnosi się również do Prawa prasowego, kiedy komentuje zapis w Kodeksie SDP, mówiący o tym, że „autoryzacja obowiązuje, jeśli zastrzeże ją rozmówca”. To według Sobczaka „budzi zdziwienie bo przecież Prawo prasowe wyraźnie nakazuje dziennikarzom, aby nie odmawiali osobom udzielającym informacji autoryzacji dosłownie cytowanych wypowiedzi”. Mam odmienną opinię na ten temat: Prawo prasowe rzeczywiście stwierdza, że dziennikarz nie może odmówić takiej osobie autoryzacji, ale werbalnie nie „nakazuje” autoryzacji, tak więc dopuszczalne jest sformułowanie użyte w Kodeksie SDP, że „autoryzacja obowiązuje, jeśli zastrzeże to rozmówca”, bo to oznacza, że inicjatywa należy do rozmówcy i to on decyduje, czy chce autoryzować rozmowę.

Temida *contra* dziennikarze

Jak skutecznie „dołożyć” dziennikarzowi?

Wiemy, że w sprawie dwóch publikacji red. Andrzeja Pieślaka na stronie portalu NaszLidzbark.pl prawnicy Starosty Lidzbarskiego zastanawiali się z którego paragrafu wszczynać postępowanie sądowe: czy cywilne o naruszenie dóbr osobistych, czyli na podstawie kodeksu cywilnego art. 23 i art. 24? Czy też w ramach zniesławienia, a więc w postępowaniu karnym z art. 212 kodeksu karnego.

Wybrano to drugie, dlatego, że jest bardziej dotkliwe, a nawet ze względu na fakt, że postępowanie karne szybciej się zakończy. Wiemy, że jedną z prawdziwych bolączek sprawiedliwości w Polsce, co wytyka nam również Unia Europejska, jest bardzo długie dochodzenie sprawiedliwości, postępowania ciągną się bardzo długo, wyznaczonych jest wiele terminów kolejnych rozpraw i znowu kolejnych. Orzeczenie zapada po upływie długiego okresu czasu od jego rozpoczęcia się.

Uważnego czytelnika zaskoczy zapewne fakt, że w tej samej sprawie są możliwe, a konkretnie jak w tym przypadku postępowania przeciwko dziennikarzowi, różne podejścia prawne, i to z tak odmiennych podstaw zawartych w prawie cywilnym i karnym. Tak, jest to możliwe. Wyrok sądu I instancji był bardzo surowy: ograniczenie wolności na 5 miesięcy i wykonywanie w tym okresie prac społecznych. I w okresie ograniczenia wolności, dziennikarz Andrzej Pieślak miał być zobowiązany do wykonywania

prac społecznych przez 20 godzin miesięcznie. Ponadto nakazano zwrot kosztów procesu oraz nawiązkę – czyli wpłatę określonej kwoty na społeczny cel. Dlaczego taki wyrok? Według starosty ich treść miała narazić go na utratę zaufania publicznego.

Dziennikarz miał prawo do skierowania apelacji od tego nieprawomocnego orzeczenia. Sąd Okręgowy w Olsztynie nie podzielił zdania sądu I instancji. Nie zgodził się by był to wyrok łączny i rozdzielił karę za dwa czyny o które oskarżono red. A. Pieślaka. Za publikację o nielegalnej decyzji wydanej przez starostę uniewinniono oskarżonego. Natomiast za publikację o zorganizowaniu pożegnania jednego z ważnych urzędników sąd II instancji uznał winę, gdyż starosta mógł być narażony po tej internetowej publikacji na negatywny odbiór. Natomiast odstąpił od wymierzenia kary ze względu na mniej niż znaczną szkodliwość czynu. Podsumowując dziennikarz nie poniesie żadnej kary. Oczywiście sam red. A. Pieślak nie był zadowolony, iż sąd II instancji uznał jego winę w przypadku drugiej publikacji.

Wróćmy do tej sprawy, gdy dotrze do nas pisemne uzasadnienie tego wyroku. Art. 212 kodeksu karnego jako narzędzie umożliwiające atakowanie dziennikarzy, na całe szczęście, w tym wypadku spełniło jedynie połowicznie swoje zadanie. Tym samym zamiar oskarżających nie udał się w pełni. Ale Stowarzyszenie

Dziennikarzy Polskich wciąż podejmuje za mało skuteczne działania, by w tej części doprowadzić do nowelizacji tego przepisu. Być może szerzej wypowie się na ten temat na Zjeździe Delegatów SDP pod koniec października br.

Nie jest rozstrzygnięta sprawa Wiktora Jaworskiego, redaktora naczelnego „Gazety Nidzickiej”. Rozprawa apelacyjna przed Sądem Okręgowym w Olsztynie odbędzie się dopiero pod koniec września. Przypomnijmy, że pismo rozwiązujące umowę o pracę nie zawierało konkretnych podstaw i tym samym było niezgodne z prawem. Zwrócił na to uwagę pracodawcy dziennikarza Sąd Rejonowy w Szczytnie. Ale ten sam sąd uznał, że w okresie przed zwolnieniem podano te przyczyny. Redaktor ma cały czas uzasadnione wątpliwości, gdyż stawiano mu zarzuty, iż na pierwszej stronie ukazywały się publikacje, gdzie zawarte były „sensacje”, „lała się krew”, choć pracodawca nie napisał na czym to konkretnie polegało. Co ciekawe dziennikarz, gdy go zatrudniano otrzymał zakres swoich obowiązków. I w całym postępowaniu pracodawca nie zarzucił i nie wymienił jakie to konkretnie obowiązki nałożone na redaktora naczelnego zostały naruszone. Dlatego jesteśmy zainteresowani jakie będzie prawomocne orzeczenie w przypadku red. W. Jaworskiego? Szczegółowe informacje w kolejnym wydaniu „Bez Wierszówki”.

RED.

Studia o etyce – cd.

Najważniejsze kwestie, które podnosi Autor dotyczą użycia nielegalnych metod zbierania informacji oraz naruszenia prywatności w trakcie działań dziennikarzy. Trzeba przyznać, że w tym ostatnim punkcie Kodeks SDP jest nieprecyzyjny. W rozdziale II.6. pojawia się zapis, że: „Nie wolno naruszać prywatności i sfery intymnej; wyjątek mogą stanowić – w uzasadnionych okolicznościach – działania w zakresie dziennikarstwa śledczego, także wobec osób publicznych”.

Kodeks nie określa, jakie okoliczności są „uzasadnione”, kto miałby to „uzasadnić”, o jakiego rodzaju „działania” chodzi, wreszcie wyodrębnia „osoby publiczne” jako podkategorię wszystkich, wobec których takie działania miałyby być podejmowane. Zauważmy, że to właśnie „osoby publiczne” a nie „osoby prywatne” są głównie przedmiotem tego rodzaju działań, zatem użycie słowo „także” w przedstawionym fragmencie powoduje przeniesienie środka ciężkości nie tam, gdzie powinien się znajdować. Pominę już kwestię niejasności samego terminu „osoba publiczna”, który jest definiowany ad hoc i dla potrzeb danej sprawy.

Druga kwestia, rozdziwisku między literą prawa a zasadami etycznymi Kodeksu SDP

była już przedmiotem mojego artykułu sprzed kilku lat (*O problematyczności metod dziennikarstwa śledczego*, 2006). Oczywiście, zasada etyczna sformułowana w Kodeksie stoi w sprzeczności z polskim prawem, z wyjątkiem sytuacji, kiedy działania dziennikarzy śledczych opierają się na współpracy z prokuraturą lub/i policją. Sądy na ogół uniewinniają dziennikarzy oskarżonych o nielegalne użycie np. środków podsłuchowych, powołując się albo na „znikomą szkodliwość społeczną” ich czynu, albo na tzw. „stan wyższej konieczności” lub „interes publiczny/społeczny” (zob. J. Bukowska, *Dziennikarstwo śledcze a prowokacja dziennikarska*, 2006). Pamiętajmy jednak, że ten ostatni termin nie został nigdzie precyzyjnie zdefiniowany, może więc najwyższa pora, aby stworzyć w prawie prasowym kontratyp dopuszczający stosowanie ww. praktyk, i w konsekwencji wykluczający karanie dziennikarzy śledczych za działania naruszające obecne prawo, działania w istocie przyczyniające się do lub wykrywające przestępstwa i *summa summarum* zwiększające poczucie bezpieczeństwa obywateli?

Kilka lat temu postulował wprowadzenie takiego kontratypu znawca prawa prasowego, prawnik i medioznawca Michał Zaremba. Dziś dziennikarze albo udają, że nie wiedzą, że naruszają prawo, albo rzeczywiście nie wiedzą, że je naruszają, stosując pewne prawnie

nieakceptowane metody zbierania informacji. W obydwu przypadkach niekorzystnie świadczy to o samych dziennikarzach, i również jest niekorzystne dla kultury prawnej w Polsce, zatem w publicznym interesie byłoby uregulowanie tych spraw choćby w nowym Prawie Prasowym. Nie wydaje się bowiem możliwe uprawianie „rzetelnego” dziennikarstwa śledczego bez stosowania wymienionych metod, mimo że dzisiaj z prawnego punktu widzenia nie są one całkiem legalne.

Artykuł Jacka Sobczaka zwraca uwagę na nierozwiązane problemy etyczne i prawne, wobec których stoi polskie dziennikarstwo. Jego znaczenie polega na wypunktowaniu słabości polskich kodeksów etyki dziennikarskiej. Pod wpływem opinii sformułowanych przez Autora omawianego artykułu można uświadomić sobie braki, niejasności, czy niezręczności niektórych zasad spisanych w naszym Kodeksie. Być może zbliżający się Zjazd Delegatów SDP będzie okazją, by zastanowić się, czy nie powinniśmy znowelizować nie tylko Prawo Prasowe, ale również zapisy Kodeksu Etyki Dziennikarskiej SDP.

MAREK PALCZEWSKI
11 września 2014

* J. Sobczak, *Etyczne uwarunkowania funkcjonowania mediów. Część 2.*, „Studia Medioznawcze”, nr 2 (57) / 2014, s. 41-64.

Adam Socha – zawsze będę pisał prawdę

Andrzej Zb. Brzozowski: Czy dziennikarstwo śledcze, którym się zajmujesz to taka zawodowa moda, czy też potrzeba chwili?

Adam J. Socha: To jest gatunek wymierający, bo tak naprawdę to gdzie my mamy to dziennikarstwo śledcze?

Ono jest zbyt ryzykowne i kosztowne dla wydawcy. Mówimy tu oczywiście o prawdziwych śledztwach dziennikarskich a nie artykułach sterowanych przez służby specjalne. To co często odbieramy (czytając i słuchając) jako dziennikarstwo śledcze, to materiały tajnych służb. Wydaje mi się, że ostatnimi Mohikanami dziennikarstwa śledczego byli dziennikarze nieistniejącego już dziennika „Życie”, którzy zrobili materiał zatytułowany „Wakacje z agentem”. Zostali za to dotkliwie „przezołgani” i już nie pracują w zawodzie. Obecnie wystarczy opublikować taśmy pozyskane od kelnerów i mamy kolosalny wzrost sprzedaży pisma.

Co w takim razie jest istotą dziennikarstwa śledczego?

Kontrola ludzi władzy. Przede wszystkim tego co robią z pieniędzmi publicznymi i jak wykonują swój urząd. To jest najważniejsze i tych spraw powinno dotyczyć dziennikarstwo śledcze. To nie może być rodzaj *vendetty*, że jedna grupa wynajmuje dziennikarza i daje mu materiały kompromitujące, aby zniszczyć kogoś, kto tej grupie stoi na przeszkodzie w robieniu interesów. To nie ma nic wspólnego z dziennikarstwem śledczym.

Bardzo często chyba jednak dziennikarze śledczy są wykorzystywani do walki politycznej?

Rzadko się zdarza, że kiedy dziennikarz dostaje jakieś materiały kogoś kompromitujące, to osoba która mu je dostarcza kieruje się szlachetnymi pobudkami. Z reguły jest to chęć zaszkodzenia, odegrania się. Dziennikarz śledczy musi to obiektywnie ocenić, nie wnikać w motywy i dokonać weryfikacji. Czy te informacje są prawdziwe i czy ich opublikowanie jest w interesie społecznym.

W takim razie dlaczego dziennikarze zajmują się sprawami, które powinny leżeć w gestii prokuratury?

Tak jest na całym świecie. Najlepszym tego przykładem była afera Watergate. Niestety prokuratury są też często narzędziami układów politycznych. Szefowie prokuratur niejednokrotnie zawdzięczają swoje stanowiska protekcji rządzących. Dlatego wiele spraw kończy się umorzeniem. To wynika też z korupcji i nepotyzmu. Dlatego ostatnią deską ratunku dla obywateli jest dotarcie do mediów. Poinformowanie opinii publicznej może sprawić, że dana sprawa ujrzy światło dzienne.

Jesteś absolwentem dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Jak zaraz po studiach wyobrażałeś sobie swoją pracę

dziennikarską, jak wyglądało zderzenie z rzeczywistością?

Egzamin magisterski zdawałem w stanie wojennym, ale pracę podjąłem w czasie „karnawału Solidarności”. „Zasmakowałem” cenzury PRL publikując reportaże w takich popularnych tygodnikach jak „Literatura” czy „Kultura”. Bardzo szybko dotarło do mojej świadomości, co cenzura robi z tekstami. Kiedy nastał stan wojenny wiedziałem już, że nie podpiszę swoim nazwiskiem niczego, za co mógłbym się wstydzić. Nie będę kłamał. Tak długo będę wykonywał ten zawód, dopóki będę mógł pisać prawdę.

W tych złych czasach zostałeś jednak doceniony i zostałeś w 1985 roku laureatem ogólnopolskiego konkursu im. Bruna dla młodych dziennikarzy, za co otrzymałeś tę nagrodę?

Za swoje reportaże, które ukazywały się w łódzkiej „Kontakty”. Wydaje mi się, że trochę sądzono, że mnie się tą nagrodą kupi. Ale się pomylili.

W latach 1998-1999 byłeś autorem ogólnopolskiej kampanii „Stop pijanym kierowcom”, za co otrzymałeś nawet nagrodę Ministra Zdrowia?

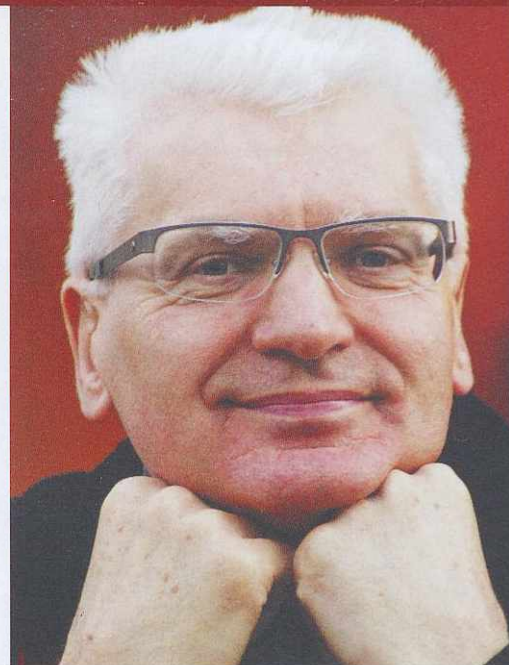
Pracowałem wtedy w „Super Expressie” i bardzo mnie poruszyła historia, która się wydarzyła w Płońsku, gdzie pijany kierowca przejechał w sposób niebywale okrutny kobietę. Cała akcja zakończyła się zbieraniem podpisów, co zaowocowało poprawką w kodeksie karnym. Pamiętam, że czytelnicy domagali się w takich drastycznych przypadkach kary konfiskaty samochodu. Oczywiście to nie przeszło.

W 2004 roku byłeś pomysłodawcą i realizatorem ogólnopolskiego programu „Szkoła bez przemocy”?

To się wzięło z tego, że założyłem jedną z pierwszych społecznych szkół na Warmii i Mazurach, w której uczyła się moja córka. Nawet w takiej szkole dochodziło między uczniami do agresji. Zrobiliśmy badania z udziałem psychologów i okazało się, że takie zachowania mają swoje podłoże w problemach rodzinnych. W tym programie chodziło przede wszystkim o pokazanie przyczyn takich agresywnych zachowań. Patronat nad tym objął prezydent RP. Doprowadziło to do ogólnopolskich badań nad tymi problemami.

W Olsztynie jesteś najbardziej znany jako publicysta miesięcznika „Debata”. Za swoje publikacje otrzymałeś wyróżnienie w konkursie SDP im. Seweryna Pieniężnego. Czym dla Ciebie jest ta nagroda?

Wyróżnienie to zawdzięczam tylko i wyłącznie temu, że prezesem został wybrany ks. Ireneusz Bruski. W poprzednich latach moje teksty śledcze, demaskujące patologie władzy w Olsztynie, były przez kierownictwo Oddziału



Adam Jerzy Socha – absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych (1982). Pracował w wielu redakcjach, których nie sposób tu wymienić i które opuszczał trochę i z własnej winy, bo to typ bardzo niepokorny, jeżeli chodzi o dziennikarską prawdę. Specjalizuje się w dziennikarstwie śledczym. W Olsztynie znany jest najbardziej jako publicysta miesięcznika „Debata”. Jest także współredaktorem witryny internetowej Radia Olsztyn. FOT. © JACEK STRÓŻYŃSKI

SDP, piastujące jednocześnie różne urzędnicze stanowiska, pomijane całkowitym milczeniem. Urzędnicy nie mogli przyznać nagrody dziennikarzowi, który krytykował ich pryncypałów (marszałka, wojewodę, prezydenta). Wyłom dokonał się po rezygnacji urzędnika z funkcji prezesa Oddziału SDP, a następnie po wyborze człowieka spoza lokalnych układów władzy na prezesa – ks. Ireneusza Bruskiego. Dzięki niemu prawdziwe dziennikarstwo odzyskuje swoją rację bytu, również na łamach „Bez Wierszówki”. Poprzednie kierownictwo „BW” udawało, że „Debata” nie istnieje.

Na koniec poproszę Cię o jakąś dziennikarską anegdotę z Twoim udziałem.

Jestem autorem książki o Stanisławie Ty mińskim (*Spałem z Tymińskim*, Białystok 1991). W trakcie zbierania materiałów zadzwoniłem do Tymińskiego, aby umówić się z nim na rozmowę. Było to trudne, ale kiedy się zorientował, że mam dużą wiedzę na jego temat, to się zgodził. Bardziej chyba, żeby się dowiedzieć, co wiem. Kiedy przyjechałem do Komorowa, zorientowałem się, że nie zabrałem ze sobą notesu i nie będę miał na czym notować tego wywiadu. W kiosku nie było żadnych zeszytów. Kiedy przechodziłem koło miejscowej szkoły wpadłem na pomysł, aby poprosić uczniów o kawałek kartki. Za zgodą nauczycielki dzieci wyrwały kartę z zeszytu. Na niewiele się przydała, bo pan Tymiński nie zgodził się na żadne notatki i całą rozmowę musiałem zapamiętać.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

Polsko-Ukraińskie Forum w Kazimierzu Dolnym



FOT. © WWW.SDP.PL

W dniach 12-14 września w Domu Dziennikarza w Kazimierzu Dolnym odbyło się II Forum Polsko-Ukraińskie. Ponad 30 dziennikarzy, przedstawiciele Narodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy Ukrainy, Niezależnego Związku Zawodowego Mediów Ukrainy i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich rozmawiało o obecnej sytuacji mediów i dziennikarzy na Ukrainie.

Uczestnicy Forum wezwali też do uwolnienia dziennikarza telewizji Espresso TV, Jegora Vorobiova, wziętego do niewoli przez rosyjskich żołnierzy pod Iłowajskiem. W wystosowanym w tej sprawie apelu podkreślili konieczność zapewnienia dziennikarzom bezpieczeństwa, podczas wykonywanej przez nich pracy oraz przypomnieli, że międzynarodowe konwencje zabraniają traktowania dziennikarzy jak zakładników czy jeńców wojennych.

Szeroko omawiane było zjawisko agresji informacyjnej, z którym mamy do czynienia w czasie trwającego na Ukrainie konfliktu. Dyskutowano nad rolą dziennikarza i koniecznością jasnego definiowania tejże roli.

Uczestnicy Forum zapoznali się z relacją z pierwszej ręki dotyczącą traktowania dzien-

nikarzy, którzy nie chcą podporządkować się siłom separatystycznym w Donbasie.

Tematem Forum była także prywatyzacja mediów. Eksperti z Polski i Mołdawii dzielili się doświadczeniami z przebiegu tego proce-

su w ich krajach. Szczególne zainteresowanie wzbudził przykład mołdawski, przedstawiony przez Petru Macovei, dyrektora zarządzającego Stowarzyszenia Prasy Niezależnej w Mołdawii.

SDP

Apel uczestników II Forum Polsko-Ukraińskiego

Przedstawiciele Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Narodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy Ukrainy, Niezależnego Związku Zawodowego Mediów Ukrainy zgromadzeni na II Forum Polsko-Ukraińskim w Kazimierzu Dolnym zwracają się do wszystkich związków – członków Europejskiej Federacji Dziennikarzy z apelem o zmianę miejsca dorocznego spotkania Europejskiej Federacji Dziennikarzy w Moskwie.

W ostatnim czasie obserwujemy bezprecedensowe wykorzystanie znacznej części rosyjskich dziennikarzy jako bezpośrednich uczestników działań wojennych prowadzonych przeciwko Ukrainie.

Znacząca część rosyjskich mediów używana jest jako broń informacyjna wspomagająca agresję militarną. Ignorują one profesjonalne standardy nie tylko manipulując faktami, ale także kreując fakty medialne, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Taka działalność nosi charakter systemowy i jest jasne, że kierowana jest przez polityczne centrum Rosyjskiej Federacji.

To zjawisko oceniamy jako skandaliczne naruszenie międzynarodowych standardów dziennikarskich i zaprzeczenie samej idei dziennikarstwa.

Wsparcie ukraińskich dziennikarzy oraz tych niezależnych dziennikarzy i mediów, które jeszcze pozostały w Rosji możliwe

jest wyłącznie poprzez wyraźne i obiektywne rozłożenie akcentów, kto jest agresorem, a kto ofiarą. Tymczasem spotkanie europejskich dziennikarzy w Moskwie będzie bez wątpienia wykorzystane w propagandowej wojnie prowadzonej przez kremlowską administrację. Pozbawienie społeczeństw prawa dostępu do obiektywnej i wiarygodnej informacji, wykorzystanie manipulacyjnych technik propagandowych wpływa negatywnie na świadomość międzynarodowej opinii publicznej, wzbudzając nienawiść pomiędzy narodami i niosąc bezpośrednie zagrożenie dla międzynarodowego bezpieczeństwa. Zwracamy się nie tylko do Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy i Europejskiej Federacji Dziennikarzy, ale także wszystkich organizacji zajmujących się wolnością słowa z apelem o wzięcie w obronę zarówno standardów dziennikarskich, jak i ogólnoeuropejskich wartości demokratycznych.

Sergij Tomilenko

Prezydent Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy

Yurij Lukanov

Prezydent Niezależnego Związku Zawodowego Mediów Ukrainy

Krzysztof Skowroński

Prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Kazimierz Dolny, 14 września 2014 r.



FOT. © WWW.SDP.PL

Dziennikarze, jak szpiedzy

Z Yuriem Lukanovom o tym, jak media ukraińskie opisują wojnę rozmawia Błażej Torański.

Błażej Torański: Powiadasz, że wojna zaskoczyła ukraińskich dziennikarzy. Że na jej początku byliście bezradni. Wobec czego?

Yuriy Lukanov: Tego, że separatyści, którzy walczą o tzw. Doniecką Republikę Ludową nie przestrzegają zasad konwencji genewskiej. Zatrzymują dziennikarzy, niejednokrotnie ich katują, łamią ręce i nogi. Dzięki Bogu jeszcze żaden z nich nie zginął, choć giną ich koledzy powołani do wojska. Są jednak ranni.

Separatyści aresztowali już 54 dziennikarzy. Niejednocześnie. Wielu dziennikarzy, którzy jadą w rejony walk nie wie podstawowych rzeczy, na przykład: że trzeba zabrać ze sobą apteczkę. Nie mają kasków ani kamizelek kuloodpornych. Największe media ukraińskie kupują je swoim korespondentom, ale te mniejsze nie mają na to pieniędzy.

Jak dziennikarze pracują w rejonach walk?

Dla separatystów są wrogami, więc muszą wykazać się sprytem i chytryością. Nie mogą się przyznać, że pracują dla ukraińskich mediów. Pracują, jak szpiedzy. Na terenach zajętych przez separatystów są nieliczni, ale na froncie po stronie ukraińskiej jest ich wielokrotnie więcej.

Ukraińskie Ministerstwo Obrony Narodowej nie ułatwia im jednak pracy. Wręcz przeciwnie: ogranicza dostęp do informacji.

Wojna zaskoczyła dziennikarzy, ale i... Ministerstwo Obrony Narodowej. Dlatego ciągle czegoś nam zakazują, przesadzają z tym. Doskonale rozumiemy, że muszą zachować tajemnice wojskowe, wojenne, ale z drugiej strony chcielibyśmy dostać jak najwięcej informacji, aby je upowszechnić. Trzeba jednak przyznać, że z każdym miesiącem jest coraz lepiej. Wszyscy uczymy się jak żyć w warunkach wojny.

Nie masz poczucia, że relacje mediów ukraińskich są jednostronne, skoro głównie bazują one na informacjach z MON i od dowódców batalionów? Brakuje drugiej strony.

Media uzupełniają te informacje relacjami dziennikarzy z frontu, ale jednak z ukraińskiej strony, więc przeważa jednostronność przekazu. Obiektywizującym źródłem są dziennikarze zagraniczni.

Dziennikarze zachodni nie są dla separatystów wrogami?

Też traktowani są, jak wrogowie, ale separatystom trudniej sprawdzić, co piszą. Dziennikarzy rosyjskich – rzecz jasna mam na myśli dziennikarzy liberalnych, nie reżimowych – łatwiej im czytać i przy wydawaniu akredytacji spytać: „dlaczego tak piszesz?”.

Bywa, że ich aresztują. Zresztą podobny los spotkał amerykańskiego dziennikarza Simona Ostrovsky'ego, który pracował dla strony internetowej „Vice News”. Mówił potem, że bito go i związano taśmą.

A jak traktują dziennikarzy ukraińskich?

Są różne techniki postępowania. Z ochroniarzami aresztowanych dziennikarzy powinien się zaprzyjaźnić. Przekonać ich, że jest takim samym człowiekiem, jak oni. Że wprawdzie znalazł się po drugiej stronie, ale też chce zarabiać na życie. Wtedy taki ochroniarz może przynieść więcej chleba. Serhij Szapował, dziennikarz z Wołynia, po wyjściu z aresztu opowiadał, że kiedy go bito, upadał na prawy bok, aby mu nie odbito wątroby i przeraźliwie krzyczał, jak wariat. Jeśli z nim rozmawiano normalnie, spokojnie odpowiadał na pytania. Po miesiącu wyszedł. Od pewnego czasu szkolimy dziennikarzy, jak mają się zachowywać, jeśli trafią do aresztu. Szapował także brał udział w naszych treningach.

Skoro dziennikarze ukraińscy po tamtej stronie frontu pracują, jak szpiedzy, redakcje korzystają z doniesień dziennikarzy obywatelskich. Jak jest z weryfikacją tych materiałów?

Rzeczywiście dziennikarstwo obywatelskie teraz kwitnie i problem weryfikacji informacji istnieje. Na przykład Olena Stepowa z obwodu ługańskiego opisuje wydarzenia na swoim profilu na Facebooku i ma tam wielu czytelników. Nie znaczy to jednak, że tradycyjne media ją przedrukowują. Wielu ludzi publikuje filmy video na YouTube. Nie ma jednak gotowej recepty na weryfikację tych materiałów. Każda redakcja dochodzi do tego na swój sposób.

Na ile liczą się w opisywaniu wojny media społecznościowe: Facebook czy Twitter? Czy są to ważne źródła informacji dla Ukraińców?

To też są media obywatelskie! Pewnie, że odgrywają ważną rolę. Facebook stał się dla intelektualistów platformą dyskusji i wymiany informacji. Ale na swoim przykładzie przekonałem się, jak bardzo może to być niebezpieczne. Moje wypowiedzi na FB przeczytał jeden z separatystów i ogłosił, że jestem szpiegiem Prawego Sektora. Każdego, kto jest proukraiński separatystą przypisują Prawemu Sektorowi, gdzie są nacjonaliści i neofaszyści. To ugrupowanie opozycyjne jest nieliczne, ale straszy się nim Ukraińców i Rosjan.

Przeczytałem na jednym z czatów internetowych, że

należy mnie odnaleźć i połamać mi ręce, nogi. Najpierw się z tego śmiałem, pomyślałem: idiotyczne. Ale za jakiś czas dostałem od kolegi z Danii zdjęcie, jakie zrobił w administracji donieckiej. Wywieszono tam moje zdjęcie, a z podpisu wynikało, że jestem prowokatorem i trzeba mnie złapać. Uznałem, że to poważna sprawa, więc zmieniłem nieco swoje nazwisko w profilu Facebooka i usunąłem swoje zdjęcia. Dlatego ci, którzy publikują opinie na Facebooku ryzykują, jeśli ich złapią.

Jak walczyć z rosyjską propagandą?

Mieszkańcom Krymu, Doniecka, Ługańska wyprano mózgi, ale przecież ta sama propaganda była i w Dniepropietrowsku, i w Kijowie, a jednak nie osiągnęła skutku. Na wschodniej Ukrainie są na te działania bardziej podatni, chcą w to wierzyć, mają sowiecką mentalność. Sąd zakazał nadawania 15 rosyjskim kanałom telewizji kablowej, ale wojny propagandowej zakazami się nie wygra. Na szczęście mamy pluralizm masowej informacji.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał BŁAŻEJ TORAŃSKI



Yuriy Lukanov – lat 55, jako dziennikarz pracuje od 1982 roku, po studiach dziennikarskich na Uniwersytecie Kijowskim. Od prawie dwóch lat stoi na czele Związku Zawodowego Niezależnych Mediów na Ukrainie. Jest autorem czterech książek. Napisał m. in. pierwszą w historii niepodległej Ukrainy książkę na temat ówczesnego prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy. Jest autorem scenariuszy do kilkunastu filmów dokumentalnych. Zajmuje się dziennikarstwem śledczym. Dotyka tematów praw człowieka, ale najbardziej znany jest z serii artykułów pod tytułem „Zabójcy, którzy nie zostali zabić” (o ludziach niesłusznie skazanych za morderstwo). Jest dumny z tego, że dwóch niesłusznie skazanych młodych ludzi wyciągnął z więzienia. Na swoim blogu prezentuje się jako „poważny dziennikarz, który często udaje durnia”. FOT. © WWW.KYIVPOST.COM

Kłopoty z gramatyką i geografią

Cały felieton w „Bez Wierszówki” zatytułowany „Robienie wody z mózgu” (nr 6-8/2014) poświęciłem dwóm polskim tabloidom, stwierdzając jednoznacznie, że „kompromitują prawdziwe dziennikarstwo”.

Nie podejrzewam żadnych inspiracji moim tekstem, ale w sierpniowej „Polityce” Juliusz Ćwieliuch zamieścił tekst „Mordochwyty”, gdzie rozprawił się zarówno z redakcją „Faktu”, jak i „Super Expressu”. Wytknął dziennikarzom tych redakcji stosowanie nieuczciwych chwytów w zbieraniu informacji, przekłamania, epatowanie sensacją i powielanie plotek. Jednak autor „Polityki” sam zastosował chwyt, które potępiał u innych. Oto w wyakcentowanym przez redakcję fragmencie artykułu oznajmił, że Kazimierz i Isabel Marcinkiewiczowie to para „już po rozwodzie”, co okazało się wierutnym kłamstwem i powielaniem plotek. Dziennikarz tak się tłumaczył: „Błąd, który popełniłem nie był efektem złej woli, lecz brakiem dziennikarskiej czujności”, czyli tak naprawdę brakiem profesjonalizmu. Młody dziennikarz zastosował tabloizacyjną metodę dziennikarstwa, w pierwszej napiszę, potem będę czekał na reakcję, i niestety szacowna „Polityka” temu schematowi uległa. Doświadczona redakcja się tabloizuje, choć paternalistycznie poucza innych i zwalcza metody, którymi sama się posługuje. Tu trzeba się bić we własne piersi, a nie cudze.

Gdy już jestem przy polskich tabloidach, dziś podam tylko kilka przykładów dziennikarskiego nieuctwa, powielania i utrwalania błędów, których redakcje oczywiście nie prostują. Rzeczy dotyczą naszego regionu, dlatego zwracam na nie uwagę.

W dodatku historycznym, którym szczyści się „Super Express” zamieszczono artykuł poświęcony Jerzemu Pawłowskiemu, znanemu szablicie i szpiegowi. „Niedawny mistrz olimpijski trafił do więzienia w Barczewie (woj. łódzkie)” – skonkludowano. Od kiedy Barczewo leży w województwie łódzkim? – pomyślałem. Podejrzewam, że historyk napisał, że Pawłowskiemu osadzono w Barczewie, a redaktor chciał być super dokładny i zlecił jakiegoś mało rozgarniętej osobie, aby uściśliła, gdzie leży Barczewo. Roztropiek wklepał hasło do Internetu i tu wyskoczyła mu nazwa Barczew w województwie łódzkim. Wstawił więc to tekstu o więzieniu w Barczewie (które jest przecież na Warmii), że leży w województwie łódzkim. I tak wydrukowano. Oczywiście, żadnego sprostowania potem nie było.

Trochę mogą tę pomyłkę zrozumieć, bo w Internecie podano, że wieś Barczew onegdaj była siedzibą gminy i nawet na portalu zamieszczono zdjęcia i tekst Tomasza Szwaagrzyka o tej miejscowości. Jedną z fotografii podpisano: „Dwór w Barczewie od frontu”. I tu popełniono błąd, bo podpis powinien brzmieć: „Dwór w Barczewiu...”, bo ten Barczew, a to Barczewo. Okazuje się, że z fleksją nazw własnych mają problem nie tylko internauci amatorzy, którzy przeważnie są dziennikarzami amatorami. Oto w „Posłańcu Warmińskim”, wkładce do „Gościa Niedzielnego”, przeczytałem życiorys zmarłego

kapłana, że pracował „najdłużej w Rogiedli”. Informacja zaczynała się od podania nazwy miejscowości: Rogiedle. Panowie, to liczba mnoga i powinno być: „najdłużej w Rogiedlach”. Oj, ta fleksja i ta geografia. Mimo, że tak niby bliska, a tak trudna.

Mało kto potrafi określić, jaka miejscowość leży na Mazurach, a jaka na Warmii. Oto „Super Express” podczas wakacji, dokumentując to zdjęciami, poinformował, że znany piłkarz Rober Lewandowski buduje dom w Stanclewie, nad jeziorem Jelmuń na Mazurach. „Fakt” także o tym doniósł, tylko podał, że Lewandowski buduje dom na Warmii. „Super Express” po kilku dniach wrócił do tematu i oznajmił, że piłkarz „buduje dom nad jeziorem na Warmii”. Dziennikarze „Faktu” mającego niemieckiego wydawcę jednak bardziej solidnie znają geografie byłych Prus Wschodnich od redaktorów polskiego „Super Expressu”.

Korepetycje z geografii powinni brać nie tylko dziennikarze, ale i politycy. Donald Tusk 27 sierpnia w Sejmie rozwijał wizję, jak bardzo wspomocze emerytów, snuł plany rządu na rok 2016, zapowiadał wiele, choć wiedział, że za trzy dni zostanie oficjalnie ogłoszony przewodniczącym Rady Europejskiej. Za premierem plany działań przedstawiali poszczególni ministrowie, którzy za kilka dni i tak muszą się poddać do dymisji wraz z premierem, ale cóż...

Minister spraw wewnętrznych, Bartłomiej Sienkiewicz, przedstawiany jako ekspert od spraw wschodnich chwalać się działalnością straży granicznej w sejmowym wystąpieniu powiedział, że długość granicy polskiej z Ukrainą wynosi 280 kilometrów. Żaden dziennikarz nie zweryfikował tej informacji, ale poseł Tadeusz Iwiński na swoim blogu sprostował, że minister pomylił się „prawie o sto procent (w rzeczywistości ma ona 535 km). Niezbyt to pouczający przykład dla gimnazjalistów” – podsumował poseł. A ja zacząłem sprawdzać długość polskich granic. I tak naprawdę zgłupiałem przeglądając przeróżne niby pomocnicze i naukowe portale.

Oto studentnews.pl podaje, że długość polskiej granicy z Ukrainą wynosi 529 km, ale jednocześnie zamieszcza mapkę wziętą z Wikipedii, gdzie podano 535 km. Taka schizofreniczna informacja. Studencki serwis podaje, że cała długość polskich granic wynosi 3582 km, a zamieszcza mapkę, która podaje liczbę 3511 km. Studencki portal informuje: „Na północnym wschodzie granica z Rosją (ponad 230 km długości)”, a w rzeczywistości ta granica wynosi 210 km. Portal powołuje się na źródło: Straż Graniczna. To jest zadziwiające. Straż Graniczna ma do obsługi dużo dłuższe granice, niż oficjalnie są podawane? Aby to uściślić wszedłem na „Polska. Oficjalny portal promocyjny Rzeczypospolitej Polskiej” (www.polska.gov.pl), gdzie podano, że granica Polski z Ukrainą wynosi 529 km, a ogólna długość polskich granic 3496 km. Inne portale podają liczby przeróżne, np. www.bryk.pl, słowniki. Słownik geograficzny podaje, że długość polskich granic wynosi 3582 km, a portal www.paiz.gov.pl, że 3511 km.

I bądź tu mądry i wybierz sam sobie, ile wynoszą granice Polski. Nawet minister spraw wewnętrznych tego nie wie i myli się o około 250 km w stosunku do jednego państwa. W jakim państwie żyjemy, chciałoby się zapytać, skoro nawet nie wiadomo ile kilometrów liczą nasze granice. Bartłomiej Sienkiewicz geograficznej wiedzy nie posiada, ten prawnuk wielkiego pisarza, opiewającego polskie Kresy, nosi tylko wielkie nazwisko.

Gdy o wielkich nazwiskach mowa. Oto Janusz Korwin-Mikke, nie wiem czy bardziej polityk czy felietonista, systematycznie zamieszczający teksty w „Angorze” w numerze z 17 sierpnia przytacza „wiersz śp. Zbigniewa Herberta: Który skrzywdził człowieka prostego / Śmiechem nad jego krzywdą wybuchając / [...] Nie bądź bezpieczny! Poeta pamięta / Możesz go zabić – narodzi się nowy, / Spisane będą czyny i rozmowy”.

Oczywiście wiersz słuszny i prawdziwy. Jest wryty na Pomniku Poległych Stoczniovców 1970 w Gdańsku. Tylko, że autorem tego wiersza jest Czesław Miłosz, a nie Herbert. Żadnego sprostowania w „Angorze” nie było i to niestety najlepiej świadczy o upadku dziennikarskich obyczajów albo też o znieczulicy, bo nikt już nie reaguje na jawne pomyłki i kłamstwa i nikt się do nich nie chce przyznać, mimo, że są to pomyłki kompromitujące. Udawajmy, że nic się nie stało, to niestety dzisiejsza metoda naszej polityki i prasy także.

Gdy o pomyłkach w nazwiskach mowa, to znów zacytuję „Super Express”. Mirosław Skowron w numerze z 23-24 sierpnia w tekście „Kandydat PiS do Agory” napisał: „Grzegorz Baun, reżyser, pamiętany z ostrych słów o pracownikach »Gazety Wyborczej«, miałby...”. Dawniej na pierwszych lekcjach dziennikarstwa uczono, że najważniejsze w tekstach są nazwiska. Nie wolno ich mylić, trzeba sprawdzać po wielokroć, czy są podane poprawnie. Ale kto dziś przestrzega starych dziennikarskich zasad. Oczywiście chodzi o reżysera Grzegorza Brauna, który odbył nawet karę tygodniowego więzienia za niby obrazę sądu.

Ale nauki starych dziennikarzy idą w las. Przykładem jest kulinarny tekst Wojciecha Charewicza, olsztynianina, zamieszczony w „Wiadomościach Wędkarskich” zatytułowany „Mlecz szczupaka lub śledzia w jajeczniczy”. Oto w tekście pojawia się zdanie: „Starzy redaktorzy, jak Romek Sesmecki nauczyli mnie, że warto na taki wyjazd zabrać ze sobą butelczynę”. Starzy redaktorzy pamiętali o jednym: dobrze czy źle się o kimś pisze, ważne że z nazwiskiem poprawnie podanym. Tu wspominając swego kolegę autor zmienił mu nazwisko, bo przecież znany onegdaj z „Gazety Olsztyńskiej” redaktor to Roman Sensmecki. Oczywiście sprostowania nie było. I po cóż te nauki starych redaktorów, gdy praktyka dowodzi o ich bezskuteczności.

Może jednak należy pisać teksty bez butelczyny, a z atlasem geograficznym pod ręką i „Słownikiem języka polskiego”. Przynajmniej tak radzę jako stary, doświadczony redaktor i dziennikarz, choć wiem, że jest to głos wołającego na puszczy.

JAN ROŚLAN

Piórem Jacka Wegnera

Czas na zmiany w SDP

Czas na zmiany w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Kończy się bowiem kadencja obecnych władz. Oddziały przeprowadzają wybory delegatów na Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy, który odbędzie się 25-26 października br.

Warszawa już wybrała swych reprezentantów na owo zgromadzenie. Walne zebranie dziennikarzy Oddziału Warszawskiego odbyło się 10 września. Było trochę nietypowe, nawet jeśli ktoś się uparł, mógłby rzec, że kuriozalne. Otóż do Oddziału Warszawskiego należy około 1600 koleżanek i kolegów. Tymczasem zebrało się nas 118. Lecz nie wszyscy uczestniczyli w wyborach. Kiedy do nich doszło, okazało się, że uprawnionych i chętnych do oddawania głosu jest 82, a delegatów ma być 83. Wybraliśmy więc, można rzec, samych siebie; jeden mandat nie został obsadzony. Piszę to nie bez ironii.

Podczas zebrania spisano 12 postulatów skierowanych do Walnego Zjazdu Delegatów, który wyłoni nowe władze. Wśród owych dezyderatów dwa są, moim zdaniem, ważne, gdyż mogłyby zaktywizować dużą część, dotychczas bierną, naszego środowiska. Chodzi o rozszerzenie stratyfikacji członkowskiej – przyjęcie do SDP młodych dziennikarzy, którzy nie są nim zainteresowani. Może dlatego że nie dostrzegają w przynależności doń żadnych korzyści prestiżowych ani materialnych. Gdyby przeto następny postulat o rozważenie możliwości pozwalających SDP w pewnym zakresie spełniać także funkcje związku zawodowego – młodzi żurnaliści doszliby do wniosku, że warto wstąpić w nasze szeregi. Czyli po prostu SDP musiałoby dokonać nader istotnych zmian statusu i w Statucie. Wymagałoby to wielomiesięcznych czy nawet, zważywszy na biurokrację administracyjną, wieloletnich działań legislacyjnych.

Ale sam pomysł, pomijając trudności czy wręcz niemożliwości pragmatyczne, jest cenny, bo pozwoliłby naszej organizacji wrócić do korzeni... Otóż SDP powstało, jak wiemy, na początku lat pięćdziesiątych i mimo iż skupia dzisiaj pracowników pióra, mikrofonu czy kamery w większości o wspaniałych postawach, nieskażonych peerelowskim serwilizmem, to jednak ów okres stalinowski powołania SDP może rzucić pewien cień na naszą organizację. Tymczasem po 1918 roku z inicjatywy Stefana Żeromskiego ukonstytuowała się wspólny związek zawodowy pisarzy (literatów) i dziennikarzy. Oczywiście nie znam jego ówczesnych kompetencji. Lecz

skoro był związkiem, to na pewno musiał mieć jakiś wymiar syndykalizmu, a więc dbał również o sytuację materialną tych, którzy doń należeli. Interesujące, jak Walny Zjazd Delegatów odniesie się do propozycji nadania Stowarzyszeniu chociażby tylko pewnych prerogatyw związku zawodowego.

Jest także sformułowany postulat przedyskutowania apolityczności SDP. To czysta retoryka. Co to bowiem oznacza „apolityczność władzy SDP”? Że wszyscy ją reprezentujący mają wyznawać te same poglądy polityczne? Przecież dziennikarze decydując się na pracę w mediach narzucają sobie nakaz piętnowania każdej nieuczciwości i błędu władz państwowych czy administracyjnych. Uczciwość jest jednak, niestety, w pluralistycznym społeczeństwie normą względną. Albowiem jej ocena zależy od wyznawanych hierarchii wartości. Dla dziennikarzy pracujących w gazecie „X” poczynania rządu są właściwe, pracujących w medium „Y” niewłaściwe, a w „Z” wręcz szkodliwe.

Czy więc dziennikarze o tak różnych przekonaniach nie mogą należeć do wspólnego stowarzyszenia i wyłonić władzy również poglądowo zróżnicowanej? Właśnie mogą – i na tym polega owa zredagowana w uchwałach enigmatyczna konieczność „odpolitycznienia” władz SDP. Zdumiewa, że różnorodność postaw i poglądów należących do władz naszej organizacji niektóre nasze koleżanki i koledzy pojmują, i owo pojmowanie narzucają innym, sobie nie, jako piętno. Przecież nie możemy wszyscy wyznać tej samej aksjologii i pisać, jak w Polsce ludowej, pod jeden strychulec, tylko dlatego że należymy do tego samego SDP. Przynależność jest apolityczna, a poglądy dziennikarzy, które wyrażają w mediach, to są rzeczywistości niemające żadnych korelacji i sugestii, że współoddziaływają na siebie jest przejawem ignorancji bądź insynuacji.

Przez ponad trzydzieści lat SPD, w ogóle dziennikarze, musiało być wierne tzw. linii partyjnej. A kiedy świadomie przestało, uległo rozwiązaniu. Następnie zostało wskrzeszone z tradycją pluralizmu, z powodu którego władza je zamknęła. Toteż, powtarzam, zdumiewa treść uchwały podpisanej przez czworo osób, która ma być *in extenso* przedłożona Walnemu Zjazdowi SDP; oto jej treść: „Uchwała Walnego Zebrania OW SDP z dnia 10 września

2014 r. [...] Zjazd sprawozdawczo-Wyborczy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wzywa koleżanki i kolegów pracujących w mediach bezpośrednio lub pośrednio będących własnością partii politycznych oraz te koleżanki i tych kolegów, którzy pracują lub współpracują z mediami dotowanymi przez partie polityczne do ustąpienia z funkcji wybieralnych w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich i od powstrzymania się od kandydowania do władz SDP”.

Współczuję delegatom, którzy będą musieli się zająć tą uchwałą, gdyż jest ona tak ogólnikowa, że zapewne nie będą wiedzieć, o co konkretnie chodzi. Jakie media, w których pracujemy czy z którymi współpracujemy, są bezpośrednio albo pośrednio subsydiowane przez partie? Owszem, są: telewizja i radio publiczne, które z definicji należą do państwa, a państwem rządzi Platforma Obywatelska, dla zachowania większości (i pozorów) w koalicji z inną. Kto z władz esdepowskich pracuje w organach partyjnych, jawnych lub ukrytych? Czy Radio Maryja jest partią? Czy Telewizja Republika, dzienniki „Nasza Polska”, „Nasz Dziennik” oraz periodyki „Do rzeczy”, „W sieci”, „Gazeta Polska” etc. czerpią finanse z kasy jakiejś partii? A „Gazeta Wyborcza” lub „Polityka” na łamach których drukowane są teksty o diametralnie odmiennej wymowie polityczno-moralnej od wymienionych, utrzymują się z partyjnych zasobów finansowych? A we władzach naszego Stowarzyszenia, Zarządu Głównego i oddziałów, zwłaszcza warszawskiego, są koleżanki i koledzy z tych pism zantagonizowanych; jak również z publicznych Radia i TV. Czy ci ostatni wedle autorów tej uchwały, muszą złożyć mandaty? Jeśli tak – to zaczniemy od Oddziału Warszawskiego...

Hasło (zarzut, postulat?) „apolityczności” władz SDP stało się dla koleżanek i kolegów ukształtowanym moralnie i umysłowo przez znane ideologie partyjne stereotypem, którym posługują się ustawicznie, jakby był zgoła instrumentem teoriopoznawczym.

Wszyscyśmy wyrosli w jakimś systemie wartości. A naganne jest formułowanie zarzutów (tym bardziej niedopowiedzianych, niekonkretnych, co brzmi już niczym kalumnia) z przesłanek nieempirycznych i nieracjonalnych. To są po prostu metody z propagandy PZRR; nie godzi nimi się posługiwać dziennikarzom III Rzeczypospolitej, chyba że chcą powrotu do czasów sprzed 1989 roku.

A no, niedługo przekonamy się, jak zjazd delegatów poradzi sobie z tym stereotypem? Czy starym wyczajem zbagatelizuje go, schroniwszy się w identyczne pustosłowie, lecz o innym znaczeniu?

Sami nie wiecie co powiadacie



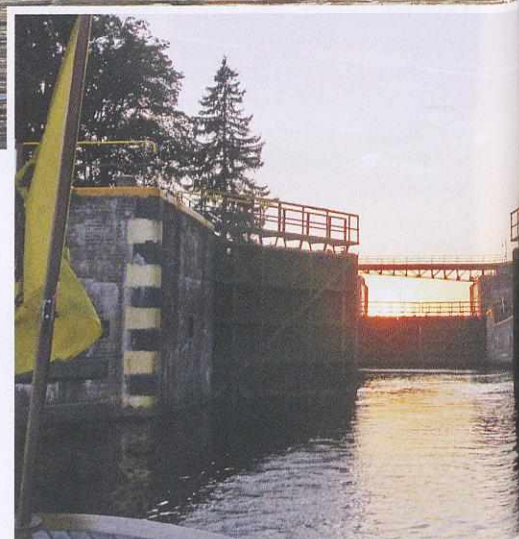
Port Frombork
FOT. © STEFAN TRUSZCZYŃSKI

„PAT”

Będzie jednak nie o szachach a o Zalewie Wiślanym. Mamy go, ale jakbyśmy nie mieli.

Z wieży katedry fromborskiej widać wielkie przestrzenie wodne. Więcej na nim było statków i łodzi przed wiekami niż dzisiaj. Zalew jest płytki, odcięty od świata. Zaledwie jeden kilometr przekopu przez mierzeję w jej zachodniej części niedaleko Kątów Rybackich (dokładnie za wsią Skowronki) mógłby diametralnie zmienić sytuację. Otwarto by wrota na Bałtyk. Jedna śluza, jeden most zwodzony załatwiłoby sprawę. Rzecz jasna trzeba by wytyczyć tory wodne, pogłębić, zabezpieczyć wodne trasy przed zamuleniem. Ale z tymi problemami radzą sobie na świecie. Żegluga śródlądowa jest wszędzie i była zawsze. Tylko u nas trwa od lat gładzenie. Pięknie odbudowujemy miasta i miasteczka, nawet małe osady mają już porty i przystanie. Nie ma tylko odpowiednich dróg wodnych – w tym łatwego wyjścia z Zalewu Wiślanego na Bałtyk.

Są Warszawiacy, którzy latami nie odwiedzają prawobrzeżnej Pragi. Dookoła Zalewu wspaniale się buduje ale nie we wszystkie dziedziny inwestuje. Zachęcam mieszkańców Olsztyna, Elbląga, Fromborka odwiedzić Krynice Morską, Piaski, Starą i Nową Pasłękę, Kąty Rybackie. A nawet Suchacz i Tolkmicko. To prawda, że polikwidowano tam barbarzyńsko przemysł przetwórczy. Zlikwidowano nawet kolej biegnącą wzdłuż



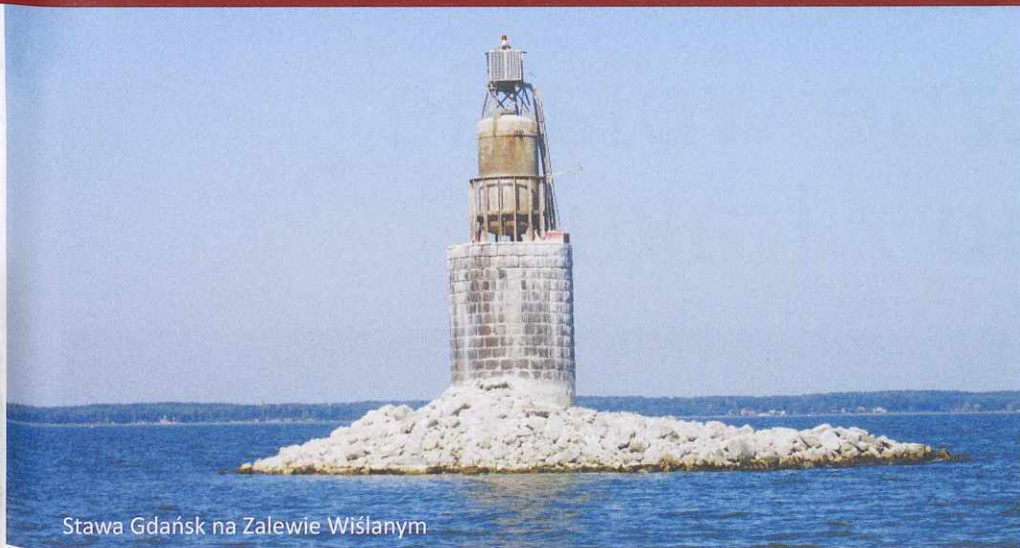
południowego brzegu Zalewu. Nie ma nawet stacji benzynowej we Fromborku, choć była przez kilkadziesiąt lat. Miliony wydano na świetną teraz małą przystań w Suchaczcu. Ale na lądzie pozamykano dokładnie wszystko. Przez wieki tą drogą wysyłali chłopcy płody ziemne. Teraz to martwy port. Szeroko otwartą bramą wodną zaprasza Tolkmicko, ale miejscowa fabryka przetwórstwa rybnego straszy powybijanymi oknami.

Trwają intensywne prace przy budowie przystani w Nowej Pasłęce. Potężny kafar umacnia stalową palisadą nabrzeże. Niedaleko, trochę dalej na wschód, gotowa jest świetnie wyposażona marina w Starej Pasłęce. Sanitariaty – *de lux*, Dom Rybaka z elegancką restauracją i gościnnymi pokojami. Tu też jest baza Straży Granicznej, w której dyżurują żołnierze pilnujący naszej jednej trzeciej Zalewu. Pościgowe pontony, angielski poduszkiowiec zdolny rozwinąć na wodzie szybkość do 100 km na godzinę. Na północ od brzegu 18 wielkich boi – to wodna granica państwa. Dalej wąska, ale pagórkowata i zalesiona mierzeja, wreszcie ostatnia miejscowość przed końcem w tym miejscu Polski – Piaski. To ciągle jeszcze prawdziwa rybacka wioska z wieloma

Kąty Rybackie – pomnik przekopu już jest

FOT. © STEFAN TRUSZCZYŃSKI





Stawa Gdańska na Zalewie Wiślany

kutrami i łodziami wypełnionymi używanym na co dzień sprzętem. Piaski to zaskoczenie. To prawdziwa perełka nad Bałtykiem, do którego jednak daleko. Jak dotąd jedyna droga wodna stąd do morza prowadzi okrężnie przez Zalew Wiślany i Wisłę.

Najbardziej zależeć powinno na przekopie Krynicy Morskiej. Wpływający tu jachtom ze zdumieniem przecierają oczy. Właśnie prawie już zakończono budowę wielkiego portu żeglarskiego z zapleczem, są ogromne parkingi. Nawet jeszcze teraz we wrześniu miasteczko tętni

życiem wczasowym. To powinna być meka bałtyckich żeglarzy. Możliwe to będzie przez przekop.

Oczywiście, że wybudowanie toru wodnego odpowiedniej głębokości i chronienie go przed mułem Zalewu – to duża inwestycja. Skoro jednak wydano miliony na lądowe zaplecze trzeba sprawę doprowadzić do końca.

Wreszcie Kąty Rybackie. Znowu znakomicie zakończona inwestycja portowa. Zbudowano tu także prywatne przystanie, świetnie wyposażone. Obok portu rybackiego powstał pojemny basen jachtowy. O tutejszym zapleczu sanitarnym aż boję się pisać, bo nikt mi nie uwierzy. Pojedźcie, popłyńcie, sprawdźcie. Zobaczycie architektonicznie cudo, ładne i użytkowe. Obok trwa rozbudowa muzeum rybackiego. To chyba najciekawsza placówka tego typu w kraju. Buduje się tam jeszcze nowe pomieszczenia m. in. dla historycznych zalewowych barkasów odtworzonych przez szkutnika Aleksandra Celarka z Chałup. Buduje się, remontuje, ale i na bieżąco dba o to, by przyciągnąć zwiedzających. Służy temu plenerowa, całoroczna wystawa fotografów Ewy Sumiślawskiej i Sylwii Malik, dokumentujących rybacki trud.

I w końcu Elbląg. Dzięki przekopowi przez mierzę to pięknie odbudowane miasto zyskałoby wreszcie bezpośrednie połączenie ze światem. Nie należy się ludzić, by Rosjanie udostępnili nam drogę wodną i wyjście na Bałtyk na swoim zalewowym terenie. W Elblągu również zrobiono bardzo wiele dla żeglugi śródlądowej i żeglarzy. Jest duża marina jachtów i gustowny hotel. Są czekające na statki niewykorzystane nabrzeża i powierzchnie składowe wzdłuż kanału. W centrum miasta kilkadziesiąt metrów od kościoła z jedną z najwyższych wież w kraju (ponad 100 metrów wysokości) zbudowano wzorowe nabrzeże dla przyjmowania pasażerskich statków.

Czy ktoś blokuje rozwój Elbląga? Czy to celowe niedopuszczenie do otwarcia miasta na Bałtyk. Na elewatorze spod tynku przebijają litery pisane szwabachą. Ale Elbląg należy teraz do Polski i służyć winien naszej gospodarce.

Obecnie rozgorzał spór o przekop. Czy znowu ma zakończyć się pustą gadaniną, biciem



Stara Pastęka – marina

pianym. Wprawdzie mądrze zabrał ostatnio głos Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, który jest zwolennikiem przekopania mierzei. Wybudowano nawet już... pomnik przekopu w Kątach Rybackich. Nie ma jednak nadal pewności, czy pseudo obrońcy przyrody (którzy myślą o żuczkach a zapominają o ludziach) oraz zwykli tchórze, bojący się robić cokolwiek – nie zakrzyczą i nie zatrzymają tej inwestycji. To już tak jest zawsze – jedni budują, a inni bruzdzą.

Znowu mamy lokalne wybory. Postawmy na ludzi przedsiębiorczych i odważnych.

Kopernik też się ucieszy.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI
15 września 2014

Śluza Głowa Gdańska



Krynica Morska – meka żeglarzy



Nowa Pastęka – budowa nabrzeża

Dramatyczne wołanie chrześcijan z Iraku

Rozmowa z abp. Jeanem Benjaminem Sleimanem z Bagdadu o tragicznej sytuacji chrześcijan w Iraku.

Piotr Józwik: Czy w swojej historii Ksiądz Arcybiskup spotkał się z tak okrutnym prześladowaniem chrześcijan, z jakim mamy do czynienia obecnie w Iraku?

Abp Jean Benjamin Sleiman: Z pewnością nie. Urodziłem się i wzrastałem w Libanie. Tam też były konflikty między muzułmanami i chrześcijanami. Takiego jednak prześladowania nigdy wcześniej nie widziałem. Wiem o takich przypadkach z historii, np. prześladowania Ormian przez Turków. Kurdowie robili w przeszłości to samo. Ja bym powiedział, że to, co oglądamy, jest swego rodzaju ostatecznym rozwiązaniem. Ma ono polegać na doprowadzeniu do całkowitego zniknięcia chrześcijan. Chcą wyczyścić Wschód z obecności chrześcijan. Stąd panuje tam panika. To jest prawdziwy koniec Kościoła w Iraku. Istnieje plan stworzenia nowej społeczności religijnej. Zmieniono granice tylko po to, aby zmusić ludzi do przemieszczania się między krajami. To ma być Państwo Islamskie. To jest diabelski plan.

Ten plan dotyczy nie tylko Bliskiego Wschodu. Próba stworzenia Państwa Islamskiego (Islamic State) obejmuje obszar o wiele większy.

To prawda. Tu nie chodzi tylko o Bliski Wschód. Istnieją grupy lobujące także w innych krajach, aby umożliwić rozwój *Islamic State* (IS). Przywódca Państwa Islamskiego jest następcą proroka Muhammada. Nie wiem, czy on stawia jakiegokolwiek granice rozwojowi swoich planów. Niektóre hasła propagandowe mówią o próbie nawrócenia całego świata. Nie wiem, czy to jest prawda. Jestem przekonany, że za ich działaniami stoją jakieś siły, które wszystkim sterują.

Nawet jeśli wiemy, że niektóre kraje muzułmańskie wspierają radykałów islamskich, popierają ich działania terrorystyczne – są przecież szkoleni w innych krajach i finansowani prawdopodobnie przez Kuwejt czy Arabię Saudyjską – to konflikt dotyczy dwóch odłamów muzułmanów: sunnitów i szyitów. To nie jest konflikt chrześcijańsko-muzułmański. Nie możemy jednak patrzeć tylko przez pryzmat tego, co pokazują media. Za obrazami ognia związanego z walkami między grupami islamskimi ukryte są zamierzenia radykałów dotyczące także innych grup etnicznych i religijnych, również chrześcijan. Irak jest krajem bogatym. Ma duże zasoby gazu i ropy. Jest też państwem strategicznym w kontekście geopolityki. Dlatego warto przyjrzeć się



lepiej temu, co się dzieje w Iraku, aby odkryć głębsze motywy działań niektórych grup islamskich. IS jest bardzo bogate. Nuncjusz z Bagdadu zadał bardzo ważne pytania: Skąd IS czerpie środki? Kto im dostarcza broń? Nie udawajmy, że świat nie wie, skąd ta broń pochodzi i kto ją dostarcza, kto nią handluje.

Co to jest IS?

Islamic State, czyli Państwo Islamskie, ma obejmować Irak, Syrię, Liban i Palestynę. Tak, jak to było za czasów otomańskich. Od momentu gdy nastąpiła inwazja na Mosul, w północnym Iraku, przywódca IS ogłosił siebie kalifem.

Ropa naftowa i gaz to bardzo ważna kwestia we współczesnym świecie. Jednak najważniejsze jest to, co dotknęło w ostatnim dziesięcioleciu ludzi w Iraku. Ich liczba zmniejszyła się z półtora miliona do 150 tysięcy. Teraz mówi się o bestialskich mordach. Czy mieszkańcy mają gdzie uciekać? Czy mają jakiś wybór?

Chrześcijanie w Iraku przeżywają prawdziwy dramat. Ich strach ma długą historię. Jest dziedziczny psychologicznie. Teraz boją się, że staną się na nowo drugą kategorią ludzi w Państwie Islamskim. W starożytnym arabskim państwie tak traktowano żydów i chrześcijan, czyli wyznawców religii Księgi. Ponieważ żydzi i chrześcijanie mają Święte Księgi. Nie można było traktować ich na równi z muzułmanami. Polegało to na tym, że żyje się w kraju muzułmańskim, ale płaci specjalny podatek za własne życie. Mam w myślach łacińskie tłumaczenie nazwy tego podatku, które brzmi *capitatio*. Chodzi więc o *caput*, czyli głowę. To jest cena za głowę, tzn. za życie. Dla utrudnienia życia, ale też dla większej rozpoznawalności, chrześcijanie i żydzi musieli w miejscach publicznych zaznaczać swoją obecność poprzez odmienny ubiór, w ten sposób niejako podkreślając swoją przynależność religijną. Nie wolno było budo-

wać kościołów. Mogli remontować szkoły, ale nie otwierać nowych. Zakazano im używać dzwonów w świątyniach. Kościół nie mógł być nigdy większy od meczetu, a dom rodziny chrześcijańskiej od domu muzułmańskiego. Jeżeli muzułmanin szedł drogą, a z przeciwka chrześcijanin, ten ostatni musiał przejść na drugą stronę. Respektowanie tych wszystkich zasad zależało od przywódcy. Niektórzy z nich byli dość liberalni, niektórzy z kolei fanatyczni.

To, o co Pan pyta, stanowi obawę biskupów. Zawsze w takich sytuacjach zgłaszają się państwa, które chcą nas przyjąć. Chodzi jednak o to, aby chrześcijanie nie wyemigrowali całkowicie. Szczególnie dotyczy to ludzi młodych i wykształconych, którzy z łatwością asymilują się w innych kulturach. Do 2003 roku emigracja była stosunkowo niewielka. Byli to najczęściej młodzi mężczyźni. Chcieli uciec przed służbą wojskową. W ten sposób pomagali też swoim rodzinom. Jednak po tym roku emigrują całe rodziny. Ten *exodus* „opróżnia” kraj z chrześcijan. Przypomnijmy sobie apel papieża Benedykta XVI w Libanie, kiedy prosił, aby Bliski Wschód nie pozostał bez chrześcijan. Nie jest problemem po prostu wyjechać. Wszystkie Kościoły wschodnie chcą, aby chrześcijaństwo przetrwało na tych ziemiach. Prawdą jest, że znajdziemy wioski, w których chrześcijanie żyją z sunnitami albo z szyitami, ale nie znajdziemy miejsca, gdzie razem są sunnici i szyici.

Wspomniał Ksiądz Arcybiskup o apelu papieża Benedykta. To wzywanie pozostało bez odzewu ze strony społeczności międzynarodowej. Ks. prof. Cisło z organizacji „Kościół w Potrzebie” przypomina, że Jan Paweł II przestrzegał przed rozpoczęciem wojny w Iraku, która w efekcie spowodowała wielki chaos w tym kraju. Dlatego do dzisiaj chrześcijanie nazywani są tam krzyżowcami. Dyplomacja watykańska do końca walczyła

o pokojowe rozwiązanie konfliktu na Bliskim Wschodzie. Ks. Cisło wspomina też o przemówieniu Benedykta XVI w Ratyźbonie. Jeśli ktoś uważnie przeczyta to wystąpienie, zauważyć powinien, że jest ono zapowiedzią tego, co mamy dziś w Iraku. Czytałem natomiast wypowiedzi, w których Ksiądz Arcybiskup jest przeciwny interwencji sił międzynarodowych w Iraku. Jak inaczej więc można rozwiązać ten problem? Przecież Irakijczycy nie są w stanie sami tego zrobić.

Nie, nie. Prosimy o interwencję zamiast sprzedawania broni terrorystom. Oczekujemy także zaprzestania wszelkiej formy pomocy Państwu Islamskiemu. Nie powinniście wspierać złej propagandy. Media nieustannie pokazują to, co robi Państwo Islamskie. Wbrew intencjom, ten przekaz mu pomaga. Przypomnijmy, co powiedział papież Franciszek w drodze powrotnej z Korei: „Agresor musi być zatrzymany! Ale nie ja jestem osobą, która powinna wam mówić, jak to zrobić. Organizacja Narodów Zjednoczonych musi znaleźć rozwiązanie”. Nie jestem politykiem, ale moim zdaniem interwencja Zachodu będzie prowokować interwencję Wschodu. Obawiam się jednak, że jeśli dojdzie do interwencji zbrojnej, jej powodem nie będzie czynnik ludzki, w tym przypadku zła sytuacja żyjących w Iraku, ale ropa i gaz. Niestety, to wszystko przypomina nam lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. Pamiętamy te napięcia międzynarodowe na linii USA, Rosja, Chiny, Indie. Nie wiemy więc, w jakim kierunku sytuacja

teraz będzie się rozwijać. Wciąż przypominam sobie to, co powiedział papież Jan Paweł II przed wojną w Iraku, i uważam to za wyraz prawdziwej mądrości.

Ksiądz Arcybiskup wierzy, że siły międzynarodowe zdołają rozwiązać problem w Iraku?

Uważam, że jeżeli będzie zgodność w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, to wszystko jest możliwe. Jeżeli jednak przynajmniej jeden członek Rady powie „nie”, zmieni to całkowicie sytuację. Jeśli tylko niektóre państwa coś zrobią, będzie to dla Wschodu zachętą do reakcji.

Czy po tym wszystkim, co już się wydarzyło, jest możliwe, aby chrześcijanie i muzułmanie żyli razem w pokoju?

Wszystko jest możliwe. Obecnie w Iraku panuje większe napięcie między sunnitami i szyitami niż między chrześcijanami i muzułmanami. Oczywiście chrześcijanie mają mieszane uczucia w tej sprawie, ale to nie znaczy, że jest to niemożliwe. W historii bywało różnie. Mieliśmy w ostatnim stuleciu wiele konfliktów. Oczywiście także wcześniej przez tysiąc czterysta lat. Nie możemy o tej przeszłości zapominać, ale jednocześnie musimy z tej historii wyciągać naukę. Musimy zrewidować też dialog międzyreligijny. Co naprawdę było zrobione dobrze, a co doprowadziło do konfliktów. Jestem po stronie dialogu, ale prawda jest czymś naprawdę ważnym. Szczególnie w języku łacińskim słowo prawda, *veritas*, brzmi bardzo poważnie. Dam bardzo krótki przykład z Libanu. Moi rodacy patrząc w przeszłość,

zdają sobie sprawę, że walczyli między sobą, ale była to walka sterowana z zewnątrz. Dzisiaj są świadomi, iż byli manipulowani i dlatego nie mają wobec siebie tej zawiści co kiedyś. Jediną przyszłością dla Iraku jest odbudowa państwa prawa, bo tylko w ten sposób możliwe jest odbudowanie pokoju. Chodzi o to, aby rząd był reprezentatywny dla wszystkich.

W Polsce podejmujemy różne akcje, które mają na celu wyrażenie solidarności z chrześcijanami w Iraku. Niektórzy wrzucają zdjęcia do Internetu, z napisem „Stop prześladowaniom chrześcijan w Iraku”. Inni noszą koszulki z literką „N”. To wydaje się zbyt mało, aby naprawdę pomóc ludziom, którzy są prześladowani, a nawet zabijani.

Oczywiście ktoś powie, że można zrobić więcej, ale to, o czym Pan mówi – a szczególnie duży wpływ portali społeczności – jest bardzo ważne. Pamiętamy przecież arabską wiosnę. Ona zaczęła się w Internecie. To pomaga też politykom, aby nalegali na zachowanie pokoju, przestrzeganie praw człowieka. Uważam, że wszystkie działania muszą mieć wymiar moralny. Na przykład wciąż musimy przypominać, że nie można zabijać ludzi, aby pozyskać ropę. Trzeba strzec godności tam mieszkających. Niektórzy w Iraku mówią, że zostali wyrzuceni z swoich domów, bo prawdopodobnie tam właśnie odkryto złoża ropy. Cała ta wojna w imię islamu, w imię Boga jest komedią. Tu chodzi o ropę.

Rozmawiał PIOTR JÓZWIK
„Przewodnik Katolicki”

Bierność i milczenie zachętą dla Państwa Islamskiego

Chaldejski patriarcha Louis Raphael Sako ostrzega przed rozszerzeniem przemocy Państwa Islamskiego. IS może zostać zachęcone przez „milczenie i bierność do powodowania jeszcze więcej tragedii”. Należy postawić sobie pytanie, „kto będzie tym następnym”, którego to dotknie. W piśmie przedłożonym międzynarodowemu katolicyzmowi dziełu pomocowemu Pomoc Kościołowi w Potrzebie żąda on pilnie „efektywnej pomocy międzynarodowej”.

Równocześnie zwierzchnik Kościoła katolicko-chaldejskiego skarży się, że od 6 sierpnia nie ma „ciągle jeszcze żadnego konkretnego rozwiązania dla kryzysu, z którym jesteśmy skonfrontowani, podczas gdy dalej trwa dopływ środków finansowych, broni i bojowników dla IS”. Podjęte środki „niczego dotychczas” nie zmieniły, a „los dotkniętych tym ludzi ciągle jest bliski zagładzie, jak gdyby ci ludzie nie byli częścią ludzkości”. Podkreślił on, że wspólnota międzynarodowa, a w szczególności USA i Europa, nie może pozostać obojętna ze względu na swą moralną i historyczną odpowiedzialność za Irak. Jego zdaniem „sumienie świata nie jest tego w pełni świadome, jak poważna jest sytuacja”.

Patriarcha wskazał na to, że teraz wraz z emigracją chrześcijańskich rodzin uchodźców rozpoczęła się „druga faza tej katastro-

fy”. Napisał on dosłownie: „Irak traci część swego społeczeństwa, która jest nie do zastąpienia. [...] Respektujemy decyzje tych, którzy chcą wyemigrować, ale dla tych, którzy chcą pozostać, podkreślamy naszą długą i głęboko zakorzoną historię w tym kraju. Bóg ma własny plan dla naszej obecności w tym kraju i zaprasza nas do przekazywania

poselstwa miłości, braterstwa, godności i harmonijnego współżycia”. Bezpieczeństwo ludzi na tym terenie może być jednak zagwarantowane tylko wtedy, gdy wspólnota międzynarodowa będzie współpracowała razem z rządem centralnym Iraku i rządem regionalnym Kurdystanu.

PKWP

**DZISIAJ WSZYSCY JESTEŚMY
CHRZEŚCIJANAMI Z BLISKIEGO WSCHODU**

**MÓDLMY SIĘ ZA PRZEŚLADOWANY
KOŚCIÓŁ NA BLISKIM WSCHODZIE**

Konferencja Episkopatu Polski Pomoc Kościołowi w Potrzebie

Wyślij SMS o treści **RATUJE** pod nr **72405**

koszt 2,00zł + VAT (2,46zł brutto)



Telefon prawdy o sobie

Rozmowa z Andrzejem Dramińskim z Olsztyńskiego Telefonu Zaufania.

Bożenna Ulewicz: W bieżącym roku przypada 40-lecie Olsztyńskiego Telefonu Zaufania „Anonimowy Przyjaciel” wspieranego przez Olsztyńskie Stowarzyszenie Pomocy Telefonicznej. Jest Pan w Zarządzie Stowarzyszenia. Jakie okoliczności zainicjowały działalność telefonu zaufania?

Andrzej Dramiński: To historia, która ściśle dotyczy naszego miasta, ale zaczęła się w Gdańsku. Znany trójmiejski psychiatra Tadeusz Kielanowski spotkał się z pomysłodawcą brytyjskim pastorem Chad Varah. Potem prof. Grażyna Świątecka opowiedziała o tej idei Joli, studentce medycyny z Olsztyna. Ta widziała się z dziennikarzem Tadeuszem Willanem. Przekazane informacje stały się inspiracją do napisania przez niego we wrześniu 1974 roku artykułu w „Gazecie Olsztyńskiej” pod prostym tytułem „Telefon Zaufania”.

Pisał w nim: „Pytam, czy pracujący w nim ludzie odpowiadają ideałowi nakreślonymu przez twórcę światowej organizacji Telefonów Zaufania Chada Varah. Czy udało się wokół gdańskiego TZ zgromadzić ludzi, których łączy pragnienie przyjscia z pomocą człowiekowi potrzebującemu i którzy posiadają umiejętność słuchania i przyjaznego obcowania z ludźmi, ogromną życzliwość w stosunku do człowieka. Czy rzeczywiście są zaangażowani w sprawy dzwoniącego do TZ, aż do dzielenia z nim bólu, nigdy nie obrażają się na osobę potrzebującą pomocy, ani nie spodziewają się wdzięczności, czy uznania za swoją pracę? Ludzi o takich cechach nie spotyka się często, ale istnieją rozproszeni w różnych środowiskach. Tacy ludzie są w Gdańsku. Są wśród nich lekarze, naukowcy, nauczyciele, inżynierowie, plastycy i aktorzy, psycholodzy i socjolodzy. Dyżury pełni także kilku studentów. Są oni szczególnie przydatni w kontaktach z młodzieżą, znają sposób myślenia, reakcje, a także żargon młodych ludzi”. Tak, wątpliwości było wiele: czy w Olsztynie znajdują się właściwi ludzie, czy dyżury będą pełnione za pieniądze, czy też społecznie?

Po raz pierwszy „słucham, telefon zaufania” dzwoniący usłyszał w słuchawce 29 października 1974 roku. Było u nas wystarczająco wiele osób obdarzonych empatią, chcących bezplatnie pomagać tym, którzy dręczeni są stresami, depresją, czują, że nie potrafią sobie dać rady w życiu, a nawet myślą o jego zakończeniu, czyli o samobójstwie. Chadowi Varah myśl ta pojawiła się w głowie, gdy dowiedział się, że nikt takim osobom nie pomaga.

To jak wygląda sposób zorganizowania, działania takiej placówki?

Chodzi o to, by numer był łatwy do zapamiętania i jak najdłuższe godziny gotowości do



Pastor Chad Varah twórca Telefonów Zaufania

FOT. © WWW.THELANCET.COM

brych sercach, są w stanie rozładować napięcie danej osoby, tak by ona sama potrafiła szukać rozwiązań w swojej sytuacji życiowej.

W Wielkiej Brytanii, tak jak u nas, nie tworzy się barier dla kontaktu. Intymność i anonimowość rozmowy jest tym najlepszym lekarstwem. To dziennikarze nadali pomysłowi Chada nazwę *Samaritans* – Samarytanie. I trafiła, gdyż wolontariusze nie mają obowiązku pochylania się nad drugim człowiekiem w swoim zakresie obowiązków. Ale mają wolę i chcą to robić, tak jak czyn Samarytania opisany w Biblii.

Chad pisał o brytyjskich placówkach i ich wolontariuszach, że to ci, którzy chcą pomagać ludziom w znalezieniu przez nich, ich własnych odpowiedzi.

wspierania dzwoniących. Człowiek udręczony kłopotami może nawet nie znaleźć sił na szukanie numeru i sprawdzanie, czy placówka pracuje. Trzeba mieć wystarczającą liczbę wolontariuszy.

W Olsztynie pracujemy całą dobę, od Bożego Narodzenia 1994 roku. Czyli okrągłe 20 lat. Numer telefonu podstawowego kontaktu to: 192 88, z prefiksem 89, gdy dzwoniemy spoza Olsztyna. Ale jest także numer 89 527 00 00. Prawie we wszystkich autobusach w Olsztynie są plakaty, w wielu budynkach publicznych, przychodniach zdrowia. Bardzo łatwo znaleźć można informację w Internecie. Jest także łączność poprzez skype.

Kim był Chad Varah, w jakich okolicznościach doszło do rozpoczęcia pomocy zainicjowanej przez niego? Olsztyńskie Stowarzyszenie i sam telefon są częścią znacznie większej struktury. Co daje kontakt Befriendes Worldwide, światową organizację telefonów zaufania?

„Filozofia Samarytan oparta jest na szacunku i tolerancji dla innych” – pisał Chad Varah napisał w książce *Befriending the Suicidal (Zaprzyjaźnić się z samobójcą)*. Sam był terapeutą. Sądził, że w chwilach kryzysu pomoc mogą świadczyć jedynie profesjonalści. Ku swojemu zaskoczeniu okazało się, że wyjątkowo ciepłe osoby, jak on mówił o do-

Dlatego każdy słyszy w słuchawce: „Nie oceniam Twojego postępowania, Twojego życia, tego co w nim zrobiłeś złego, czy dobrego. To Ty jesteś najważniejszy. I dlatego akceptujemy Ciebie takim jakim jesteś. Możesz mówić otwarcie o wszystkim, o najbardziej intymnych sprawach. Nikt się o tym nie dowie, a Ty znalazłeś przyjaciela, choć anonimowego, który poprzez taki kontakt przestaje być anonimowy”.

Organizacja światowa zaakceptowała nas od razu, mimo że nie pracowaliśmy całą dobę, bo od 9 do 21. Powiedzieli, wierzymy, że do takiego celu dążycie. Dla nas takie wsparcie było bardzo ważne. Takie, jakie my dajemy dzwoniącym. Telefon zaufania jest placówką dla każdego na każdą rozmowę, nie są to tylko osoby zdesperowane. Podkreślamy jeszcze raz pełną otwartość takiej placówki. A to jednocześnie oznacza konieczność znakomitego przygotowania wolontariuszy. Wysyłamy ich na konferencje brytyjskich telefonów do York w Anglii. Tam też dostajemy ciekawe materiały do intensywnych i permanentnych szkoleń. Oni odwiedzają nas w Olsztynie, jeżdżą do wielu innych placówek w Polsce.

Dzielenie doświadczeń jest bardzo istotne. Ale dzięki takim kontaktom dwóch naszych wolontariuszy zostało przedstawionych

Brytyjskiej Królowej Elżbiecie II podczas jej oficjalnej wizyty w Polsce w 1996 roku. Mówiliśmy o wspólnych warsztatach, na co ona odpowiedziała: „York, nice place to go”, York to ładne miejsce i warto by tam pojechać. Członek rodziny królewskiej jest patronem telefonów zaufania na Wyspach.

Wróćmy do Olsztyna. Patrzę na statystykę: całodobowe dyżury, 100 wolontariuszy, ponad 5 tysięcy rozmów w 2013 roku. To świadczy jak bardzo jest to potrzebna instytucja. I moje następne pytanie: z jakimi problemami dzwonią potrzebujący, kim są, bo przecież na pewno nie są to tylko nastolatki przeżywający zawód miłosny?

Okazuje się, że nastolatki są bardzo ważną grupą, gdyż nader często nie mają się do kogo zwrócić po wsparcie, mimo szkoły, osobnego etatu dla pedagogów, różnych organizacji. I chcę z całą powagą powiedzieć, że nawet w odczuciu starszych, gdy problem wydaje się być nie tak istotny, czy ważki, wolontariusz zawsze traktuje to z należytą powagą.

Dzwonią osoby od dzieci po osoby w sениорalnym wieku. W telefonie rozmawia się o emocjach, uczuciach. A podłożem jest w tej chwili trudna sytuacja ekonomiczna, bezrobocie. To rodzi frustracje i brak nadziei. W słuchawce można przekonać się, że gazety, telewizja i radio sobie, a prawdziwe odczucia, co do trudności życia są daleko odmienne. A także: przemoc, przemoc w rodzinie, alkoholizm, nieporozumienia rodzinne, nieporozumienia w miejscu pracy, niechciana ciąża, problemy wieku dorastania, stresy związane z możliwością utraty pracy bądź jej utratą, a także depresje, stresy w tym obejmujące myśli samobójcze, czy zamiary samobójcze. Jesteśmy osobami różnych profesji, są wśród nas: psychologowie, psychiatrzy, prawnicy, lekarze, ekonomiści, nauczyciele, pedagodzy, menadżerowie, właściciele prywatnych firm, emeryci i renciści. Jednym słowem zapaleńcy wiernie oddani idei wysłuchania drugiego człowieka.

Utarł się pewien stereotyp, że po słuchawkę sięgają najczęściej ludzie na krawędzi załamania nerwowego, zdeterminowani do sięgnięcia po ostateczne rozwiązanie. Sądzę, że jest Pan zorientowany z jakimi sytuacjami spotykają się dyżurni Telefonu Zaufania? Czy jest to zatem tylko stereotyp? Czy większość zgłoszeń i problemów ma właśnie taki dramatyczny przebieg?

Nie ma żadnego stereotypu. Mówiłem już o otwartości wolontariusza na każdego i każdą sprawę. Faktycznie kontaktów w których występuje problem samobójstwa jest mały procent. Na pewno jesteśmy pogotowiem suicydalnym. Tak jak w Wielkiej Brytanii, tak i tu nad Łyną, czy też w Polsce, jesteśmy jedyną instytucją, która ma pomagać w takich sytuacjach. Ale to przecież nie odstrasza innych. Można mówić o każdej sprawie, masz ochotę się wygadać, wykręć numer 192 88 lub 89 527 00 00.

Nawet sama nazwa zawierająca zaufanie podkreśla to, o czym mówiłem wcześniej, że jest pełna anonimowość i akceptacja każdego. Wiem, że wielu dyżurnych słyszy w słuchawce: „jak dobrze, że jesteście, mogę mówić o wszystkim”. Jest wiele rozmów o życiu, o dokładniej o postawach życiowych, jak się zachować, jak postąpić. Mówi się o sprawach ważnych, ale nie zawsze zawierających dramaturgię. Bo często optymizm, że ma się kogoś do dzielenia się prawdą o sobie. Ważny jest sam kontakt, jego serdeczność, otwartość. I empatia, umiejętność wczuwania się w sprawę tej osoby. Samo takie doświadczenia jest niezwykle ważne dla zgłaszającego się.



Jakie są oczekiwania dzwoniących? Czy chcą wyzalenia się, czy uzyskania porady? Co powoduje, że zamiast pogadać z kimś z rodziny, czy przyjaciółmi młodzi ludzie wybierają takiego anonimowego przyjaciela, doradcę? Czy często zdarza się, że rozmowa, kontakt są kontynuowane w długim okresie czasu?

Dla dzwoniącego najważniejszy jest sam kontakt z kimś, kto chce go wysłuchać. Czas rozmów nie jest limitowany. Samotność jest nie zawsze uświadamianą bolączką współczesnego świata, mimo tylu technicznych ułatwień do kontaktów, chociażby Internetu, czy globalnej wioski.

Tak Samarytanie, jak i my, opieramy się na dwóch filarach ważnych dla potrzebującego: terapii słuchania, zaprzyjaźnianiu się, empatii. Oczywiście, często dyżurni są pytani o radę, ale decyzje podejmuje dzwoniący. Dlaczego nie rozmawiamy w rodzinie. Może i nawet chcemy, ale się wstydzimy. Pełna anonimowość jest kluczem do terapii jaką oferuje dla każdego telefon zaufania. **Waga słowa jest niezwykle. Każdego roku dyżurni ratują kilka osób od samobójstwa.**

Na dyżurnych spoczywa ogromna odpowiedzialność. Skąd się wywodzą wolontariusze? Czy w tym gronie są kobiety?

W jaki sposób pozyskują wolontariuszy?

Jest i odpowiedzialność, ale i doskonale przygotowanie i znajomość wielu dziedzin. Wspominałem o nieustannych szkoleniach. Te osoby wywodzą się ze wszystkich środowisk. Wolontariuszki stanowią 70 procent tej grupy. Im łatwiej rozmawiać o uczuciach, ciepło. Mamy swój sposób na nowy nabór. Najpierw są to ogłoszenia w lokalnej prasie, radiu, Internecie. Później wypełnia się ankiety, prowadzone są wywiady z tymi osobami.

Po nich jest akceptacja do szkolenia. Potem dyżury z doświadczonymi osobami przy telefonie. Selekcja jest mocna, ale i motywacje równie silne. Co roku powiększa się rodzina wolontariuszy.

Statystyki pokazują wzrost liczby rozmów. Czy to oznacza, że rośnie liczba problemów, a wraz z nimi liczba zagubionych w życiu?

Tak, jest więcej zgłoszeń. Przede wszystkim oznacza to trudną sytuację społeczną i brak środków na zaradzenie im. Na pewno jest coraz więcej problemów i nie radzących sobie w życiu. I bezradność wielu instytucji powołanych do pomocy. U lekarza, czy w przychodni nikt nie ma czasu na rozmowę. A czas na rozładowanie napięcia jest bardzo ważny. Szwajcarscy naukowcy stwierdzili, że na „Titaniku”, który tonął 2 godziny i 40 minut był czas na opanowanie strachu. Dlatego głównie uratowały się głównie kobiety i dzieci. Na okrętach tonących kilkanaście minut było dokładnie odwrotnie, decydował instynkt silniejszego.

Anomia, to słowo z greki *nomoi*, brak praw, brak wszelkich reguł. Wielki socjolog francuski Emile Durkheim stwierdził już w 1897 roku, że stan anomii jest trudny do zniesienia. Potrzebujemy moralnych więzi, które spajają nas z innymi ludźmi, potrzebujemy społeczeństwa. Telefon zaufania pełni taką rolę. W 2010 roku po raz pierwszy zdarzyło się, że więcej osób w Polsce zginęło z powodu samobójstwa niż w wypadkach drogowych. O tych ostatnich słyszymy codziennie i wiele razy powtarza się te informacje. A o trudnych sytuacjach dużo rzadziej. Może tu jest właśnie problem i rozwiązanie. Profesor Bruno Hølyst wskazuje, że liczba samobójstw wzrosła w ostatnich trzech latach. Życie nie staje się łatwiejsze. Państwo nie nadąża za rozwiązaniem problemów. Stąd tak ważna rola wolontariatu, organizacji pozarządowych.

Telefon zaufania działa nieustannie dzień i noc, także w dni świąteczne. Czy w tym okresie telefon milknie?

Nie, nie milknie. Ale atmosfera takiej odmiennej sytuacji i czasu narzuca się obu stronom. Jest więcej ciepła, serdeczności, pełnej otwartości. Wtedy jeszcze raz się potwierdza, jak ważna jest rozmowa, kontakt dwóch osób i co są w stanie dać sobie nawzajem. Taki kontakt głęboko zapada w pamięć. Taka jest wartość zaufania, anonimowości i pełnej otwartości. A to wolontariusze oferują każdemu.

Czego życzyć członkom Olsztyńskiego Stowarzyszenia Pomocy Telefonicznej i Olsztyńskiemu Telefonowi Zaufania „Anonimowy Przyjaciel” z okazji jubileuszu?

Kontynuowania tej działalności. Wiem, że każdemu z dyżurnych takie szczególnie kontakt dają wiele w ich własnym życiu, pomagają w zmianach. I by jak najwięcej osób – „kind-hearted people” jak mawiał Chad Varah, czyli obdarzonych empatią i serdecznością – zgłaszało się po ogłoszeniach o poszukiwaniu nowych wolontariuszy.

Zatem tego życzę dziękując za rozmowę.

Rozmawiała BOŻENNA ULEWICZ

Przeciw fałszowaniu pamięci o niemieckich obozach koncentracyjnych

Zgodnie z informacją pochodzącą ze strony internetowej MSZ, resort ten od 2004 roku prowadzi działania dyplomatyczne zwalczające zjawisko występowania w zagranicznych mediach zwrotów „polski obóz zagłady” lub „polski obóz koncentracyjny”, określając w ten sposób obozy koncentracyjne lub obozy zagłady założone przez Niemców w okresie II wojny światowej na terenach okupowanej Polski.

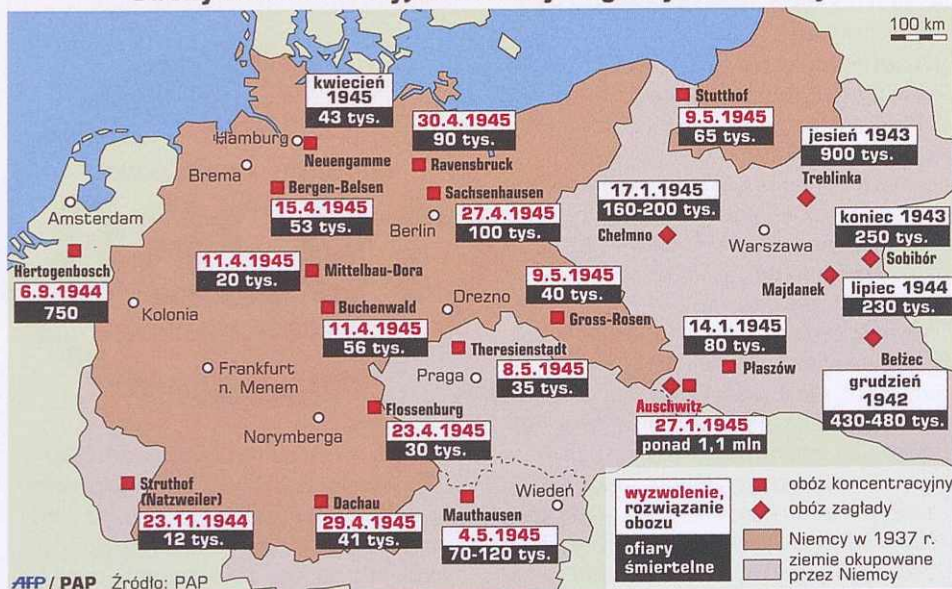
Zapowiedź pozwów

Działania te polegają przede wszystkim na interwencji polskich dyplomatów do redakcji z żądaniem sprostowania fałszywego określenia i przeproszenia za posługiwanie się obraźliwym dla Polaków zwrotem. Jak przyznaje podsekretarz stanu ds. prawnych i traktatowych w MSZ Artur Nowak-Far, co roku polscy dyplomaci interweniują ponad 100 razy (www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju/3/msz-na-uzycie-slow-o-polskich-obozach-koncentracyjnych-nie-mozemy-pozwalac,362121.html). Mając zaś na względzie, że są to jedynie przypadki zaobserwowane przez polskich dyplomatów, to zapewne należy spodziewać się, że zagraniczna opinia publiczna może spotkać się z takim określeniem zdecydowanie więcej razy.

Skutki tych działań dyplomatycznych są takie, że generalnie redakcje zagraniczne dokonują sprostowania, czasami wyrażając swoje ubolewanie i przepraszając za swój błąd. Zdarzają się jednak przypadki, gdy redakcja zagraniczna nie reaguje na żądanie dokonania sprostowania. Jakkolwiek, nawet redakcje przychylające się do żądań polskich dyplomatów, nie są obce od dostrzegalnego zjawiska recydywy. Dziennik „Die Welt” w latach 2008-2013 w na swoich łamach co najmniej trzykrotnie określił „polskimi” niemieckie obozy koncentracyjne założone na terenie okupowanej Polski.

Z tych też względów coraz częściej pojawiają się głosy, aby przeciwko mediom posługującym się obraźliwym dla Polaków określeniom wytaczać pozwy i żądać ogromne odszkodowania, zakładając, że może to być jedyny sposób na powstrzymanie zagranicznych koncernów medialnych przed dalszym obrażaniem Polaków. Adam Rotfeld, już w 2005 roku, jako minister spraw zagranicznych powiedział, że jest przyzwolenie rządu polskiego na wspieranie inicjatyw zmierzających do pozywania zagranicznych mediów (<http://www.rp.pl/artukul/340905.html?print=tak&p=0>). Na zapowiedziach tych niestety się skończyło.

Obozy koncentracyjne i obozy zagłady III Rzeszy



W imieniu swoich dziadków

Pierwszy pozew za „polskie obozy” napisał i złożył w 2009 roku do Sądu Okręgowego w Warszawie Zbigniew Osewski, mieszkaniec Świnoujścia, którego obaj dziadkowie więzieni byli w niemieckich obozach koncentracyjnych. Jeden z dziadków – Aleksander Sankowski przeżył pobyt w KL Stuthoff, ale nie przeżył już uwięzienia w obozie pracy Deutsch Eylau. Drugi dziadek, Zygmunt, przeżył pobyt w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, skąd zdołał uciec. Przeżył wojnę, przez co jego wnuk miał możliwość usłyszeć od niego, jak wyglądało życie więźniów obozów koncentracyjnych w okresie wojny.

To właśnie pamięć o swoich dziadkach i ich ofiarach, a także bierność polskiego rządu, skłoniła Zbigniewa Osewskiego do wytoczenia pozwu przeciwko wydawcy dziennika „Die Welt” za to, że w dniu 24 listopada 2008 roku Miriam Hollstein, autor artykułu pt. „Asafs Reise um die Welt” (*Podróż Asafa dookoła świata*), posłużyła się określeniem „polnische Konzentrationslager Majdanek” („polski obóz koncentracyjny Majdanek”). Powód poczuł się obrażony w takim stopniu, iż zażądał od wydawcy niemieckiego dziennika sprostowania i także zapłaty na rzecz organizacji społecznej kwoty 500 tysięcy złotych.

Pozew napisany przez nieprofesjonalistę nie mógł odnieść skutku, chociażby z powodu błędnego określenia osoby pozwanej. Stąd też, po tym jak podjęliśmy się reprezentowania się Zbigniewa Osewskiego, pozew ten został

cofnięty. Jednocześnie zapowiedziane zostało wniesienie nowego pozwu, tym razem prawidłowo skierowanego przeciwko wydawcy dziennika „Die Welt”.

Spór o możliwość pozywania przed polskim sądem

W styczniu 2010 roku ponownie został wniesiony pozew przeciwko wydawcy „Die Welt”, tym razem prawidłowo oznaczony jako AxelSpringer Aktiengesellschaft in Berlin. W pozwie zażądano od pozwanego opublikowania przeprosin i zapłaty na rzecz organizacji społecznej świadczenia w kwocie 500 tysięcy złotych. Żądanie zaś uzasadnione było obowiązkiem rekompensaty powodowi krzywdy spowodowanej naruszeniem jego dóbr osobistych związanych z przynależnością narodową, tzn. tożsamości narodowej, godności narodowej i prawa do poszanowania prawdy historycznej. Pozew został przygotowany z inspiracji i przy ogromnym wsparciu merytorycznym prof. Aurelii Nowickiej z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Bez pomocy Pani Profesor pozew najpewniej nigdy by nie powstał.

Po wniesieniu pozwu przez miesiąc nie działo się w zasadzie nic. Po tym, jak Zbigniew Osewski złożył skargę na przewlekłość postępowania, Sąd Okręgowy w Warszawie w czerwcu 2010 roku pozew... odrzucił, nie rozpoznając go merytorycznie. Swoją decyzję Sąd Okręgowy uzasadniał przekonaniem, że polskie sądy generalnie nie są uprawnione do rozstrzygnięcia tego rodzaju

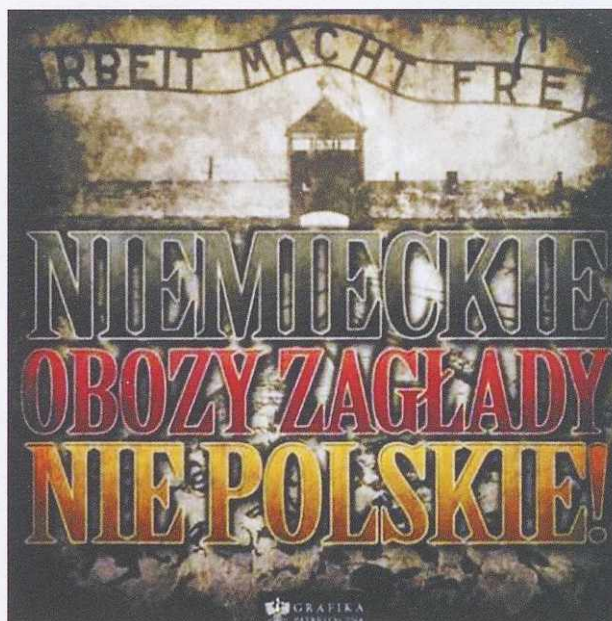
spraw. Innymi słowy, pozew – skoro został skierowany przeciwko niemieckiemu wydawcy – powinien być rozpatrywany przed sądem niemieckim. W imieniu Zbigniewa Osewskiego sformułowaliśmy zażalenie, nie zgadzając się z taką decyzją Sądu Okręgowego. Po kilku miesiącach niepewności w dniu 27 października 2010 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie uchylił zaskarżony wyrok Sądu Okręgowego i nakazał pozwu nadać bieg.

Postanowienie Sądu Apelacyjnego w Warszawie nie tylko otworzyło Zbigniewowi Osewskiemu drogę do pozwania wydawcy niemieckiego dziennika „Die Welt” przed polskim sądem, ale stało się precedensem wykorzystywanym w późniejszych procesach wytaczanych przeciwko zagranicznym mediom z terenu Unii Europejskiej za naruszanie dóbr osobistych polskich podmiotów prawnych w publikacjach rozpowszechnianych również na terenie Polski. Wynika to z faktu, że Sąd Apelacyjny, zgodnie z argumentacją autorów zażalenia, w swoim rozstrzygnięciu oparł się na przepisach Rozporządzenia Rady (WE) Nr 44/2001 z 22 grudnia 2000 roku w sprawie jurysdykcji i uznawania orzeczeń sądowych oraz ich wykonywania w sprawach cywilnych i handlowych (Dz. U. UE L z 16 stycznia 2001), przez co wykładnia przyjęta na potrzeby pozwu Zbigniewa Osewskiego będzie adekwatna również do innych pozwów skierowanych przeciwko wydawcom mającym siedziby w dowolnym państwie UE. Co znamienne, Sąd Apelacyjny w Warszawie sformułował wykładnię przepisów unijnych korzystną dla osób pokrzywdzonych przez media jeszcze zanim wypowiedział się w tym względzie Europejski Trybunał Sprawiedliwości w wyroku w sprawie Martinez i eData z 25 października 2011 roku, potwierdzający pogląd polskiego sądu.

Pamięć, tożsamość i prawo

W procesie Zbigniewa Osewskiego przekonujemy, iż poczucie przynależności narodowej (tożsamość narodowa) winno być chronione na zasadach właściwych dla dóbr osobistych (art. 23 i 24 k.c.). Naszym zdaniem bowiem tożsamość narodowa jest dobrem osobistym. Fałszowanie zaś przez media, w szczególności niemieckie, pamięci o niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych, takich jak Majdanek, przypisując narodowi polskiemu udział lub współudział w holocaustie, prowadzi do naruszenia tego dobra osobistego, gdyż godzi w najgłębsze pokłady uczuć i emocji związanych z przynależnością narodową.

Intuicyjnie wiemy, iż nie będzie istniał naród, jeśli ten zapomni o swojej przeszłości, o swojej historii. Wynika to jednak również z definicji narodu. Na gruncie prawa karnego, gdy definiuje się pojęcie Narodu Polskiego, przyjmuje się, że jest to „historycznie ukształtowana, trwała wspólnota powstała na gruncie wspólnych losów dziejowych, wspólnej gospodarki, wspólnych instytucji politycznych, charakteryzująca się istnieniem poczucia państwowego, jako podstawowego



składnika świadomości grupowej, które uzewewnętrzniane jest przez fakt posiadania przez daną osobę obywatelstwa Rzeczypospolitej Polskiej” (P. Kardas, *Kodeks karny. Część szczególna. Komentarz*, Kraków 2002, s. 134-135). Innymi słowy, historia jest czynnikiem kształtującym naród; swoistym budulcem.

Sąd Najwyższy w postanowieniu z 18 marca 1998 roku (I PKN 4/98) sformułował tezę, że „wolność wyboru narodowości może być realizowana tylko w odniesieniu do narodów obiektywnie istniejących, jako ukształtowanych w procesie historycznym”. Jeszcze wcześniej Sąd Administracyjny w Katowicach w postanowieniu z 24 września 1997 roku (I ACa 493/97) przypomniał, że „naród” powszechnie rozumie się jako trwałą wspólnotę ludzi powstałą na podstawie wspólnoty losów historycznych, kultury, języka, terytorium i życia ekonomicznego przejawiającą się w świadomości narodowej jej członków.

To samo wynika z naszej Konstytucji. W jej preambule Konstytucji podkreśla się, że jej powstaniu towarzyszy wdzięczność „naszym przodkom za ich pracę, za walkę o niepodległość okupioną ogromnymi ofiarami, za kulturę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu i ogólnoludzkich wartościach”, a także zobowiązanie, aby „przekazać przyszłym pokoleniom wszystko, co cenne z ponad tysiącletniego dorobku”. W kontekście dbałości o dzieje narodu szczególnego znaczenia nabiera również zobowiązanie przyjęte w preambule Konstytucji RP, aby nie zapomnieć „gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane”. Doświadczenie Narodu Polskiego, na które składa się m. in. świadectwo zbrodni popełnionych w niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych na okupowanych ziemiach polskich, stanowi istotny czynnik kształtujący jego przyszłe pokolenia, uczy bowiem o kondycji etycznej człowieka, jej ograniczeniach, a także pokazuje czynniki jej zagrażające, przed którymi należy się wystrzeżać. Jest również swoistym nakazem (postulatem) pamięci polskich (nienależnie od narodowości) ofiar niemieckiego okupanta.

Konstytucja wyraża przy okazji fundamentalną rolę dziejów narodu, jaką jest przekazywanie następnym pokoleniom cennych doświadczeń wspólnoty, kształtujących wiedzę o świecie. Każde pokolenie, oderwane od historii narodu (wspólnoty, której jest członkiem), ograniczane jest w pozyskaniu pełnej wiedzy o świecie i pożądaných wartościach ogólnoludzkich. Oczywiście, stopień tej wiedzy jest zróżnicowany u każdej jednostki. Jednakże, niezależnie od stopnia tej wiedzy, każda jednostka ma prawo do niesfałszowanej historii; sfałszowana bowiem historia traci tę swoją funkcję kształtującą wspólnotę i jednostkę, a wręcz przybiera funkcję fałszującą wiedzę jednostki o świecie.

Naród jest jak większa rodzina. Rodzina, to nie tylko wspólnota nazwiska, ale głównie wspólne staranie o przeżycie, pamięć o wspólnych przodkach i przetrwanie tradycji rodzinnej. To też potrzeba każdego z członków rodziny do życia we wspólnocie rodzinnej, do trwania w powiązaniu z innymi osobami utożsamiającymi się z tymi samymi wartościami, tą samą historią rodzinną itp. Sąd Najwyższy w wyroku z 28 lutego 2003 roku (V CK 308/02) potwierdził, iż ochronie prawnej podlega „tradycja rodzinna rozumiana jako dziedzictwo, spuścizna, utożsamianie się z dokonaniem i wartościami reprezentowanymi przez przodków, związana [...] jest z przynależnością do rodziny i poczuciem więzi z antenatami”. Członkowie rodziny mogą zatem chronić tę sferę ich życia, która wiąże się z ich przynależnością do rodziny i poszanowaniem dla wartości, jakie przenikają historię rodziny. Co istotne, nie chodzi tu o ochronę dobrego imienia czy czci poszczególnych członków rodziny, ale o ochronę relacji, jakie panują między nimi, i tradycji, przez nich kultywowanej, dzięki której mogą z poczuciem dumy identyfikować się właśnie z tą a nie inną rodziną.

Podobnie w przypadku wspólnoty narodowej, jej członkowie mają potrzebę dbałości nie tylko o flagę czy godło, ale również o prawdę historyczną, o pamięć o swoich przodkach. W przypadku wspólnoty narodowej jest to o tyle istotne, że jednym z warunków uznania danej grupy społecznej za „naród”, jest istnienie wśród jej członków poczucia związku ze wspólnym dziedzictwem, spuścizną i utożsamianiem się z dokonaniem i wartościami swoich przodków (wspólnymi losami dziejowymi). W związku z tym prawo nie może być obojętne wobec tego poczucia wspólnoty. Skoro istnienie wspólnoty narodowej jest uzależnione od poczucia przynależności narodowej jej członków, to oznacza, że to właśnie tożsamość narodowa (jako dobro osobiste, dobro indywidualne) winno najpierw podlegać ochronie prawnej, a dopiero w dalszej kolejności wspólnota narodowa, jako dobro zbiorowe. Nie ma bowiem sensu chronić flagi czy godła, jeśli każdy z nas wyprze się poczucia przynależności narodowej bądź zostanie jej pozbawiony.

Stąd uważamy, że tożsamość narodowa winna być chroniona również na gruncie prawa cywilnego. Ochronie winna podlegać sfera uczuć i przeżyć psychicznych jednostki, która wiąże się z jej szacunkiem dla historii narodu (wspólnoty której stanowi część), jej poczuciem dumy z tej historii i jej poczuciem przynależności do Narodu, posiadającego określoną historię (przede wszystkim jako nośnik pożądanych wartości ludzkich, postaw etycznych, itp.). Jednostka bowiem ma prawo do wolności od negatywnych uczuć (poczucia krzywdy), związanych z nieuzasadnionym (nieprawdziwym) podważaniem wartości, które on akceptuje i przyjmuje za swoje właśnie ze względu na przynależność do Narodu Polskiego. Ma też prawo do ochrony przed tym, aby nie przypisywano mu przynależności do narodu, który zgodnie z prawdą historyczną nie istnieje (czyli do narodu, z inną historią niż znaną mu i powszechnie akceptowaną przez nauki historyczne). Właściwym instrumentem do ochrony jednostki przed poczuciem krzywdy jest niewątpliwie właśnie przepis art. 24 k.c., co wiąże się naturalnie z koniecznością uznania tożsamości narodowej za dobro osobiste w rozumieniu art. 23 k.c.

Stowarzyszenie *Patria Nostra*, czyli pozwami przeciw „polskim obozom”

Postępowanie z pozwu Zbigniewa Osewskiego jest wciąż w toku. W sprawie odbyły się cztery rozprawy, w tym jedno posiedzenie sądowe przed Sądem w Berlinie, gdzie w drodze pomocy prawnej przesłuchiwany był redaktor naczelny „Die Welt”, wyjaśniający przyczyny posłużenia się przez Miriam Hollstein określeniem „polski obóz koncentracyjny”. W międzyczasie na łamach „Die Welt” dwukrotnie pojawiło się określenie „polskich obozów zagłady”. W efekcie tego Zbigniew Osewski rozszerzył powództwo, nakazując pozwanemu wydawcy przeprosić za te dwa kolejne przypadki i zapłacić odszkodowania tym razem w kwocie 1 miliona złotych.

W chwili obecnej ważą się losy wniosku strony powodowej o przeprowadzenie dowodu z opinii instytutu naukowo-badawczego, który miałby się wypowiedzieć, czy zjawisko „polskich obozów” może być uznane za przejaw niemieckiej polityki historycznej i na ile wiarygodne jest twierdzenie wydawcy, że jest to tylko lapsus językowy, czyli nieświadome, omyłkowe określenie, mające oznaczać geograficzne położenie opisywanego w artykule obozu koncentracyjnego. Wskazany przez stronę powodową Ośrodek Studiów Wschodnich im. Marka Karpia nie chciał sformułować opinii. Sąd Okręgowy rozważa wobec tego skierowanie zlecenia sporządzenia opinii do Instytutu Zachodniego, który uzależnia sformułowanie opinii pod warunkiem uzyskania zgody na przeprowadzenie drogich badań socjologicznych.

W międzyczasie, wspólnie z innymi prawnikami, z udziałem Zbigniewa Osewskiego i więźniów obozów koncentracyjnych (m. in. Janiny Luberty-Zapaśnik) w 2013 roku powołaliśmy do życia Stowarzyszenie *Patria*



Nostra z siedzibą w Olsztynie, której podstawowym celem jest przeciwdziałanie fałszowaniu historii Polski przez media zagraniczne posługujące się określeniami „polski obóz koncentracyjny” lub „polski obóz zagłady”.

Z inicjatywy Stowarzyszenia zostały zainicjowane dwa kolejne pozwy przeciwko niemieckim mediom. W czerwcu 2013 roku przeciwko właścicielowi portalu internetowego focus.online. Powodem w sprawie jest wiceprezes Stowarzyszenia Janina Luberta-Zapaśnik. W mediach holdingu notorycznie i często stosuje się zwrot „polskie obozy zagłady”. Pozew został wniesiony z powodu opublikowania na łamach portalu www.focus.de artykułu pt. „Filmemacher Claude Lanzmann erhält Ehrenbar der Berlinare”, w którym użyto określeń „polnische Vernichtungslager” („polski obóz zagłady”), a także z powodu ponownego użycia tego zwrotu w artykule z 18 kwietnia 2013 roku pt. „Aufstand im Warschauer Ghetto”. Powódka wnosi o zakazanie pozwanemu rozpowszechniania określeń polski obóz zagłady i polski obóz koncentracyjny, jego odpowiedników w innych językach a także o nakazanie opublikowania przeprosin w gazetach: „Gazecie Wyborczej” i „Rzeczpospolitej” oraz na portalu internetowym www.focus.de.

Kolejny pozew został skierowany w styczniu 2014 roku w imieniu pana Karola Tendery, więźnia Auschwitz, do Sądu Okręgowego w Krakowie. Powód domaga się od pozwanego przeprosin za posłużenie się w dniu 15 lipca 2013 roku na portalu www.zdf.de w artykule pt. „Verschollene Filmschatze. 1945. Die Befreiung der Konzentrationslager”, nieprawdziwego i fałszującego historię Narodu Polskiego określenia, sugerującego, jakoby obozy zagłady w Majdanku i Auschwitz zostały wybudowane i prowadzone przez Polaków. Nakaz publikacji zobowiązałby do opublikowania stosowanego oświadczenia w dzienniku „Rzeczpospolita” i „Gazecie Wyborczej”, a także w języku polskim i niemieckim na portalu internetowym www.zdf.de. Miałby być wyświetlany przez okres 1 miesiąca.

Powód, jako podstawę swoich roszczeń, wskazuje przepisy o ochronie dóbr osobistych, twierdząc, że fałszowanie przez niemiecką telewizję pamięci o obozach koncentracyjnych obraża go, naruszając jego poczucie przynależności narodowej i godność narodową.

Oba powyższe postępowania zainicjowane przez Stowarzyszenie *Patria Nostra* są jeszcze na etapie wstępnym. W żadnym z nich nie została jeszcze przedstawiona odpowiedź na pozew.

Sprzeciw wobec filmu „Unsere Mütter, Unsere Väter”

Niezależnie od powyższego Stowarzyszenie we współpracy z niemieckim prawnikiem Piotrem Duberem doprowadziło do złożenia w imieniu Stowarzyszenia Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grot”, do prokuratury niemieckiej w Berlinie zawiadomienia o popełnianiu przestępstwa wraz z wnioskiem o wszczęcie postępowania karnego w stosunku do twórców serialu „Nasze

Matki, Nasi Ojcowie” oraz autorów artykułu dziennika „Bild” pt. „Najważniejsze kwestie dotyczące eposu telewizyjnego”, w którym na podstawie serialu tłumaczy się niemieckim czytelnikom, iż AK: „operowała jako związek partyzancki, składała się z polskich nacjonalistów. Antysemityzm w ich szeregach był ekstremalnie rozpowszechniony. W ogóle antysemityzm był mocno rozpowszechniony w Europie Wschodniej, co ułatwiło Nazistom wymordowanie europejskich Żydów”. Przedmiotem zawiadomienia jest niesprawiedliwy i niezgodny z faktami historycznymi sposób przedstawienia żołnierzy Armii Krajowej przez twórców serialu, według których antysemityzm i nacjonalizm należały do celów i podstawowych cech tej organizacji militarnej.

Niemiecka prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa wobec ZDF ze względu na uznanie kontratypu tzw. „wolności artystycznej”. Według prokuratora artyści tworzący swoje dzieła, które nie mają roli expressis verbis edukacyjnej, dokumentalnej, nie muszą w sposób bezpośredni trzymać się prawdy historycznej. W związku z nieakceptowalną dla członków Stowarzyszenia interpretacją działań podjętych przez twórców serialu i opinią niemieckiej prokuratury w tej sprawie przygotowane zostało zażalenie służące wszczęciu postępowania przez prokuraturę.

W Polsce z kolei Stowarzyszenie zwróciło się dwukrotnie, tj. 17 czerwca i 22 lipca 2013 roku, w trybie wniosku o udostępnienie informacji publicznej, do władz TVP SA w celu pozyskania informacji o kosztach zakupu licencji na serial „Unsere Mütter, Unsere Väter”. Wniosek został dwukrotnie rozpatrzony odmownie, gdyż Telewizja Polska uznała, że taka informacja stanowi wartość gospodarczą, której ujawnienie mogłoby zagrozić interesom Spółki (stanowi tajemnicę przedsiębiorstwa).

W związku z odmową ze strony TVP do udzielenia informacji skierowana została skarga do Sądu Administracyjnego w Warszawie, w której Stowarzyszenie zarzuciło naruszenie ustawy o dostępie do informacji publicznej a także ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji. Wyrokiem z 18 grudnia 2013 roku Sąd postanowił oddalić skargę przychyłając się do argumentacji Telewizji. Stowarzyszenie złożyło skargę kasacyjną od wyroku WSA do wyższej instancji, jaką jest Naczelny Sąd Administracyjny i oczekuje na termin rozprawy w tej sprawie.

LECH OBARA, SZYMON TOPA
Stowarzyszenie *Patria Nostra*

Niemieckie obozy zagłady i obozy koncentracyjne w okupowanej Polsce

Z inicjatywy Instytutu Pamięi Narodowej powstała witryna edukacyjna, która przedstawia podstawowe informacje o obozach zagłady i obozach koncentracyjnych utworzonych przez III Rzeszę Niemiecką na terenach okupowanej Polski podczas II wojny światowej. Gdy w światowych mediach pojawiają się krzywdzące określenia, przypisujące zorganizowanie tych obozów narodom okupowanym, przypominamy, że jedyną i pełną odpowiedzialność za stworzenie „fabryk śmierci” ponoszą Niemcy. Chcemy, by tragedia ofiar na zawsze była przestrożą przed nieludzkim systemem totalitarnych dyktatur.

W imię prawdy historycznej

Przeszość jest elementem współczesności. Jeśli nawet bowiem nie „żyjemy” przeszłością, albo szczególnie nas ona nie interesuje, echa przeszłych wydarzeń raz po raz odzywają się w naszych czasach. Wtedy o przeszłości zaczynają rozmawiać politycy, piszą gazety, staje się ona tematem filmów i debaty publicznej. Tak dokonuje się „uwspółcześnianie” przeszłości, która staje się częścią naszego życia.

Jednym z jaskrawych przykładów zniekształcania prawdy o przeszłości, czyli prawdy historycznej, jest pojawiające się co jakiś czas pojęcie „polskich” obozów śmierci lub zagłady. Pojęcie to sugeruje, iż twórcami i zarządcami tych obozów byli Polacy.

Trudno się dziwić, że wywołuje ono w Polsce, kraju, który tak bardzo ucierpiał w latach II wojny światowej, gwałtowny odruch sprzeciwu. Przecież obozy te tworzone były w czasach, kiedy Polskę okupowali Niemcy, to oni byli ich twórcami. Oni nimi zarządzali. Oni odpowiadają za śmierć i cierpienie milionów ludzi, którzy się w nich znaleźli.

Ta prawda, oczywista w Polsce, winna stać prawdą uznawaną na całym świecie. W okupowanej przez Niemców Polsce nie istniały i istnieć nie mogły „polskie” obozy zagłady, śmierci czy koncentracyjne. Obozy te tworzył niemiecki okupant w celu zrealizowania swej zbrodniczej polityki unicestwienia bądź zniewolenia ludzi różnych narodowości – również Polaków.

To, że historyczne błędne, a dla Polaków także obraźliwe pojęcie „polskich” obozów śmierci lub zagłady wciąż pojawia się w różnych wypowiedziach i publikacjach, nie może być obojętne Instytutowi Pamięi Narodowej,



„...nie było „polskich” obozów zagłady, śmierci czy obozów koncentracyjnych. Były to obozy niemieckie, gdyż założyli je i zarządzali nimi Niemcy, sprawujący w okupowanej Polsce krwawe rządy”

którego powinnością jest szerzenie wiedzy o najnowszej historii Polski. W ramach tej misji stworzyliśmy portal internetowy „Niemieckie obozy w Polsce”. Jego przesłanie jest jasne i zgodne z prawdą historyczną: nie było „polskich” obozów zagłady, śmierci czy obozów koncentracyjnych. Były to obozy niemieckie, gdyż założyli je i zarządzali nimi Niemcy, sprawujący w okupowanej Polsce krwawe rządy.

Układ portalu

Portal składa się z tekstów wzbogaconych materiałami ikonograficznymi. Pierwszy z nich ilustruje oczywistą prawdę, że niemieckie obozy koncentracyjne nie narodziły się na ziemiach polskich, lecz w nazistowskiej III Rzeszy w latach trzydziestych XX wieku (A. Jagodzińska, *Zaczęło się w III Rzeszy. Obozy koncentracyjne na terenie Niemiec 1933-1945*). Ukształtowane u siebie wzorce obozów Niemcy przenieśli potem na ziemie polskie – modyfikując je jedynie do nowych celów, którym miały służyć. Dwa kolejne artykuły (J. Daniluk, *Sytuacja i postawy Polaków pod okupacją niemiecką*; S. Piątkowski, *Nie-*

mieckie represje wobec Polaków) pokazują dramatyczną sytuację Polaków pod okupacją niemiecką. Po ich lekturze Czytelnik szybko sobie uświadomi, że w zniewolonym kraju „polskie” mogły być różne elementy okupacyjnej rzeczywistości, np. ruch oporu, ale nie obozy.

Tekst o niemieckich obozach w Polsce (M. Wardzyńska, *Niemieckie obozy na ziemiach okupowanej Polski w latach 1939-1945*) pokazuje, że Niemcy stworzyli w okupowanym kraju obozowe *universum*. Obok najbardziej znanych obozów zagłady funkcjonowały także inne, mniej znane a godne pamięci kategorie obozów. Ostatnie dwa artykuły (J. Żaryn, *Zagłada Żydów*) opowiadają o zagładzie ludności żydowskiej – w jej realizacji kluczową rolę odegrały bowiem niemieckie obozy zagłady oraz o udziale Polaków w ratowaniu Żydów.

Mamy nadzieję, że strona, którą udostępniamy w rocznicę napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę, spełni nasze oczekiwania i przyczyni się do wyeliminowania fałszującego prawdę historyczną pojęcia „polskich” obozów śmierci czy zagłady.

SŁAWOMIR KALBARCZYK

Odwet pokryty trawą i kurzem

Już w sześć lat po zakończeniu I wojny światowej, zwaną też wielką, a dziesięć lat po bitwie Niemcy rozpoczęli budowę pomnika. Miał odnosić się nie tylko do ich zwycięstwa w końcu sierpnia 1914 roku między Nidzicą, Olsztynkiem a Szczytnem, ale również do Bitwy pod Grunwaldem w 1410.

Odwet na Słowianach

Był to pomysł jednego z dowódców bitwy z 1914 roku, generała Ludendorfa, by w ten sposób pokazać, że tym razem Prusacy wzięli odwet na Słowianach. To, co u nas określono jako walkę pod Grunwaldem, w Niemczech nazywa się Bitwą pod Tannenbergiem, czyli Stębarkiem. Dlatego boje z 1914 roku nazwano też pod Tannenbergiem, chociaż pod tą miejscowością ona się nie odbywała. Tu stacjonował jedynie sztab 8 armii, którą oprócz wyżej wspomnianego dowodził Paul von Hindenburg.

Pomnik budowano w latach 1924-27. Nazwano go „Tannenberg – Nationaldenkmal” (Tannenberg Pomnik Narodowy). Pochowano tu dwudziestu nieznanymi żołnierzami. Swoim kształtem miał przypominać Stonehenge w południowej Anglii, a osiem wież i czerwona cegła krzyżackie warownie. Wykuto czternaście herbów wschodniopruskich miast, najbardziej zniszczonych w I wojnie światowej. Pomnik nabrał szczególnego znaczenia, gdy w sierpniu 1934 roku pochowano tu z fanfarami Hindenburga, a później jego żonę.

Falsz od samego początku

Pomnik, który zawierał falsz od samego początku miał przyciągać i pobudzać niemieckiego ducha i – nie ukrywajmy – rewanżizmu. By przyciągać młodzież z całej Rzeszy, w Olsztynku specjalnie zmodernizowano i unowocześniono dworzec kolejowy oraz przeniesiono z Królewca skansen.

Styczeń 1945 roku położył kres Mauzoleum Hindenburga. W ostatniej chwili wywieziono wspomniane dwa ciała (spoczywają obecnie w małym kościółku na południu Niemiec), a sam pomnik wycofujące wojska wysadziły w powietrze. Dlaczego? By zwycięzcy żołnierze



Tannenberg – Nationaldenkmal

FOT. © BUNDESARCHIV

Czerwonej Armii nie zbeszcześcili go, a także pamięci o nim.

Potem go rozbierano. Granitowe płyty posłużyły do budowy w Warszawie obecnie byłego gmachu jedynej najważniejszej byłej już partii oraz cokołu położonego naprzeciwko pomnika Partyzanta, a w Olsztynie – jako budulec Pomnika Wyzwolenia Warmii i Mazur. Długo po wojnie zabierano stąd cegły. I to tak skutecznie, że teraz rośnie tam tylko trawa i z trudem można znaleźć podstawę jednej z wież. Z pomnika, który istniał zaledwie osiemnaście lat nie zostało nic.

Koniec lutego 2014 roku. W dużej sali wystawowej olsztyńskiego Biura Wystaw Artystycznych, na białych płóciennych ekranach widok rozwalonego pomnika. To zaproszenie na wystawę Doroty Nieznalskiej, znanej z kontrowersyjnych pomysłów, „Kult pamięci! Tannenberg – Denkmal”.

Artystka odwołuje się do historycznej spuścizny niemieckiego dziedzictwa kulturowego. A ponadto chce przypomnieć „proces budowania zbiorowej tożsamości, świadomego współdziedziczenia historii, miejsce pamięci, ale również problem pamięci/zapomnienia,

zniweczenia, zatarcia śladów”. Artystka rozdała też oryginalne bilety wstępu z napisem „Tannenberg – Nationaldenkmal”.

Wymowa wystawy była chybiona. W samym jej tytule był falsz. Bo oficjalnie pomnik ten tak się nigdy nie nazywał. Pytałem o to na finisażu wystawy. Ponoć tak radził jeden z profesorów. Czyżby sam nie znał historii? Pomnik ten najbardziej został zapamiętany z okresu hitlerowskiego, gdy stał się demonstracją siły groźnego reżimu. Co mamy zatem pamiętać? Jaką świadomość współczesnych ma teraz budować?

100 lat później

W bieżącym roku mija dokładnie 100 lat od wybuchu I wojny światowej. Prof. Andrzej Chwalba z Uniwersytetu Jagiellońskiego we własnie wydanej książce *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914-1918* pisze: „W niemieckiej propagandzie bitwa pod Tannenbergiem stanowiła piękną przykad skutecznego obrony ziemi ojczystej oraz udany rewanż za pierwszy Tannenberg, czyli Grunwald 1410 roku. Dla kreatorów mitu nie było ważne to, że Rosjanie pod Grunwaldem nie walczyli, ale to, że tym razem pokonano Słowian. Dzięki takiej interpretacji mógł powrócić mit o odwiecznej wojnie niemieckiej kultury z barbarzyńskimi Słowianami.

Na finisażu wystawy odnoszono się do przemijania, do tego, że pomniki powstają, ale potem upadają i przykrywa je kurz historii. Jeden z dyskutantów odnosząc się do pomnika tannenberskiego posłużył się łacińską paremią: *Sic transit gloria mundi* („Tak przemija chwała tego świata”) i wyraźnie powiedział, że taki los czeka prędzej, czy później wszystkie pomniki. Ale czy naprawdę? Wystarczy teraz z porośniętej trawą równiny na pozostałościach tego pomnika w Olsztynku spojrzeć na południe w kierunku Grunwaldu. Tam pomnik trwa. Falsz nie może się ostać.

ANDRZEJ DRAMIŃSKI



Pole Bitwy pod Grunwaldem

FOT. © ANDRZEJ BARABASZ / WIKIMEDIA

Nowości

Na rynku wydawniczym ukazały się dwie książki, powstałe w 2012 roku, dotyczące Radia Olsztyn: *Radio Olsztyn w latach 1952-1980* autorstwa Pawła P. Warota i *Radio Olsztyn w latach 1980-1992* dr. Piotra Kardeli. Publikacje te, których autorami są pracownicy naukowcy Instytutu Pamięi Narodowej, są pierwszym naukowym spojrzeniem na przeszłość olsztyńskiego Radia, powołanego do istnienia w 1952 roku jako ówczesnej Ekspozytury Polskiego Radia, przekształconej sześć lat później w Rozgłośnie.

Radio Olsztyn w latach 1952-1980

Radio w Olsztynie rozpoczęło działalność 2 października 1952 roku, kiedy to powołana Ekspozytura Polskiego Radia nadała swój pierwszy program. To punkt wyjścia w naukowej pracy Pawła P. Warota, która zaowocowała książką pt. *Radio Olsztyn w latach 1952-1980*.

Autor na prawie dwustu stronach przedstawia okoliczności i powody powstania oraz tworzenia Radia w Olsztynie. Omawia zadania i realizowaną tematykę programową, a także przybliża wszystkich szefów rozgłośni i najbardziej wyróżniających się pracowników. „Skala zachowanego materiału pozwoliła też na zaprezentowanie, na przestrzeni bez mała trzydziestu lat, szczególnej roli lokalnej Rozgłośni Polskiego Radia, w systemie komunistycznego zniewolenia” – podkreśla we wstępie autor.

Paweł Warot – jako pierwszy z badaczy dziejów olsztyńskiej Rozgłośni – oparł się na materiale źródłowym zawartym w aktach po byłym Komitecie ds. Radia i Telewizji, zgromadzonych w Ośrodku Dokumentacji i Zbiorów Programowych Telewizji Polskiej w Warszawie. Ponadto sięgnął do dokumentacji radiowej zgromadzonej w Archiwum Państwowym w Olsztynie, a także do zbiorów Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej w Białymstoku. Uwzględnił również całą dotychczasową literaturę przedmiotu: monografie, studia i artykuły.

Całość materiału autor ujął w trzech rozdziałach. Pierwszy obejmuje lata od począt-

ków Radia (1952) do roku 1957 („Czas Ekspozytury”). Drugi rozdział zatytułowany: Rozgłośnia i czasy „małej stabilizacji” (1958-1970) obejmuje okres od przekształcenia Ekspozytury w Rozgłośnie, co miało miejsce 1 stycznia 1958 roku, do początków epoki Edwarda Gierka. Rozdział trzeci – „Radiowa propaganda sukcesu” obejmuje ostatnią dekadę okresu wyznaczonego tematem rozprawy, od roku 1970. W okresie tym nastąpił rozwój technologiczny olsztyńskiej Rozgłośni; modernizowano studia, amplifikatory, wymieniano magnetofony i mikrofony oraz wóz transmisyjny. Także w tych latach nastąpiło wydłużenie czasu emisji programu do 732 godzin rocznie, a liczba pracowników wzrosła do około 60 osób.

Radio i jego redaktorzy – jak podkreśla P. Warot – od lat pięćdziesiątych, aż po schyłek dekady lat siedemdziesiątych i później, byli częścią frontu ideologicznego PZPR. Rozgłośnia, nawet pomimo słabego początkowo wyposażenia technicznego, pełniła funkcje wybitnie propagandowe.

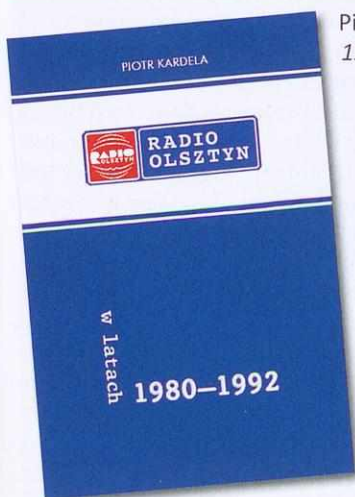
Oczywiście wielu z ówczesnych redaktorów olsztyńskiej Rozgłośni chciałoby zapomnieć

o tamtym czasie i swoim zaangażowaniu, które autor skrupulatnie opisuje sięgając do zachowanych materiałów archiwalnych – tekstów audycji radiowych, między innymi „Olsztyńskich Wiadomości Regionalnych”, a także do akt zgromadzonych w białostockim IPN-ie, protokołów i wykazów materiałów dotyczących TW, teczek osobowych (TW ps. „Staniol”, „Marlena”, „Znajoma”), czy spraw obiektowych o kryptonimie „Antena” i „Eter”.

– Niezależnie od tego, godna podkreślenia i uznania jest funkcja kulturotwórcza Radia, niepozważona oczywiście i tu ideologicznego nalotu, który wypaczał treść niejednego programu – zaznacza autor. – Jednak w pewnym sensie działalność Radia Olsztyn wspierała rozwój kulturalny rodzącego się dopiero przybyłego na teren Warmii i Mazur po 1945 roku społeczeństwa. Nie do przecenienia jest też rola, jaką Rozgłośnia odegrała w dokumentowaniu i zapisywaniu spuścizny ludowej i folkloru tych ziem.

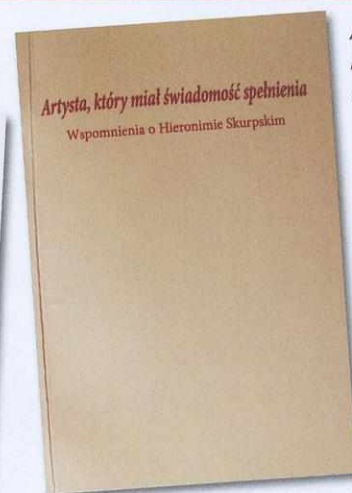
IRENEUSZ ST. BRUSKI

Otrzymaliśmy



Piotr Kardela, *Radio Olsztyn w latach 1980-1992*, Olsztyn 2014, ss. 245.

Między systemami. Społeczeństwo Polski północno-wschodniej wobec przemian ustrojowych 1989 roku, Studia i materiały pod redakcją Marcina Markiewicza i Anny Piżewskiej, Instytut Pamięi Narodowej Oddział w Białymstoku, Białystok 2014, ss. 205.



Artysta, który miał świadomość spełnienia. Wspomnienia o Hieronimie Skurpskim, Wstęp, opracowanie i kalendarium Jan Chłosta, Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Olsztyn 2014, ss. 247.

W cieniu dyktatora z Ugandy

W 1966 roku John Jägers, trzydziestosześcioletni Holender znalazł wreszcie dla siebie w Afryce Wschodniej wymarzony kraj. Była to Uganda. Cztery lata później miał już w centrum Kampali przynoszące mu znaczne dochody biuro *Marketing & Publicity Uganda Ltd.* i był żonaty z Jane Bakaluba, piękną Ugandyjką, pisarką, dziennikarką. Należeli do – mówiąc słowami Johna – górnych pięciu tysięcy.

Mieszkałam dziewięć mil od Kampali we wspólnie wzniesionym domu typu bungalow przy Salama Road; ich luksusowo wyposażony dom miał na zawsze pozostać domem szczęścia. Widziałam ten dom i byłam w nim nawet; wciąż jest w dobrym stanie – mieszka w nim teraz kobieta – porucznik policji i jej synowie.

Początek lat 70.

dwudziestego wieku był w życiu Johna – jak się okazało później – okresem najdynamiczniejszym i najszcześniejszym.

Dokonany przez Idi Amina zamach stanu miał miejsce na początku 1971, dokładnie 23 stycznia, w nocy z niedzieli na poniedziałek. Przez pierwsze kilka dni nadchodziły sprzeczne wiadomości o tym, kto właściwie przejął władzę, ale powszechne było poczucie ulgi, gdyż rządy prezydenta Obote stały się koszmarem.

W piątek, na pasie startowym lotniska Kololo miał odbyć się wiec, na który John postanowił pójść. – Zostałem już tłum. Kilka minut po jedenastej pojawił się otwarty Jeep, w którym stojący za kierownicą olbrzymiego wzrostu Idi Amin pozdrowiał owacyjnie go witających. Jeep od czasu do czasu się zatrzymywał, a wtedy prawie dwumetrowy, ubrany w *battledress* Idi jowialnie się pochylał, by uściśnąć wyciągnięte ku niemu ręce i zamienić kilka słów – wspomina John. – Słyszałem jak wokół mnie mówiono: „Nareszcie mamy prawdziwą niepodległość!”, „Oto autentyczny afrykański przywódca, Ojciec Narodu”.

Reżim Idi Amina

Tuż po tym gdy poznałam Johna, w 1986, pożyczył mi książkę *The State of Blood*, któ-

ra Henry Kyemba, były minister zdrowia w rządzie prezydenta Idi Amina, napisał na wychodźstwie w Wielkiej Brytanii. Doktor Kyemba zadeedykował swą książkę przyjaciółom, którzy zginęli i rozpoczął ją listą ich nazwisk. John postawił ołówkiem kreseczki przy nazwiskach osób, które znał osobiście lub z którymi się przyjaźnił. Kreszeczek było dwadzieścia dwie. Również i on, w roku 1975, znalazł się na liście „do rozwałki”. Ocalał dzięki znajomościom w tajnej policji i uruchomionemu w ostatniej chwili instynktowi samozachowawczemu. Jego ucieczka przez granicę kenijską, opisywana przezeń zawsze szczegółowo, miała brawurowy charakter.

Idi Amin symbolizuje jeden z najbrutalniejszych, a zarazem najmniej znanych reżimów dyktatorskich. Liczba jego ofiar pozostaje nieustalona; szacuje się ją tylko – na trzysta, na pięćset, a nawet na osiemset tysięcy. Przez kilkanaście „pougandyjskich”, niezbyt spokojnych lat John próbował opowiadać o tym czego był świadkiem w okresie rządów ugandyjskiego ludobójcy i wciąż się dziwił, że tak niewielu zależało na tym, by wiedzieć co naprawdę działo się w tym kraju nazywanym przez Churčila perłą Afryki. W 2011 roku powiedział mi: „Od opuszczenia Ugandy... zbieram okruchy. Okruchy czegoś, co było wspaniałe i co miało trwać”.

To stwierdzenie umieściłam na zakończenie dwujęzycznej, polsko-niderlandzkojęzycznej książki – czy raczej książeczki, bo ma niecałe sto stron.

Rozmowy z Johnem

Gesprekken met John. Została wydana w Holandii, w maju 2014 roku przez Polsko-Niderlandzkie Stowarzyszenie Kulturalne. Na okładce znajduje się udany portret Johna.

Część pierwsza, w języku polskim, to wywiad rzeka przywołujący kraje, w których John kolejno mieszkał, skoncentrowany jednak na najważniejszym ugandyjskim okresie dyktatury Idi Amina. Część druga, w języku niderlandzkim, znacznie krótsza, to cztery zwarte wypowiedzi Johna udzielone mi w 2003 roku, pod wrażeniem wiadomości, że dobrze chroniony w Arabii Saudyjskiej „rzeźnik Afryki” zakończył życie.

Książeczka nie jest więc formalnie spójna, ale trzeba pamiętać, że wszyscy zaangażowani w jej wydanie byli wolontariuszami, więc trudno się dziwić, że nie znalazł się nikt, kto za darmo przetłumaczyłby wywiad liczący trzynaście i pół tysiąca słów.

Za długo czekałam z piśnieniem tej książki. Właściwie do ostatniej chwili. Bo choć John żyje i jest teraz

w Holandii (nielubianym przezeń „za małym” ojczystym krajem), dłuższy okres intensywnego wspomniania byłby dla niego zbyt dużym obciążeniem.

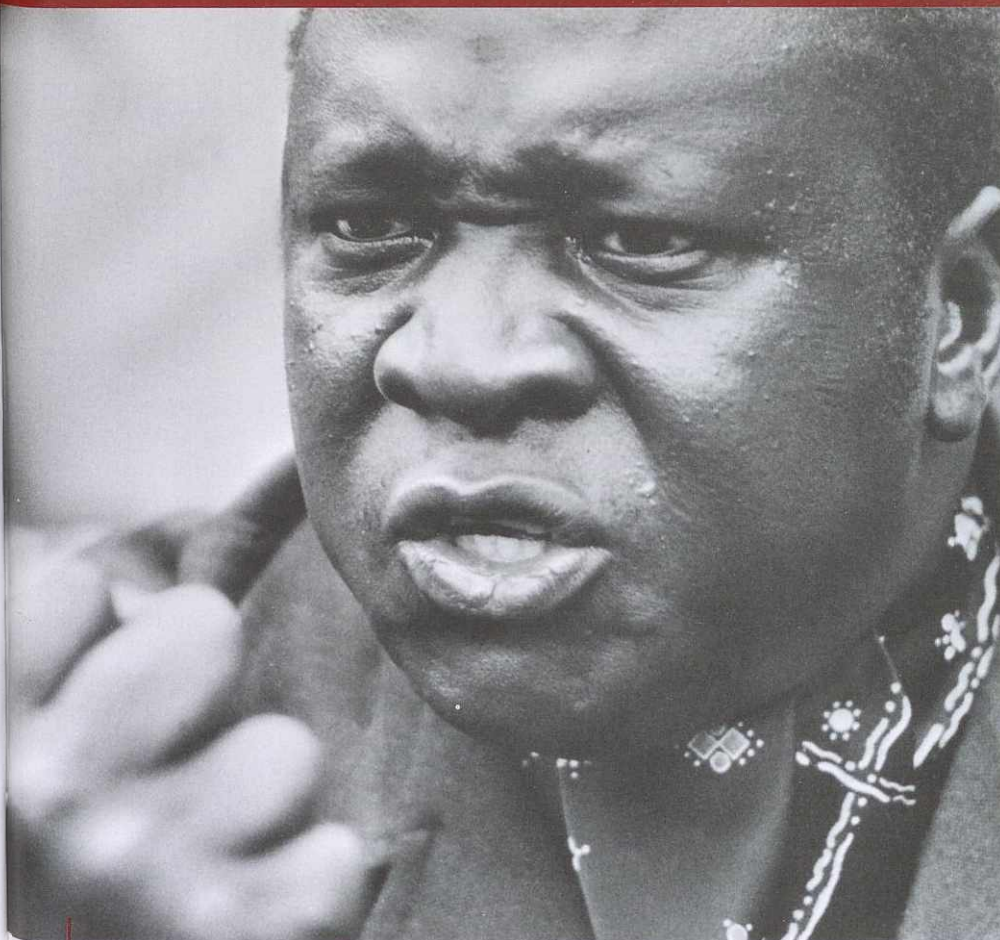
Ale właściwie dlaczego zwlekałam znając Johna tak długo, a ponadto przebywając z nim jako żona na co dzień przez dwanaście lat? Przecież od razu wiedziałam, że jego życie to materiał na długą reporterską opowieść!

Próbowałam jednak nie zmarnować tego czasu całkowicie; podążając za dziennikarskim instynktem kształtowałam w wyobraźni obraz życia Johna w Ugandzie. Szczególnie wyczulona byłam na opisy pelzającego terroru. Czujnie łowiłam i kwestie ogólniejsze i szczegóły, drobne nawet. A mogły pojawić się w każdym momencie, jako punkty odniesienia do czegoś innego...

Ryszard Kapuściński: „Amin to hańba całego świata. To, że mógł panować tak długo i popełnić takie zbrodnie, było możliwe tylko dzięki hipokryzji Wschodu i Zachodu, które w tamtych czasach prowadziły zimną wojnę o dominację na świecie”

FOT. © THE CRITERION COLLECTION





Idi Amin (1925-2003) – miał przydomek Dada, sam chciał, żeby nazywano go Big Daddy, ale nazywano go także „rzeźnikiem z Ugandy” lub „wioskowym tyranem”. Odpowiedzialny jest za zamordowanie od 300 do 500 tysięcy ludzi, w wyniku czego 800 tysięcy dzieci zostało sierotami. Podczas rządów Amina ginęli jego przeciwnicy polityczni oraz osoby, które były o to podejrzewane. Rządy Amina doprowadziły Ugandę do ogromnego kryzysu gospodarczego. FOT. © AFP / GETTY IMAGES

Dziennikarskie poszukiwania

Podświadomie dokładałam klocki do budowli, ale ona – nie powstawała. Bo byłam przekonana, że unikalne doświadczenia Johna, holenderskiego rezydenta w Ugandzie podczas wciąż niedostatecznie znanego okresu dyktatury „Wielkiego Daddy”, którego się uważa za prototyp dyktatora wszystkich czasów, powinny być spożytkowane przede wszystkim w celach naukowych. Poszukiwałam badacza – specjalisty, dla którego stanowiłyby materiał poznawczy służący rozpoznawaniu mechanizmów powstawania władzy dyktatorskiej. Ale poszukiwałam na próżno.

Ostatnia z prób miała miejsce w 2011 roku, w gmachu Uniwersytetu miasta Groningen, w szczelnie zapelnionej publicznością sali rektorskiej, podczas zakończenia cyklu publicznych wykładów „Dyktatorzy dwudziestego wieku”. Wątkiem przewodnim wykładów była próba odpowiedzi na pytanie: jak to się dzieje, że dyktatorzy tak łatwo znajdują wyznawców, również wśród intelektualistów, świadomych przecież okrucieństwa totalitarnej władzy?

Prelegenci, czterej profesorowie, historycy, trzej z uniwersytetów Wielkiej Brytanii, skoncentrowali swe rozważania na osobach Hitlera, Stalina i Mussoliniego, pozostawiając na uboczu, jak to określili, „pomniejszych”, takich jak Franco, Pol Pot, Pinochet czy Mugabe. Dlaczego całkowicie pominęli nazywanego „czarnym Hitlerem” Idi Amina? Czy dlatego, że wiedza o nim

wciąż jest zbyt skąpa, a może trochę i ze względu na brytyjski początek jego wojskowej kariery?

Gdy zgłosiłam profesorowi z Oksfordu, że znam mieszkającego pod Groningen ugandyjskiego rezydenta za czasów Idi Amina, Holendra, który miał w Kampali biuro reklamowe, profesor wyraźnie się ucieszył i wsunął kartkę z numerem telefonu Johna do portfela. Ale gdy potem nic więcej się nie wydarzyło, postanowiłam, że to ja napiszę to, czego nie napiszą inni.

Tekst wywiadu z Johnem powstawał przez kilka miesięcy. Tkwiłiśmy w mieszance językowej. John mówił po francusku (tym językiem się porozumiewamy), o kraju, w którym używał

angielskiego (do dziś oficjalnego języka w Ugandzie), a ja zapisywałam treść po polsku. John nie mógł autoryzować tekstu gdyż nie zna polskiego, ale nie było to potrzebne. Nacechowany silną samokontrolą mówi zawsze tylko to, co jego zdaniem może znaleźć się w publicznym obiegu. A jednak, jednym z ostatnich pytań starałam się przełamać mur jego autocenzury. Była to związana pośrednio z osobą Idi Amina sprawa, która angażowała go wiele lat – sprawa „łodzi”.

Łódź (dla) Idi Amina

W 1973 roku jeden z ministrów w rządzie Idi Amina powierzył Johnowi, jako Holendrowi znajdującemu się na żegludze, zadanie zrealizowania specjalnego rządowego zamówienia. Chodziło o skonstruowanie łodzi motorowej, która byłaby do dyspozycji rządu. John starał się wywiązać z zamówienia jak najlepiej. Motor pochodził z Norwegii, oprzyrządowanie z Niemiec. Gdy łódź dostarczona została do portu w Mombasie, doszły go słuchy, że Idi zamierza zainstalować na jej pokładzie stanowiska karabinów maszynowych.

Ostatnia wiadomość o łodzi pochodzi z Mombasy z roku 1975. Od tego czasu nie o niej nie wiadomo, rozplynęła się w powietrzu... Na początku lat osiemdziesiątych, John jako ten kto poniósł kosztą budowy, wystąpił do sądu o odszkodowanie, które miałby wypłacić rząd ugandyjski. Ta wysoce niejasna sprawa, do dziś nie została zakończona.

Podczas pisania książki nieoczekiwanie natrafiłam na ślad „łodzi” w filmie dokumentalnym Barbeta Schroedera „Generał Idi Amin Dada: autoportret”. Jeden z licznych w tym filmie migawkowych wywiadów dotyka kwestii ugandyjskich sił zbrojnych. Idi żartobliwie przez reżysera zagadnięty: „Przecież nie macie floty...”, tajemniczo się uśmiecha i z pewną kokieterią odpowiada: „Coś mamy na oku, ale to na razie tajemnica”.

Zaryzykowałam i spytałam Johna: Czy to nie właśnie „twój” uzbrojony w broń maszynową stateczek miał być żeglującą po wodach Jeziora Królowej Wiktorii niespodzianką, o której Idi wspomina z błyskiem w oku? I John spokojnie, w sposób jak zawsze nacechowany samokontrolą, odpowiedział: „Możliwe. Nic innego nie wchodziłoby w grę”.

JOANNA PASZKIEWICZ-JÄGERS



Gdzie są lokalne redakcje?

Podjęliśmy się karkołomnego zadania – zmuszenia lokalnych wydawców i dziennikarzy do napisania kilku słów o sobie, by stworzyć adresową bazę danych, ułatwiającą zdobywanie informacji prasowych (reklam też!). I? Odzew jest – powiedzmy – taki sobie. Widocznie nasi adresaci nie chcą być odnotowani w kronikach kultury regionu. Ale i tak im nie popuścimy...

Od wiosny rozesłaliśmy kilkaset e-maili z informacjami o naszym projekcie „Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla bodźcem rozwoju i integracji regionu”. W każdym zachęcaliśmy do udziału w konkursie prasowym „Razem dla Regionu”, do każdego załączaliśmy ankietę z prośbą o szybką odpowiedź. Informacje o projekcie zamieszczone są na stronach SDP, Związku Gmin Warmińsko-Mazurskich, a także na portalu olsztyńskich organizacji pozarządowych: www.ocop.olsztyn.pl. Wciąż czekamy na konkretne odpowiedzi.

A przecież los gminnego wydawcy i dziennikarza gazety drukowanej czy internetowej (rzadziej telewizyjnej czy radiowej) nie jest usłany różami. To bardzo niewdzięczna i trudna praca, nie dająca wielkich profitów materialnych, to masa utarczek, prowadzących często do sąsiedzkich niesnasek lub na salę sądową. A wtedy znikąd pomocy. Może więc warto poznać się wzajemnie i podzielić doświadczeniami? Czekamy zatem niecierpliwie na wypełnione ankiety.

Okazją do wymiany doświadczeń będzie na pewno podsumowanie projektu i ogłoszenie wyników konkursu prasowego (zgłoszenia do

15 listopada), w którym przyznamy nagrody w postaci sprzętu elektronicznego przydatnego w pracy dziennikarskiej oraz inne nagrody rzeczowe i książkowe, ufundowane przez regionalne wydawnictwa. Warto uczestniczyć w tym wydarzeniu, bo naszym gościem specjalnym będzie profesor Jan Miodek, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Komitetu Językoznawstwa PAN i Rady Języka Polskiego, niebawem erudyta, znany z wielu programów telewizyjnych, zwłaszcza ze sztandarowego „Słownika polsko@polskiego” na antenie TV Polonia. Konferencja odbędzie się 14 grudnia, niestety w niedzielę, ale tylko ten termin pasował naszemu znakomitemu Gościowi.

Zatem zachęcamy kolegów do udziału w konkursie „Razem dla Regionu”, bo trwa już kompletowanie jego jury. Proszę też o zarezerwowanie czasu na udział w konferencji 14 grudnia i przygotowanie się do dyskusji. Sugestie tematów mile widziane, bo program w opracowaniu.

JERZY PANTAK
ZBIGNIEW POŁONIEWICZ
GRZEGORZ RADZICKI
Koordynatorzy projektu

Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla... – ankieta

Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich realizuje w 2014 roku zadanie publiczne z zakresu kultury i dziedzictwa kulturowego pt. „Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla bodźcem rozwoju i integracji regionu”. Jednym z celów tego projektu jest stworzenia aktualnej bazy danych mediów lokalnych województwa warmińsko-mazurskiego.

W ankiecie kierowanej do dziennikarzy prosimy o podanie informacji o redakcji, w której pracują, według poniższego schematu: 1. Siedziba (adres, logo, obecność w sieci – strona lub podstrona internetowa), 2. Historia (data założenia redakcji/wydawnictwa, ewentualne zmiany w nazwach, kluczowe wydarzenia w dziejach redakcji), 3. Działalność (zakres i obszary działalności, cykliczne lub najważniejsze programy lub artykuły, akcje, konkursy, projekty, współpraca itp.), 4. Ludzie (imię i nazwisko osób związanych z redakcją: założyciele, dyrektorzy wydawnictwa, redaktorzy, składy osobowe zespołu, wybitni dziennikarze itp.), 5. Osiągnięcia (nagrody, odznaczenia, wyróżnienia), 6. Struktura (organizacja redakcji, wydawnictwa – działy, sekcje, zespoły, oddziały, filie itd. z podaniem pełnych nazw oraz lokalizacji), 7. Wykaz załączników (graficzne – przedstawiające siedzibę redakcji, logo oraz winietę lub pierwszą kolumnę; fotograficzne – z danymi autora).

JERZY PANTAK

Nagrody w konkursie „Razem dla Regionu 2014”

Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich informuje, że główne nagrody rzeczowe (o wartości około 800 zł każda) w konkursie dla mediów lokalnych województwa warmińsko-mazurskiego pt. „Razem dla Regionu 2014” fundują: Warmińsko-Mazurski Urząd Marszałkowski oraz Związek Gmin Warmińsko-Mazurskich. Dodatkowymi nagrodami dla wyróżnionych

są dyplomy od organizatorów oraz zestawy książek ufundowane przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich oraz regionalne wydawnictwa, m. in. Pracownię Wydawniczą „Elset” i Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” w Olsztynie oraz Oficynę Wydawniczą „Retman” w Dąbrównie.

Informacje o konkursie zamieszczane są na portalach partnerów, na stronie Olsztyń-

skiego Centrum Organizacji Pozarządowych oraz w czasopiśmie Oddziału SDP „Bez Wierszówki”. Regulamin i formularz zgłoszeniowy do konkursu można pobrać ze stron: www.sdp.pl, www.zgwm.pl, www.ocop.olsztyn.pl.

Szczegółowych informacji udziela koordynator projektu: Jerzy Pantak, tel. 516 962 241, e-mail: jpantak@wp.pl.

Projekt „Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla bodźcem rozwoju i integracji regionu” realizowany jest przez Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie w partnerstwie ze Związkiem Gmin Warmińsko-Mazurskich oraz Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie w ramach zadania publicznego z zakresu kultury i ochrony dziedzictwa kulturowego pt. „Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla bodźcem rozwoju i integracji regionu”, współfinansowanego przez Samorząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Ostródzkie media Część V

Po przedstawieniu ostródzkich tygodników, miesięcznika, półrocznika, prasy parafialnej i mediów elektronicznych, teraz czas na tytuły prasowe w lokalnym samorządzie i organizacjach pozarządowych.

„Ostródzki Informator Samorządowy”

Wypada rozpocząć od „Ostródzkiego Informatora Samorządowego” wydawanego przez Urząd Miejski w Ostródzie. Jest to bezpłatny nieregularnik wydawany w znacznych odstępach czasu (mierzonych latami).

Przedstawiam wydanie z kwietnia 2014 roku, w którym „Na początek...” burmistrz Czesław Najmowicz między innymi pisze: „Dołożę wszelkich starań, aby wiadomości o działaniach realizowanych przeze mnie docierały do Mieszkańców części i w odpowiedniej ilości.

Nie wszyscy Państwo macie dostęp do Internetu, nie każdy z Was widzi potrzebę regularnego zakupu gazet. Stąd też pomysł na reaktywację Informatora Samorządowego”.

Pomimo zapewnienia kolejny numer „Informatora” nie ukazał się, a mamy już za sobą pierwszy dzwonek nowego roku szkolnego. Oczywisty brak konsekwencji oraz sposób przedstawienia podjętych przez burmistrza działań skłania czytającego do słusznej – moim zdaniem – uwagi, że obecnemu burmistrzowi zależało na przekazaniu świątecznych życzeń, a przy okazji na pochwaleniu się własnymi osiągnięciami. O Radzie Miejskiej bowiem w całym numerze wspomina się zaledwie cztery razy, w tym dwa razy w powiązaniu z burmistrzem. Zresztą, zapewne słusznie, jeśli miały miejsce wspólne decyzje i działania. Jednak odnosi się wrażenie, że numer został zredagowany w stylu: „podjąłem więc wiele działań...”, „burmistrz podjął decyzję...” itd.

„Ostródzki Informator Samorządowy” wydano na papierze kredowym, w kolorze (wszystkie strony) z dominacją brązu. Format A4, o objętości 8 stron, z ciekawą



graficznie paginacją u dołu strony. Zwraca uwagę również grafika winiety zawierającej m. in. informację o poruszonych zagadnieniach: Społeczeństwo, Inwestycje, W ratuszu, Kultura i Życie miasta. Jeśli o grafice mowa, wewnątrz numeru znajdujemy mapę inwestycji w Ostródzie i wykres ukazujący „zadłużenie Gminy Miejskiej Ostróda w latach 2008-2014”. Brakuje natomiast stopki redakcyjnej, nie wiadomo więc kto redagował numer, kto pisał teksty. Żadnego nazwiska oprócz nazwiska burmistrza i przewodniczącego Rady Miejskiej (podpisanego pod świątecznymi życzeniami na pierwszej stronie). Nie znamy także wielkości nakładu. Teksty zamieszczone są na kolumnie bez podziału w szpalty, oddzielone pogrubionymi liniami, niektóre z nich ilustrowane koloro-

wymi zdjęciami. Duża czcionka przyjazna dla starszych osób.

„Biuletyn Informacyjny Starostwa Powiatowego w Ostródzie”

Należy wspomnieć jeszcze o wydawanym w kadencji 2006-2010 Rady Powiatu w Ostródzie „Biuletynie Informacyjnym Starostwa Powiatowego w Ostródzie”. Prezentowany egzemplarz oznaczony jest numerem 3/2009. Wydany na papierze kredowym, o objętości 8 stron. Format A4. Niektóre kolumny, oznaczone numerami: 7 i 8, podzielone w dwie szpalty. Kolumny: 2, 3 i 5 częściowo podzielone w szpalty (połowa kolumny). Biuletyn

posiada stopkę redakcyjną.

Wydawca: Starostwo

Powiatowe w Ostródzie,

redaktor naczelny: Wojciech

Gudaczewski. Adres redakcji:

14-100 Ostróda, ul. Grunwaldzka

19A (nastąpiła zmiana adresu na: ul.

Jana III Sobieskiego 5); www.powiat.

ostroda.pl; e-mail: wg@powiat.ostroda.pl.

„Biuletyn Informacyjny Urzędu Gminy Ostróda”

Do września 2012 roku ukazywał się „Biuletyn Informacyjny Urzędu Gminy Ostróda”. Od 2005 roku pojawiał się do trzech razy w roku: w roku 2005 – 3 numery, w 2006 – 3, w 2007 – 2, w 2008 – 3, w 2009 – 3, w 2010 – 1, w 2011 – 2 i w 2012 roku – 2 numery. Format A4. Objętość – 8 stron, pełny kolor. Biuletyn posiada stopkę redakcyjną: Urząd Gminy Ostróda, 14-100 Ostróda, ul. Jana III Sobieskiego 1; tel. 89 676 07 00, faks 89 676 07 90; www.gminaostroda.pl; e-mail: sekretariat@gminaostroda.pl.

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

Festiwal Sztuki Czytania w Dobrym Mieście



Centrum Kulturalno-Biblioteczne w Dobrym Mieście i Towarzystwo Kultury Teatralnej Warmii i Mazur zapraszają na oryginalny projekt poświęcony kulturze żywego słowa.

Teatr, literatura, czytelnictwo stanowią wspólną i naturalną możliwość porozumiewania na poziomie problemowym, ideowym, estetycznym. To wyzwanie artystyczno-edykacyjne, które może stać się ważnym wydarzeniem na mapie kulturalnej województwa warmińsko-mazurskiego. Pierwsza edycja

festiwalu odbędzie się w terminie 27-29 listopada 2014 roku w Dobrym Mieście.

Festiwal Sztuki Czytania to realizacja idei propagowania kultury języka polskiego jako naczelnego wartości dziedzictwa kulturowego i tożsamości narodowej. Czytelnictwo, kreatywność, artystyczna interpretacja tekstów literackich to główne atrybuty spotkania miłośników literatury. Ogłoszony konkurs na najlepszą interpretację czytanej poezji, prozy, scen z dramatów jest adresowany do dzieci, młodzieży i dorosłych z Warmii i Mazur.

Różne konwencje teatralnej wizji czytania literatury oceni profesjonalne jury. Podczas Festiwalu odbędą się spotkania z pisarzami, prezentacje teatru czytanego przez wybitnych aktorów polskich, warsztaty sztuki czytania.

Centrum Kulturalno-Biblioteczne w Dobrym Mieście

11-040 Dobre Miasto, ul. Górna 1a
tel./fax 89 616 15 91, kom. 609 488 814
e-mail: dm@centrumkultury.pl
Biblioteka: mgbpdm@wbp.olsztyn.pl

Absolwenci na 50-lecie III LO w Olsztynie



W Galerii Amfilada MOK 18 września wernisażem i wieczorem autorskim otwarto wystawę prezentującą twórczość osób, które na przestrzeni ostatniego półwiecza ukończyły III Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie.

Pierwsze roczniki uzdolnionej artystycznie młodzieży opuściły mury olsztyńskiej „Trójki” w latach 60. ubiegłego wieku; wśród nich byli m. in. Mariusz Hermanowicz i Janusz Połom (1968), oraz Marek Barański (1969). Przez kolejne lata przybywało kolejnych absolwentów – artystów, którzy w ramach imprez towarzyszących Złotemu Jubileuszowi III LO postanowi zaprezentować swoje dokonania artystyczne – Piotr Bałtrczyk, Marek Barański, Kazimierz Brakoniecki, Alicja Bykowska-Salczńska, Sławomir Fa-



fiński, Jerzy Ignaciuk, Paweł Jaszczuk, Janusz Połom i Joanna Wilengowska – w dziedzinie literatury, natomiast Marek Barański, Iwona Bolińska-Walendzik, Urszula Dutko, Mariusz Hermanowicz, Marzena Huculak, Anna Kmiec, Barbara Kokoryn, Jakub Obarek, Mateusz Obarek,

Janusz Połom, Joanna Rostańska, Ewa Skaper, Anna Stankiewicz i Maria Targońska – w ramach sztuk wizualnych.

Wystawa została zorganizowana przez Miejski Ośrodek Kultury we współpracy z III Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika oraz Stowarzyszeniem Absolwentów i Przyjaciół III LO. Kuratorem wystawy jest również absolwentka „Trójki” – Iwona Bolińska-Walendzik. Ekspozycję można oglądać do 12 października.

ANDRZEJ SZTUMSKI
MOK

Okiem satyryka

Zmiana nieoczekiwana

*Wszystkie plany diabli wzięli,
Premier poszedł do Brukseli.
Kto się cieszy? Kto żałuje?
Jak zmiana się szykuje,
Na partyjnej karuzeli?*

Czyja wina?

*Skutek musi mieć przyczynę.
Mądrość z przysłów często płynie.
Nawet to, że „gdyby kózka...”,
To też była wina Tuska.
Dziś na kogo zwalić winę?*

ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

„Stolik” z powyłamywanymi nogami

*Ach! te teatra! te teatra!...
Jak to rządy
tolerować mogą?*

Józef Narzyski

Tak jak ciężko byłoby wymówić obcokrajowcom tytuł tego felietonu, tak i mnie jest ciężko na sercu, bo muszę bronić kultury przed człowiekiem kultury. Decyzją dyrektora Teatru im. Jaracza w Olsztynie bowiem nagle od nowego sezonu zlikwidowany został cykl „Teatru przy Stoliku”.

Teatr, który miał swoją liczną, wierną widownię z dnia na dzień przestał istnieć, bo ktoś uznał, że wie lepiej, czego my, widzowie, potrzebujemy. Zabrakło komuś wyobraźni, by przewidzieć, że nic nie wypełni luki po „teatrze wyobraźni”. Szczęśliwi ludzie, o których pisał Cyprian Norwid, nie zapełnią już Kawiarni Teatralnej, siedziby „stolika”:

Szczęśliwi ludzie!... raczej: szczęśliwe figury!...

*Teatralna kawiarnia ma w sobie coś kulis –
Każdy jest on, a nie on... pan może tu służyć,
Każdy – osobą własną, trzecią albo drugą.*

„Teatr swój widzę mały, tak mały, że nawet „stolik” w nim się nie mieści” – tak może sobie teraz powtarzać dyrektor Jaracza. Decyzja o zamknięciu sceny „czytanej” to na razie najbardziej spektakularny wyczyn dyrekcji placówki teatralnej od czasu oddania do użytku odremontowanej zabytkowej siedziby. Nietrafione inscenizacje na dużej scenie i świecąca pustkami widownia nie świadczą o dobrych pomysłach na ożywienie teatru i zachęcenie widzów do częstszych wizyt w pięknej kulturalnej placówce. Teatr to nie kino, tych mamy już dość w Olsztynie, chcemy Multiteatru, z wieloma scenami i ambitnym repertuarem. Takiego teatru, o jakim myślał Stanisław Wyspiański: „Teatr swój widzę ogromny, / wielkie powietrzne przestrzenie, / ludzie je pełnią i cienie, / ja jestem grze ich przytomny”.

Rozumiem, że teatr musi iść z duchem czasu, musi eksperymentować, ale o jego sile stanowi także tradycja i ją też trzeba cenić oraz chronić. To, że coś istnieje już wiele lat, nie musi oznaczać, że jest przestarzałe. Niech decyduje widz, co jest formą *passé*, a co nią nie jest. Nie wszystkie dramaty mogą być przed nami zagrane, niech więc będą nam profesjonalnie przeczytane, a nam wystarczy wyobraźni, by słowa ubrać w odpowiedniej kostiumy i umieścić je we właściwej scenografii. A że będzie tych kostiumów i tych scenografii tyle ilu widzów, to przecież niczyje zmartwienie, bo to piękno w najczystszej postaci. Zadedykuję Panu, Dyrektorze, jeszcze jeden fragment

z dramatu Stanisława Wyspiańskiego. Obśadzę Pana w roli Konrada, a my, widzowie, zagramy Muzę:

Muza: *By zacząć sztukę, stworzyć dzieło,
potrzeba męki, trudu, pasji, bólu, skarg,
żału, smętku, lęku, grozy, litości.*

Konrad: *Teatr stary.*

Muza: *Silne ma podstawy budowy.
Chcesz tworzyć?...*

Konrad: *Tworzę.*

Muza: *Teatr?!*

Konrad: *Nowy.*

Niech Pan tworzy nowy, ciekawszy teatr, będziemy Panu sekundować. Ale nim Pan zrezygnuje ze sprawdzonych form, niech Pan posłucha Muzy... tej prawdziwej.

Motto dzisiejszego felietonu, autorstwa Józefa Narzyskiego, dziewiętnastowiecznego pisarza i publicyisty, skierowane jest głównie do władz samorządowych odpowiedzialnych za kulturę w regionie. Rola władzy nie polega wszak na darmowym uczestniczeniu w przedstawieniach teatralnych i wręczaniu kwiatów, kupionych za pieniądze podatników. Nie mam zamiaru być suflerem i podpowiadać przedstawicielom władz, co mają grać. Ale jak na ich oczach dzieje się dramat, to niech nie odstawiają farsy i nie kryją się po bufetach. A właśnie wyraźnie ograniczono misyjny charakter teatru. Pozbawiono wielu mieszkańców Warmii i Mazur uczestnictwa w kulturze. I co?

Wkrótce wybory, a to spektakl dla władzy ważniejszy. Tam oni grają główne role, a widzowie niech siedzą przed telewizorami, a nie w teatrze. I podziwiają plagiat szekspirowskiego „Wiele hałasu o nic”. Bo trudno uwierzyć, że coś się zmieni, poza tym, że będzie mniej kultury. Pani wicemarszałek, odpowiedzialna za kulturę w naszym województwie, była częstym gościem w Teatrze przy Stoliku. Widocznie Go potrzebowała. Teraz On potrzebuje jej. By nie zarósł trawą, jak te, o których pisał jeden z naszych wieszczów, Juliusz Słowacki: „A w Argos co?... Atrydy z swą pamiątką krwawą / I teatr po nich... cały już zarósł trawą”.

Gdyby Pan Dyrektor był człowiekiem teatru, to miałby nad biurkiem powieszoną wypowiedź wybitnego teatrologa, Konstantina Stanisławskiego: „Należy kochać Teatr w sobie, a nie siebie w Teatrze”. Może wtedy nie okazałby tyle arogancji pracownikom teatru i aktorom, ale przede wszystkim widzom. Tak, jak Kościół to wierni, tak Teatr to widzowie. Szkoda, że nikt o nich nie pomyślał, rezygnując z popularnego cyklu. Przede wszystkim wzgardzono tymi, którzy mają daleko do siedziby teatru, których nie stać na bilety, choć też chcą żyć pięknie i uczestniczyć w życiu kulturalnym. To przede wszystkim ich Teatr

przy Stoliku edukował teatralnie, rozwijał kulturalnie i zachęcał do przekroczenia progu „Jaracza” i innych teatrów. I znowu muszę powołać się na Stanisława Wyspiańskiego: „Teatr dla publiczności jest – publika ceni, / Trzeba umieć ja zająć – entuzjazm jest, jeśli / ktoś umie na tych strunach zagrać jak na harfie; / jeżeli nie umie, nie ma na co się porywać. / Gadaj sercem, a będą głową potakiwać, / jak gdybyś sercem grał”.

Nie jest łatwo pisać o personaliach. Tylko teatr jest wieczny, ludzie niestety nie. Dyrektor „Jaracza” wraz z cyklem stolikowym zwolnił też Elżbietę Lenkiewicz, bo nie chce mi się wierzyć, że było na odwrót. Ela przez kilkanaście lat była dobrym duchem czytelnego teatru. I tak jak herbem każdego teatru jest Maska, tak herbem „stolika” była pełna emocji twarz Eli. Swoją gruntowną wiedzą o teatrze, w tym i o prezentowanych dramatach, mogła dzielić się z widzami godzinami. Jej wystąpienia były częścią spektaklu, uweriturą, prologiem, bramą do świata wyobraźni. Dla niewyrobionego widza były konieczną do odrobienia lekcją. Gabriela Zapolska, m. in. aktorka, dramatopisarka, ale także osoba, która wykpiwała moralną obłudę (a tak mi się zdaje, że z nią tu mamy do czynienia), napisała: „U nas w teatrze liczą się miłości na sezony... teatralne”.

Miłość widzów do Eli nie dzieliła się na sezony. Była stała, jak ich przywiązanie do cyklu stolikowego. Czy teraz jej wiedza miałaby odejść po prostu na emeryturę? Stefan Jaracz, patron Teatru, tak by tego nie zostawił. Podpowiedziałby nam, byśmy podnieśli „stolik” z ulicy, na którą go Pan, Dyrektorze, wyrzucił i ustawili go pod innym, bardziej przyjaznym, szyldem. I gromadzili się tam przy nim, by dalej nas wzruszał, przekazywał nam pozytywną energię, uczył m.in. miłości do ludzi i do teatru. Będzie w nim miejsce dla każdego teatromana... także i dla Pana, Dyrektorze.

JERZY SZCZUDLIK

PS. Przyznaję się bez bicia, że kilka moich sztuk prezentowanych było w Teatrze przy Stoliku. Również nowy sezon miał rozpocząć się od premiery dramatu mojego autorstwa. Mógłby więc ktoś uznać mnie jako stronę w sporze i odmówić mi prawa do wypowiedzania się w tej sprawie z uwagi na konflikt interesów. Dzisiaj gram jednak rolę skromnego widza i słuchacza. Wysłuchałem w Teatralnej wielu wartościowych dramatów, które z pewnością uczyniły mnie lepszym człowiekiem. Może teraz będę pisał „do szuflady”, ale głęboko w to wierzę, że teatr przeżyje, bo jest silniejszy od ludzkich słabości i małostkowości. JS

Ewa Podleś – fenomenalny głos: kontralt koloraturowy, wzbudza entuzjazm publiczności na najważniejszych scenach i estradach świata.

Wielka artystka wystąpiła 19 września w Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej im. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie podczas inauguracji 69. sezonu artystycznego 2014/2015

Ze śpiewaczego Olimpu

Z Ewą Podleś rozmawia Tadeusz Szyłtejko.

Tadeusz Szyłtejko: Rezydując na wokalnym Olimpie, pojawia się Pani w naszym mieście jak taka „*Dea ex machina*” – bogini w barokowej operze – przybywająca do śmiertelników na chmurze. Tę mitologiczną aurę wzmacnia jeszcze wybór programu: wciela się Pani w postać szlachetnej Ariadny, wykorzystanej przez Tezeusza, gdy walczył z Minotau-rem, a potem porzuconej przez niego na wyspie Naxos. Czy zechciałaby Pani powiedzieć olsztyńskim słuchaczom kilka słów, jak Pani widzi tę kantatę Haydna?

Ewa Podleś: Istnieją w całej literaturze muzycznej tylko dwie oryginalne kantaty na głos z fortepianem: „Arianna a Naxos” Haydna i „Giovanna d’Arco” – „Joanna d’Arc” – Rossiniego, obie zinstrumentowane przez innych kompozytorów. Obie śpiewałam w wielu bardzo prestiżowych miejscach, wliczając w to Festiwal w Edynburgu i Lincoln Center w Nowym Jorku. Od pierwszego kontaktu do dzisiaj nie mijają mi fascynacja tymi arcydziełami. Mam nadzieję, że publiczność olsztyńska zaakceptuje moją interpretację tej niezwykłej kantaty.

Za życia Haydna jego „Arianna” cieszyła się ogromną renomą w Europie. Wieść głosi, że

Lady Hamilton, podczas wizyty na dworze Esterházych, zapragnęła usłyszeć właśnie tę kantatę. Nie wiadomo, kto śpiewał, ale wiadomo, że sam Haydn grał na fortepianie.

Poranna zorza budzi Ariannę, która w rozmarzeniu szuka swego małżonka Tezeusza. Zrazu spokojna, potem zdenerwowana, wreszcie zrozpaczona, kiedy dostrzega go w oddali, jak odpływa bez pożegnania, porzucając ją na zawsze. Towarzyszą mu rozpacz, wołanie o pomstę do nieba, wreszcie przekleństwa zdradzonej i opuszczonej kochanki.

Nikt do końca nie wie, dlaczego Tezeusz opuścił piękną Ariannę, której zawdzięczał sławę i bogactwo. Są podejrzenia, że jej po prostu nie kochał. Bo czyż można kochać kobietę, której się aż tak wiele zawdzięcza?

Pani unikatowy głos i potencjał dramatyczny sprawiają, że znacząca część Pani repertuaru wywodzi się w naturalny sposób z ducha baroku i tragedii klasycznej; z tego ducha, który w dzisiejszym teatrze nie cieszy się zbyt dużą popularnością. Ten koturn, blask, szlachetny patos, a jeśli humor, to też z wielkim gestem... I nawet w operze, która – wydawałoby się – jest szczególnie azyłem dla umowności, dla różnych stylów, konwencji – zaczyna się marnotrawić to bogactwo, przerabiając i „uwspółcześniając” libretta po to, by – jak to głoszą niektórzy reżyserzy – „przybliżyć

je współczesnemu widzowi”. Zaś śpiewacy, nawet ci o głośnych nazwiskach, nieraz potulnie się godzą na takie zabiegi. Jak Pani przyjmuje takie propozycje? Na ile skłonna jest Pani do kompromisów?

Z pewnym rozbawieniem widzę dwie opcje odpowiedzi na pana pytanie. Pierwsza, to esej lub co najmniej felieton, i druga – to zaledwie kilka zdań. Ze zrozumiałych względów, oczywiście wybieram tę drugą.

Otóż dość trudno jest mi sobie wyobrazić permanentne powielanie tradycyjnego stylu przedstawień operowych i teatralnych. Wrażliwość nas wszystkich przecież zmienia się, gusta ewoluują. Styl, który był naturalny w epoce baroku, Rossiniego, czy nawet Masseneta, prawdopodobnie byłby anachroniczny, niemal nie do strawienia dla dzisiejszego widza.

Czyli zgodne z duchem czasu adaptacje wydają się być czymś naturalnym i oczywistym. Nie skrywam, że podobnie widzę problem literatury. Język i sposób postrzegania świata w prozie i poezji przecież też się zmienia.

Z tym wszystkim być może najważniejszym problemem jest walor profesjonalny i talent twórcy spektaklu. Reżyser czy scenograf, jeśli obaj to dyletanci, którzy realizują jedynie kompletnie bezcelowe fanaberie swojej kiepskiej wyobraźni, są szkodnikami, ponieważ degradują dzieło, nierzadko zamieniając je w zwykłą karykaturę.

Ale utalentowany, autentycznie profesjonalny reżyser potrafi swą niezwykłą, nowatorską, absolutnie oryginalną wizję dzieła zamienić w arcydzieło. Los oszczędził mi kontaktów z karykaturzystami operowymi, natomiast miałam nieskrywane szczęście uczestniczyć w kilku niezwykłych produkcjach, z których dwie były zgola fenomenalne. Jedną, to „Juliusz Cezar” Haendla wystawiony przez przedwcześnie zmarłego Herberta Wernickego w Teatro Liceo w Barcelonie, a druga to Saint-Saënsa „Samson i Dalila” w inscenizacji Pier-Luigiego Pizziego w paryskiej Bastylli. Przyznaję, że nie miałam najmniejszych problemów o zaadaptowanie się do ich wizji.

Kontynuując jeszcze ten wątek, lecz przechodząc na grunt koncertów filharmonicznych: kilka lat temu w jednym z wywiadów opowiadała Pani o swoich walkach z dyrygentami, którzy mieli „własne koncepcje”, co do tempa, a co za tym idzie – charakteru danej kompozycji. Zważywszy nadzwyczajne możliwości, jakimi Pani dysponuje – kontralt z koloraturą, a zatem ogień z wodą plus skala głosu obejmująca trzy oktawy o zmieniających się barwach – czy często musi Pani tak walczyć na próbach o właściwe wykorzystanie tych walorów?

Z prawdziwą przykrością stwierdzam, że wielu dyrygentów, nawet tych z bardzo wysokiej półki, w partnerowaniu śpiewakowi, a właściwie: śpiewowi, okazuje się kompletnymi dyletantami. Zapominają, że to śpiewacy, nie oni, są liderami artystycznego przekazu. Rolą dyrygenta jest partnerowanie, a nie dominacja. Dotyczy to zarówno interpretacji, jak i zwyczajnej dynamiki. Wydaje mi się, że każdy dyrygent, który przystępuje do współpracy ze śpiewakiem, nie powinien rozstawać się z Dekalogiem Powinności Dyrygenta autorstwa Richarda Straussa.

Co jest najcenniejsze – z Pani perspektywy – w dzisiejszym życiu muzycznym na świecie, w dobie szybkich środków przekazu, nagrań, Internetu, transmisji satelitarnych?

Te wszystkie wspomniane przez pana szybkie środki przekazu, Internet czy transmisje satelitarne, są zaledwie narzędziem, które służy wykonaniom, często „live”, do natychmiastowego dotarcia do najdalszych zakątków naszego globu. Jest w tym coś absolutnie fascynującego. Dla artysty jest to zespół wyzwań nigdy przedtem nieznanych. Jeszcze za czasów mej młodości koncert z Filharmonii Narodowej – z wyjątkiem lokalnych, polskich transmisji radiowych – w zasadzie nie wychodził poza ulicę Jasną, siedzibę Filharmonii. A ostatnio śpiewałam w Katowicach Klytemnestrę ze świadomością, że może mnie śledzić cały świat, ponieważ koncert był transmitowany przez Internet. Istotnie, nazajutrz przed śniadaniem odebrałam maila z Nowego Jorku z zapisem tej transmisji.

Nie wspomnę nawet o YouTube. Niedawno w Madrycie, po powrocie do hotelu, już znalazłam, zasygnalizowane e-mailem przez zaprzyjaźnionego melomana, nagranie „Newskiego”, z wykonanego przed godziną koncertu.

W Polsce nie występuje Pani zbyt często, ale śledzi Pani uważnie krajowe życie muzyczne, pełne swarów i niemożności, bo muzyka nie cieszy się szczególnym umiło-

waniem u naszych rodaków. Czego tu nam najbardziej brakuje?

Jestem głęboko przekonana, że swary, niemożności i kryzys są wszędzie. Oczywiście, w rozmaitych wymiarach i odcieniach. Nie godzę się z pana refleksją, że muzyka nie cieszy się szczególnym umiłowaniem naszych rodaków. Muzyka, nasza muzyka, nazwijmy ją umownie „klasyczna”, chyba zawsze należała raczej do sfery elitarniej i chyba taką pozostanie. Nasz odbiorca jest pełen pasji, zaangażowania, żaru. Bardzo lubię i cenię naszą publiczność.

A moje występy w kraju? Zawsze starałam się akceptować propozycje występów, niezależnie, czy były to propozycje stołeczne czy zgola z bardzo niewielkich ośrodków. Oczywiście, chyba niewyobrażalne jest, abym sama chodziła do oper i filharmonii z propozycją, że „może ja coś u Państwa zaśpiewam?”, albo abym mogła zaakceptować termin z trzymiesięcznym wyprzedzeniem, skoro nawet teraz mam już terminy na rok 2018.

Czy na wokalnym Olimpie jest dziś ciasno, czy też jest tam jeszcze miejsce dla nowych talentów? Czy ma Pani w swych planach działalność pedagogiczną?

Jestem przekonana, że na Olimpie jest i wciąż będzie miejsce dla talentów. Raczej go na pewno zabraknie dla tych zdominowanych chorobliwą chęcią zrobienia kariery. Oni zresztą nigdy tam nie docierali, ponieważ potykali się o pierwszy szczebel tego „*Gradus ad Parnassum*”.

A pedagogika? Wydaje mi się, że w pewnym sensie jest to naturalna kolej rzeczy, rodzaj powinności każdego artysty, który zdobył uznanie odbiorców, aby również słowem przekazywać następnemu pokoleniu swą wiedzę i doświadczenie. Ot, takie niewielkie spłacenie długu za swoje „dobro powierzone”, jakim jest talent. Formy, co zrozumiałe, mogą być różne, poczynając od wykładów w szkołach i akademiach, aż do sporadycznych *master classes*. Mój debiut w tej materii odbył się przed laty w Akademii w Poznaniu, potem były Stany Zjednoczone, Warszawski Uniwersytet Muzyczny, a na styczeń 2015 mam przewidzianą *master class* w Akademii (ENOA) Teatru Wielkiego w Warszawie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał TADEUSZ SZYŁTEJKO
Sierpień 2014

© Filharmonia Warmińsko-Mazurska

Giuseppe Verdi
Makbet

FILHARMONIA WARMIŃSKO-MAZURSKA
m. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie
Dyrektor Naczelny i Artystyczny: Piotr Sulkowski

THE METROPOLITAN OPERA HD LIVE

TRANSMISJA:
11 października /sobota/
godz. 18.55
sala koncertowa Filharmonii

Anna Netrebko
(*Lady Macbeth*)

Joseph Calleja
(*Macduff*)

Żeljko Lučić
(*Macbeth*)

René Pape
(*Banko*)

Fabio Luisi
dyrygent

Warmińsko-Mazurska Filharmonia
m. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie
ul. Burzosa Głowińskiego 1, 10-447 Olsztyn
tel. 89 527 51 75, fax 89 527 23 02
olw@wp.pl, olw@filharmoniaolsztyn.pl
www.filharmoniaolsztyn.pl

KASA BILETOWA CZERWONA
podstawowa cena biletu w godz. 10.00-18.00
oraz live podczas przedtransmisji
tel. 89 527 51 75, www.134.135

Realizacja cyklu „The Metropolitan Opera: Live in HD”
jest możliwa dzięki grantowi:
The Neubauer Family Foundation

Bloomberg jest główną firmą sponsorującą cykl
„The Metropolitan Opera: Live in HD”
Bloomberg

Transmisje „The Metropolitan Opera: Live in HD”
są wspierane przez:
Toll Brothers
Polska i Szwajcarija

The Met
ropolitan
Opera **HD**
LIVE

Moje olsztyńskie wzruszenia



„Czas tak szybko biegnie...” – padło z filharmoniczej estrady, z ust wicemarszałek Anny Wasilewskiej, gdy dokonywała otwarcia 69. sezonu artystycznego Warmińsko-Mazurskiej Filharmonii w Olsztynie, ale dla mnie ten szybki bieg czasu, choć przecież oczywisty, układa się w zbyt często powtarzaną frazę Violetty w „Trawiacie” Giuseppe Verdiego – *e strano!* – to dziwne! A dziwne jest już samo moje zadziwienie.

Wsobotę, 13 września, znalazłam się w pięknej krajobrazowo Dolinie Walszy, w gronie środowiska dziennikarskiego Warmii i Mazur – taka integracyjna sesja wyjazdowa połączona ze zwiedzaniem Muzeum Misyjno-Etnograficznego w Domu Misyjnym Księży Werbistów w Pieniźnie, gdzie nagle piękne japońskie kimono wyeksponowane w szklanej gablocie powróciło do mnie falą cudownych fraz „Butterfly” Giacomo Pucciniego, a chińskie eksponaty zadźwięczały echem złowrogich zagadek krwiożerczej „Turandot”, też Pucciniego.

Potem w szczególnym kręgu na leśnej polanie zapłonęło ognisko i zapachniało pieczonymi nad ogniem kielbaskami. Stałam z boku i słyszałam w sobie powtarzające się *e strano!* – jaki dziwny i piękny ten dzień u schyłku lata w mojej a jednak nieznanym mi Krainie Warmii i Mazur.

Minęło kilka dni, a ja, jak bumerang wróciłam do Olsztyna. Tym razem na uroczysty

Koncert Inauguracyjny w Filharmonii. I to jest moje największe *e strano!* To dziwne!

Pamiętam, kiedy z wypiekami na twarzy biegałam w początku lat 60. na koncerty Olsztyńskiej Orkiestry Symfonicznej, które w tamtych latach odbywały się w Teatrze im. Stefana Jaracza. Na dyrygenckim podium stawał często nasz ukochany pedagog dyrektor Tadeusz Babiński, a prof. Jan Boehm oczekiwał, że w ramach przedmiotu form muzycznych każde z nas – uczniów – napisze jakąś krótką notatkę.

Kiedy opuszczałam mury olsztyńskiej Szkoły Muzycznej przy ulicy Feliksa Nowowiejskiego, w innej części miasta stał już internat, a pod budowę nowej szkoły uroczyście wmurowywano kamień węgielny.

Minęły lata, zostałam solistką Opery Śląskiej w Bytomiu i wtedy z radością i dumą stawałam na filharmoniczej estradzie, która w nowej Szkole Muzycznej rozbrzmiewała koncertowo w kolejne piątki i soboty. Doprawdy dziwne i przejmujące było to uczucie

śpiewać pod batutą Tadeusza Babińskiego. Często też przyjeżdżałam do Olsztyna, by jako słuchacz usiąść w amfiteatralnej sali budynku przy ul. Kościuszki i rozsmakowywać się w muzyce odmiennej od moich operowych dokonań.

Wpiątek – 19 września 2014 roku – po raz pierwszy weszłam w progi nowego, okazałego gmachu Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej im. Feliksa Nowowiejskiego. *E strano!* To dziwne, że pierwsze moje tu wejście to uczestnictwo nie w kolejnym, któryś koncertcie sezonu, ale w jego Inauguracji i... *e strano* dyrygent Piotr Sułkowski podniósł batutę i popłynęły dźwięki bachowskiej „Arii na strunie G” – dźwięki utworu, którym Filharmonia w Zabrzu żegnała swego dyrektora Tadeusza Babińskiego w dzień jego pogrzebu, 19 czerwca 1992 roku. Dla mnie to obecne wykonanie miało jakiś szczególny i wzruszający wydźwięk. Było czytelnym znakiem powrotu w przeszłość i zamieniło się w lzy...

„Muzyka do królewskich ogni sztucznych” Georga F. Haendla wyrwała mnie z tej melancholijnej zadumy i rażnym tempem przeniosła w marszowe uczestnictwo w koronacji króla Jerzego II, na którego cześć utwór został napisany. Wymaganą ekspozycję instrumentów dętych stworzyli muzycy ustawieni na podestacie, co było wyróżnikiem akcentującym ich solistyczną rolę. Grali stojąc, co wraz z dwoma perkusistami, po obydwu stronach, stanowiło też dodatkowy element dekoracyjny.

Moja sceniczna wyobraźnia tworzyła w dalszej części utworu przeróżne choreografie dworskich tańców bogatych liczebnością gości

i przepychem strojów w przestronnych, kandelabrowych salach balowych. Cóż – koronacja to szczególnie rodzaj zadęcia!

Po przerwie – Gość Filharmonii – jak anonkuje pięknie i okazale wydany program na cały sezon – Ewa Podleś.

Maestra Ewa Podleś – jak tytułował śpiewaczkę prowadzący Janusz Ciepliński – wykonała kantatę „Ariadna na Naksos” Josefa Haydna.

Siedziałam wśród publiczności, wśród słuchaczy, ale słuchałam na pewno inaczej niż wszyscy, bo śpiewaczka słucha śpiewaczkę całą sobą, i to jest piękne, i to jest to moje *e strano!* Słuchałam z przejęciem, z zachwytem, z życzliwością i z tą „gęsią skórką” na plecach.

Ewa Podleś zachwyca maestrią wokalną, głęboką muzykalnością, wielką ekspresją wykonawczą, ponieważ dysponuje bogactwem środków wyrazu. Jej Ariadna mieniła się zmianami nastrojów od ciepłego liryzmu do porwanej furii zapamiętania się w miotanych przekleństwach i Losu, i niewiernego ukochanego. Siła i barwa głosu dopełniały muzyczną całość i dramaturgiczną prawdę postaci.

Publiczność nagrodziła ten występ gromkimi brawami i stojącą owacją, zaś Artystka podziękowała dwoma kolejnymi bisami.

O możliwościach technicznych Ewy Podleś wiadomo od zawsze, więc zachwyciły mnie zawijasowe biegniki w arii „Włoszki w Algierze”

Gioacchino Rossiniego wykonane perliście, lekko, wręcz brawurowo, zaś w monologu z „Kopciuszką” Rossiniego zaprezentowała swoje możliwości rysowania postaci charakterystycznych dość grubą, wyrazistą kreską i dużym poczuciem scenicznego humoru.

To był dla mnie wyjątkowy dzień ze szczególnym muzycznym wieczorem, w którym jeszcze raz odezwało się to uparte *e strano*, bo też w komentarzu prowadzącego padło stwierdzenie, że orkiestra zachwycona maestrią Ewy Podleś jednocześnie cieszyła się, że śpiewaczka nie musi używać mikrofonu. Nie wiem, czy ten akapit dobrze zrozumiałam, ale spieszę z zapewnieniem, że śpiewacy operowi po to uczą się emisji głosu, by ich dźwięki docierały do najdalszych części sal koncerto-

wych, a jeżeli nie jest to możliwe, to znaczy, że nie mówimy wtedy o śpiewaku operowym.

*

Kolejnego dnia wracam do siebie, do Łodzi, a jednak moje olsztyńskie powroty nacechowane są zawsze dużą dozą wzruszenia, wszak jestem już w wieku, kiedy wszystko minione budzi nostalgię i zadziwienie, choć niekoniecznie wyrażane włoską frazą Violetty.

Padło przecież z estrady, że czas tak szybko biegnie, aż trudno uwierzyć, iż to już sześćdziesiąty dziewiąty raz olsztyńska Filharmonia otwiera swoje podwoje, by cieszyć wszystkich melomanów bogatą ofertą koncertową w tym sezonie 2014/2015.

EWA KARAŚKIEWICZ

Uroczysta Inauguracja 69. sezonu Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



FOT. © ARKADIUSZ KORCZYN / PAV-M



Julia Torla – Miss Polski

Julia Torla – podopieczna Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” – została zwyciężczynią tegorocznej edycji konkursu Miss Polski na Wózku. Jury konkursu organizowanego przez Fundację „Jedyna Taka” uznało Julię za najpiękniejszą z grona kandydatek i uhonorowało ją tytułem Miss Polski 2014.

Julia, w wieku 17 lat, uległa tragicznemu w skutkach wypadkowi samochodowemu, w którym doznała urazu kręgosłupa z porażeniem kończyn dolnych. Od dwóch lat porusza się wyłącznie na wózku inwalidzkim, wymaga stałej i intensywnej opieki medycznej oraz kosztownej rehabilitacji w specjalistycznych ośrodkach, zajmujących się osobami po głębokim uszkodzeniu rdzenia kręgowego.

Julia nie poddaje się. W dwa lata od wypadku zdążyła zdziałać więcej niż niejeden pełnosprawny nastolatek. Poszła na studia, prowadzi aktywny tryb życia i jeździ na *handbike'u*. Stara się nie patrzeć w przeszłość i czerpać radość z terażniejszości. Takie podejście do życia, podyktowało Jej również udział w tegorocznych wyborach miss, w których zdobyła koronę.

Ogromnie cieszymy się z sukcesu naszej podopiecznej i gratulujemy!

FUNDACJA DZIECIOM



FOT. © JEDYNATAKA.PL

Druga edycja Konkursu im. prof. Zbigniewa Religi

26 sierpnia odbyły się obrady Kapituły Konkursu pod przewodnictwem prof. Anny Wajszczuk-Religi. Kapituła wyłoniła najlepszych lekarzy, rehabilitantów i placówki służby zdrowia spośród kandydatów nominowanych

przez rodziców i opiekunów podopiecznych Fundacji Dzieciom.

Uroczyste wręczenie nagród i wyróżnień odbędzie się w dniu 23 października br. w Pałacu Prymasowskim w Warszawie. Wtedy

poznamy nazwiska „Wyjątkowych Lekarzy”, „Wyjątkowych Rehabilitantów” i „Wzorcowe Placówki Służby Zdrowia”.

Wszystkim nominującym dziękujemy za udział!

Dlaczego warto pomagać...

Wsparcie Darczyńców podopieczni Fundacji Dzieciom i ich rodzice przeznaczają przede wszystkim na leczenie i rehabilitację. Korzystają z wizyt u specjalistów, opłacają operacje, kupują leki, uczestniczą w terapii i rehabilitacji.

Aby sprostać potrzebom dzieci, Fundacja od wielu lat zapewnia im rehabilitację – początkowo udostępniła na ten cel pomieszczenie we własnej siedzibie. W 2010 roku wybudowała nowoczesny Ośrodek Rehabilitacji AMICUS w Warszawie przy ul. Słowackiego 12, następnie dwa kolejne BIOMICUS przy ul. Pańskiej 96 i CEMICUS przy ul. Grzybowskiej 4.

O satysfakcji z pomagania dzieciom opowiada prezes Fundacji Stanisław Kowalski: „Kiedy jadę do ośrodka, który prowadzimy, widzę, jak matki i ojcowie przyjeżdżają z dziećmi, jak terapeuci ciężko z nimi pracują, jak

dzieci często męczą się podczas rehabilitacji, męczą się po to, aby osiągnąć choć niewielki sukces, zrobić choć mały krok do przodu. Dla rodziców zdrowych dzieci normalne jest to, że dziecko zaczyna chodzić, mówić, biegać – tutaj trzeba często o to walczyć.

Te rezultaty robią wrażenie. Kiedy dziecko nie chodzi, a dzięki umożliwionej rehabilitacji zaczyna stawiać pierwsze kroki, to daje radość, to jest ogromna satysfakcja. Uśmiech dziecka jest dla mnie największą nagrodą.

Pamiętam taką sytuację sprzed około dwóch lat. Zostałem poproszony, żeby zejść na dół siedziby (wtedy to tam odbywała się rehabilitacja). Myślałem, że może stało się coś złego. Okazało się, że wręcz przeciwnie. Był tam pewien chłopiec – lekarz powiedział, że nigdy nie będzie chodzić, patrzę na niego, a on... chodzi! Koślawo, ale chodzi – to był

wielki sukces. Takie sytuacje to momenty, w których czuję prawdziwą satysfakcję z tego, co robimy.

Pamiętam też dziewczynkę, trzynastoletnią, która podczas rehabilitacji u nas zaczęła chodzić i mówić. Tutaj nauczyła się trzymać kubek. Kiedy turnus się kończył, płakała, bo nie chciała stąd wyjeżdżać, czuła, że tu dzieje się z nią coś dobrego”.

Dzięki pomocy Darczyńców dzieci mogą skutecznie walczyć o swoje zdrowie i sprawność. Ich sukcesy są dowodem na to, że warto pomagać!

Darowizny: Osoby fizyczne, a także spółki osobowe, mogą odliczyć od kwoty do opodatkowania 6 % dochodu (PIT), a osoby prawne 10 % dochodu (CIT).



Bieg w sukniach ślubnych

14 września blisko dwieście kobiet w sukniach ślubnych przebiegło 500-metrowy dystans wokół Kanału Piaseczyńskiego na warszawskiej Agrykoli na rzecz Julii Torli, podopiecznej Fundacji Dzieciom.

Zwycięzynie biegu otrzymały atrakcyjne nagrody. Podczas imprezy nie zabrakło stanowiska naszej Fundacji z wydawnictwami dla dzieci i atrakcyjną loterią fantową. Dochód ze stoiska Fundacji Dzieciom i sprzedaży pakietów startowych został przeznaczony na rehabilitację Julii, tegorocznej Miss Polski na Wózku. Dla uczestników imprezy było przygotowanych wiele atrakcji, pociechom umilały czas zabawy w strefie dla dzieci i czytanie bajek z książek Fundacji przez aktorki Agnieszkę Sienkiewicz i Anetę Teodorczuk-Perchuć. Imprezie towarzyszyła piękna pogoda i doskonale humory rywalizujących pań.

Dziękujemy kanałowi TLC za zorganizowanie tego wspaniałego wydarzenia dla podopiecznej naszej Fundacji!

ISB, FD



Też chciałbyś pomóc?

Możesz to zrobić przelewając dowolną kwotę na konto Fundacji.

Każda złotówka się liczy! Wpłaty prosimy kierować na konto:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

Bank BPH S.A. 15 1060 0076 0000 3310 0018 2615

Bank BPH S.A. (darowizny w ramach zbiórki publicznej)

61 1060 0076 0000 3310 0018 2660

Tytułem: 21478 – Torla Julia – darowizna na pomoc i ochronę zdrowia



Zapraszamy na rehabilitację ruchową

Od sierpnia trwa rehabilitacja ruchowa w nowym Ośrodku Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” – CEMICUS w Warszawie.

Terapia przy użyciu bieżni, roweru oraz rotoru rehabilitacyjnego usprawniająca kondycję ruchową skierowana jest do pełnoletnich osób niepełnosprawnych – podopiecznych Fundacji

Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”. Istnieje możliwość połączenia terapii ruchowej z masażem.

Ośrodek mieści się przy ul. Grzybowskiej 4 lok. 9A w Warszawie. Otwarty jest od poniedziałku do piątku, w godz. 8-16.

Zapisy prosimy kierować do recepcji Ośrodka CEMICUS (tel. 22 100 13 28).



120. rocznica urodzin Marii Zientary-Malewskiej

4 września obok kamienicy, w której przed laty mieszkała Maria Zientara-Malewska, a obecnie na ścianie tego budynku umieszczona jest pamiątkowa tablica, odbyły się uroczystości z okazji 120. rocznicy urodzin tej warmińskiej Poetki.



Wystąpienie prezesa Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP FOT. © T. HAJNY, UM OLSZTYN

Pamięci warmińskiej Poetki

Wróciliśmy z zorganizowanej przez Urząd Miasta uroczystości ku czci św. pamięci Marii Zientary-Malewskiej w jej 120. rocznicę urodzin.

Zebranych na ulicy, szczególnie nielicznych już niestety, ludzi spod znaku Rodła, witali Gabriela Konarzewska – dyrektor Wydziału Kultury w Urzędzie Miasta i prezydent dr Piotr Grzymowicz. Wzruszające było, ilustrowane wierszami Autorki, wystąpienie Marii Surynowicz, bratanicy Poetki, która w osobistej, pięknej refleksji, wspominała najbardziej znaną warmińską Poetkę, jej twórczość i działalność.

Niektórzy zebrani przed kamienicą, w której Zientara-Malewska mieszkała, także pamiętali osobiście tę wspaniałą Warmiankę. Obecni byli pedagodzy i uczniowie, a przedszkol-

acy pięknie recytowali jej wiersze. Oklaskami podziękowano pani Elżbiecie Fabisiak za umieszczenie tablicy pamiątkowej na kamienicy, w której Poetka mieszkała i tworzyła.

Jakie szczęście, że wcześniej wywalczyliśmy w Radzie Miasta nazwę ulicy, na której tyle lat mieszkała i tworzyła Maria Zientara-Malewska! Jakby to było gdyby pamiątkowa tablica Marii Zientary-Malewskiej wisiała na ulicy o nazwie: „ulica Waryńskiego”? Teraz tylko czekamy by właściciele tej historycznej kamienicy, przy pomocy Urzędu Miasta, postarali się o odnowienie jej.

Piękne przemówienie wygłosił na koniec do uczestników uroczystości prezes Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich ks. dr Ireneusz St. Bruski. Przypomnił szereg nazwisk warmińskich działaczy spod znaku Rodła, zapisanych swoimi bohaterскими życiorysami w historii, m. in. Władysławę i Ryszarda Knosałów, Otylię Grotową, Seweryna Piętnego, ale także, zwanego „Warmiakem z Podhala” – dr. Władysława Gębika, który przed wojną był dyrektorem Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie, za co cierpiał w obozach koncentracyjnych, a po wojnie, w Olsztynie był najżarliwszym miłośnikiem Warmii i jej twórców.

Dobrze, że władze naszego miasta pielęgnują troskliwie pamięć o historycznych wydarzeniach.

ANNA I ROCH MACKOWICZOWIE

Obecni byli pedagodzy i uczniowie, a przedszkolacy pięknie recytowali Jej wiersze... FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

W obchodach licznie uczestniczyły dzieci i młodzież, a także osoby, którym bliska jest przeszłość i dziedzictwo kulturalne warmińskiej ziemi. Wśród obecnych była poseł Beata Bublewicz, a także Zbigniew Głowacki – dyrektor Olsztyńskiego Teatru Lalek a równocześnie autor adaptacji i reżyser spektaklu pt. „Na Warmii... dawno, dawno temu” według baśni spisanych przez Marię Zientarę-Malewską. Nie zabrakło również delegacji Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich z prezesem i wiceprezesem, dzięki którym do rąk uczestników trafiło ostatnie wydanie naszego miesięcznika.





Aktorka odchodzi

4 września 2014 roku w wieku 91 lat zmarła Wanda Bajerówna-Skubisz.

8 września w „Gazecie Olsztyńskiej” ukazał się nekrolog.

9 września odbył się pogrzeb.

Na cmentarzu niewielka garstka żałobników.

I już.

Pozostała mogiła przykryta kwiatami, które niebawem zwiędną.

Kiedy odchodzi poeta – zostają jego wiersze.

Kiedy odchodzi rzeźbiarz – można wręcz dotknąć stworzonych przez niego dzieł.

Kiedy odchodzi muzyk – długo jeszcze można słuchać tego co stworzył.

A gdy odchodzi Wielka Aktorka? Aktorka, której artystyczna droga zaczęła się w 1944 roku? Zostają gdzieś przysypane kurzem programy, zdjęcia z granych sztuk – często bez podpisu; w rozsypujących się gazetach – recenzje niekoniernie oddające prawdę o kunszcie grających w spektaklu aktorów. I już.

Tak, oczywiście jest film. Ale zarejestrowane obrazy pozostają na zawsze niezmiennie. A w teatrze każdego wieczoru aktorzy siłą talentu i wyobraźni tworzą rzeczywistość dziejącą się właśnie tu i teraz; żywą przez reakcję publiczności. Następuje coś w rodzaju przepływu energii. Między aktorami a widzami tworzy się więź emocjonalna. Aktorstwo to ulotna sztuka. Jedyne prawdziwe ślad zostawia w widzach. A tych, którzy podziwiali wielki aktorski kunszt Wandy, Jej urodę i temperament – coraz mniej wśród żyjących. Ja miałam to szczęście.

Do Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie, wraz z mężem Jerzym Lipnickim, zostaliśmy zaangażowani w trudnym czasie stanu wojennego; sezon 1982/1983. Na przekór, a może właśnie aby odreagować ciemną rzeczywistość, ówczesny dyrektor teatru Krzysztof Rościszewski wprowadził do repertuaru współczesną komedię Michała Rosińskiego „Zwariować można”. Reżyserował autor – z zawodu aktor i reżyser. Trafiliśmy do obsady tej sztuki. Było jak w bajce. Reżyser przemiły, dowcipny i kompetentny. Koledzy przyjęli nas życzliwie,

no i Wanda gra moją matkę! Od pierwszej próby czułam, że wygrałam los na loterii. Grać z Nią to była radość. Wandzia zarażała energią. Obdarzona wielką siłą komiczną, intensywnością i bezpośredniością – sprawiała, że praca z Nią zamieniała się w czystą przyjemność. Także widzom niewątpliwie sprawiało przyjemność oglądanie tego spektaklu, bo ich żywiołowe reakcje niemal unosiły dach teatru.

A prywatnie – zaprzyjaźniliśmy się. Dla naszych dzieci stała się babcią Wandzią. Radosna, życzliwa, chętnie spiesząca z pomocą i radą. Dzięki tej zażyłości poznałam nieco wcześniejsze losy Wandy. A losy te nie zawsze były dla Niej łaskawe.

Wanda urodziła się w Sejnach, w powiecie suwalskim. Do szkoły chodziła w Wołkowyżu, skąd wraz z całą rodziną w kwietniu 1940 roku została deportowana na Syberię (Siewiero-Kazachstanskaja Oblast) gdzie bardzo ciężko pracowała w sowchozie jako robotnica m. in. przy wyrębie tajgi. W 1943 roku – mobilizacja do Wojska Polskiego – Batalion Kobiety im. Emilii Plater. Kilka miesięcy w plutonie łączności – następnie w marcu 1944 roku przeniesiona została do Teatru I Dywizji Tadeusza Kościuszki. O tym wydarzeniu, które zadecydowało o Jej dalszych losach tak opowiada Wanda w artykule zamieszczonym 2 kwietnia 1997 roku w „Dzienniku Pojezierza”: „Z batalionu kobiecego zostałam wcielona do zespołu artystycznego, ku mojej rozpacz. Koleżanki mówiły: »nie rozpaczaj, fałszuj, udawaj, że nie masz sluchu!«. Nie udawałam, zostałam”.

Od tego momentu Wanda została wierna Melpomenie. Obdarzyła swoim talentem widzów Lublina, Łodzi, Wrocławia, Bielska-Białej

aż w roku 1962 teatralne losy przywiodły ją do Olsztyna. Olsztyn po prostu miał szczęście! Zagrała tu kilkadziesiąt ról. Jej bogatej osobowości wystarczyło dla stworzenia postaci tragicznych, komicznych, refleksyjnych, groźnych, tajemniczych – a zawsze przekonujących i prawdziwych. Na przykład „Kowal, pieniądze i gwiazdy” Jerzego Szaniawskiego w reżyserii Stefani Domańskiej. Miałam przyjemność grać z Wandą w tej realizacji, obserwować jej sposób budowania postaci. To cenne wspomnienie. Dramaty Jerzego Szaniawskiego to specyficzny obszar teatralnej twórczości. To bogaty, subtelny, głęboko wnikaający w ludzką jaźń, niepokojący teatr. Teraz nie ma już niestety miejsca dla takiego teatru. Szkoda.

Wanda lubiła żywe, radosne kolory. Żółte, pomarańczowe, czerwone kwiaty cieszyły Ją najbardziej. Współgrały z Jej żywiołową naturą.

Mając 63 lata Wanda zdała egzamin na prawo jazdy, kupiła złotego malucha (dla mniej zorientowanych – Mały Fiat 126 P) i szalała po drogach Olsztyna i okolic. Kiedy jechałam z Nią nad Jezioro Dadaj – widziałam błyszczące radością oczy Wandy – zapalonego kierowcy. Nie twierdzę, że stała się piratem drogowym, ale wieść niesie, że jakiś mandacik za przekroczenie szybkości był...

Ostatni raz widziałam Wandę na scenie w 1996 roku, w roli która przyniosła Jej nagrodę publiczności. Była to rola Hrabiny Beaulac w spektaklu „Rabenthal, albo jak przyrządzić rybę fugu” Jorga Gräsera.

Weszła drobna postać wspierająca się na laseczce i zawiadnęła sceną i widownią. Była wielka. Była wspaniała.

I taką chcę Ją pamiętać.

Emerytowana aktorka ANNA LIPNICKA

Z życia Oddziału

X Posiedzenie Zarządu – z udziałem członków pozostałych władz statutowych Oddziału miało miejsce 4 września „U Artystów” przy ul. Kollataja 20.

Podczas zebrania zapoznano się z przebiegiem realizacji projektu „Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla bodźcem rozwoju i integracji regionu”, który omówił jego koordynator Jerzy Pantak oraz stanem prac nad publikacją „Słownik dziennikarzy Warmii i Mazur”, którego zespołem kieruje wiceprezes Andrzej Dramiński.

Prezes Oddziału zaprezentował plan przygotowań do przebiegu Konkursu o Nagrodę im. Seweryna Pieniężnego za rok 2014 oraz wstępny projekt obchodów Dnia Patrona w 2015 roku, który będzie rokiem 125. rocznicy urodzin i 75. rocznicy śmierci Seweryna Pieniężnego jr. Główne uroczystości odbędą się 24 i 25 lutego 2015 roku w Olsztynie.

Zarząd podjął decyzję o zwołaniu Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Członków Oddziału celem wyboru uzupełniającego członków Sądu Dziennikarskiego Oddziału (§ 52 ust. 2.5) i Komisji Członkowskiej (§ 52 ust. 2.4) oraz prac nad wnioskami na Zjazd Delegatów SDP (§ 52 ust. 5), który odbędzie się w dniach 25-26 października br.

Omówiono również sprawy członkowskie Oddziału. Na podstawie § 19 ust. 2 i 3 podjęto uchwały o skreśleniu z listy członków Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Władysława Bogdanowskiego, Leszka Lika i Pawła Lika. Zobowiązano skarbnika Oddziału do wysłania upomnień do tych członków Oddziału, którzy nie wywiązują się ze statutowych obowiązków członka Stowarzyszenia (§ 18).

Ponadto dyskutowano nad sprawami bieżącymi Oddziału, m. in. planowanym wyjazdem

integracyjnym olsztyńskich dziennikarzy. Zgodnie z podjętymi działaniami przez Grzegorza Radzickiego – członka Zarządu ds. promocji – pierwszym miejscem takiego spotkania ma być Pieniężno i Rezerwat Przyrody Dolina Rzeki Walszy.

Dolina Walszy 2014 – to pierwsze z wyjazdowych spotkań SDP w ramach Warmińsko-Mazurskich Spotkań Integracyjnych Środowisk Dziennikarskich, które odbyło się 13 września na terenie Rezerwatu Przyrody Dolina Rzeki Walszy. W spotkaniu zorganizowanym z inicjatywy Grzegorza Radzickiego, oprócz przedstawicieli Stowarzyszenia uczestniczyli m. in. dziennikarze z Radia Olsztyn, redakcji miesięcznika regionalnego „Debaty”, Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia Fotograficznego „Blur” i Stowarzyszenia „Święta Warmia”.

W ramach wyjazdu odwiedziono Pieniężno – jedno z dwunastu miast warmińskich o bogatej historii. Trasa wiodła od miejsca, gdzie przed wiekami stał zamek, pod najwyższym wiaduktem kolejowym w Polsce do Rezerwatu Przyrody. Nie zabrakło również miejsca, które w ostatnich miesiącach przeżywało medialny spór o lokalizację pomnika radzieckiego generała.

Spacer Doliną Rzeki Walszy przebiegał w dwóch wariantach. Część uczestników z przewodnikiem Grzegorzem Radzickim wybrała tzw. ścieżkę spacerową, o wiele większa grupa wraz z przewodnikiem Pawłem Puławskim wyruszyła trasą dla zaawansowanych turystów do wieży widokowej. Jak się później okazało druga grupa doświadczyła niezapomnianych wrażeń, rzec można dość ekstremalnych... Wszyscy około godziny

15 spotkali się w Domu Misyjnym Księży Werbistów, gdzie po kawie zapoznano się ze zbiorami miejscowego Muzeum Misyjno-Etnograficznego.

Punktem głównym spotkania było ognisko na polanie obok leśniczówki, w którym także uczestniczyli przedstawiciele władz miasta Pieniężna. Z burmistrzem Kazimierzem Kiejdo wstępnie omówiono współpracę Stowarzyszenia z Miastem Pieniężno w kontekście obchodów Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach w 2015 roku.

Po godzinie 20 uczestnicy powrócili do Olsztyna. Przejazd autokarem zasponsorowała firma przewozowa: Antoni Woźny – Prywatny Transport Autobusowy z Pieniężna, zaś pomoc przy zorganizowaniu ogniska okazali Państwo Bożena i Krzysztof Łapińscy.

Okazało się, że nie tylko dopisała pogoda, ale dobry humor uczestników, a przepiękne widoki obfitujące w warmińskie cuda natury dopełniły całości. Na pewno w ten gościnnie zakątek warmińskiej ziemi dziennikarze jeszcze powrócą, tym bardziej, że Pieniężno to miasto, któremu patronuje ta sama postać co Warmińsko-Mazurskiemu Oddziałowi Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

PREZES ODDZIAŁU

Informacje dotyczące działalności Oddziału SDP na Warmii i Mazurach:
tel. 531 507 527, e-mail: sdp.olsztyn@wp.pl
Składki członkowskie:
normalna – 77 zł, ulgowa – 41 zł
Konto Oddziału SDP w Olsztynie:
Bank Pekao S.A. nr 40 1240 5598 1111
0000 5031 6164

Trzeci sektor w mediach

Z dniem 14 października upływa termin zgłaszania wniosków w konkursie „Trzeci sektor w mediach” organizowanym przez Radę Organizacji Pozarządowych Miasta Olsztyna i Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Konkurs odbywający się pod patronatem Prezydenta Miasta Olsztyna ma charakter otwarty. Adresowany jest do wszystkich dziennikarzy prasowych, radiowych i telewizyjnych – zatrudnionych lub współpracujących z redakcjami ogólnopolskimi, regionalnymi, lokalnymi, specjalistycznymi, podejmujących problematykę organizacji pozarządowych.

W konkursie oceniany będzie całokształt pracy dziennikarskiej w danym roku.

Zgłoszenia do konkursu odbywają się wyłącznie w formie pisemnej i zawierać powinny uzasadnienie wniosku. Wnioski o nagrodę mogą zgłaszać dziennikarze, redakcje, wszystkie istniejące stowarzyszenia dziennikarzy i członkowie jury.

Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie, prócz pisemnego zgłoszenia i uzasadnienia, także kilku najistotniejszych publikacji dziennikarza proponowanego do nagrody. Prace powinny być dostarczone w trzech egzemplarzach w przypadku materiału prasowego i w jednym

SDP



egzemplarzu w przypadku materiałów radiowych i telewizyjnych. Wszystkie egzemplarze powinny być opisane i datowane. Nadesłane teksty i kasety nie podlegają zwrotowi.

Zgłoszenia wraz z materiałami należy nadesłać pod adresem: Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, „Dom Gazety Olsztyńskiej”, 10-019 Olsztyn, Targ Rybny 1.

Wyniki obrad będą przedstawione na dorocznym Forum Organizacji Pozarządowych Miasta Olsztyna w dniu 24 października oraz opublikowane w prasie.

ISB

bezwierszówki MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Redaktor naczelny: Ireneusz St. Bruski, tel. 531 507 527, e-mail: bezwierszowki@wp.pl • **Kolegium redakcyjne:** Andrzej Zb. Brzozowski, Tamara Jesionowska, Jerzy Pantak, Bożenna Ulewicz, Grzegorz W. Wadowski, Joanna Wańkowska-Sobiesiak, Aleksander Wołos • **Stała współpraca:** Andrzej Dramiński, Elżbieta Mierzyńska, Marek Palczewski, Jan Roślan, Adam J. Socha, Marek Sokołowski, Błażej Torzański, Stefan Truszczyński • **DTP:** Marcelina Gorzka • **Adres redakcji** (do korespondencji): 11-041 Olsztyn, ul. kard. Hozjusza 12/3 • **Nakład:** 1800 egzemplarzy • **Druk:** Przedsiębiorstwo Poligraficzne Hakus, Maria i Andrzej Kuśmierczyk sp. j., 11-041 Olsztyn, ul. kard. Hozjusza 11, tel. 89 523 92 40, www.hakus.pl

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.

Oferujemy:

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking



Zapraszamy:

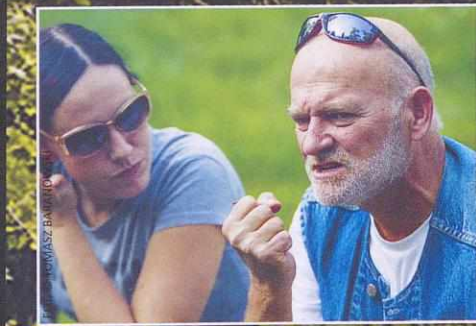
*uczestników kongresów,
szkoleń, konferencji
i gości indywidualnych.*

24-120 Kazimierz Dolny
ul. Małachowskiego 17
repcja: tel. 81 881 01 62
fax 81 881 01 65
www.domdziennikarza.com
info@domdziennikarza.com



*Ceny usług do negocjacji.
Stali Klienci otrzymują rabaty.*

I Warmińsko-Mazurskie Spotkanie Integracyjne Środowisk Dziennikarskich Dolina Wątszy 2014



Rezerwat Przyrody Dolina Rzeki Wątszy to jeden z najstarszych rezerwatów na terenie Warmii o powierzchni 220,47 ha. Przełom Wątszy, zaczynający się pod ruinami zamku w Pieniężni, do II wojny światowej był terenem wypoczynku dla mieszkańców Królewca i okolicznych miasteczek. Mieściła się tu restauracja, obok której było boisko, korty i basen; druga restauracja znajdowała się przy strzelnicy. Dzisiaj rezerwat ponownie służy turystom do odpoczynku, wyznaczone trasy dydaktyczno-spacerowe oraz wieża widokowa zachęcają do odwiedzenia tego miejsca. Jest to na pewno jedno z piękniejszych miejsc na Warmii stworzone i ukształtowane przez naturę.

